

SZKOŁA POWSZECHNA

# **W SŁUŻBIE OJCZYZNY**

**POGADANKI HISTORYCZNE  
DLA IV ODDZIAŁU**

**II**

UŁOŻYŁA

**JULJA KISIELEWSKA**

**WYDANIE I  
Z 10 RYCINAMI**



**NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA  
WARSZAWA—KRAKÓW—LUBLIN—ŁÓDŹ  
POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE**





30855



116235/2

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA  
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0212297

k-108/80/116235

SKŁADY GŁÓWNE:

THE POLISH BOOK IMPORTING CO. INC. NEW YORK  
«KSIĘGARNIA POLSKA NA ŚLĄSKU, SP. AKC.» KATOWICE

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCYCA I SPÓŁKI

1924



## PRZEDMOWA.

Część II-ga książki »W służbie Ojczyzny« obejmuje z programu Min. W. R. i. O. P. na oddział IV-ty jakby dopełnienie treści, zawartej w części I-szej. Mamy tu trzy paragrafy, zatytułowane: a) Inni bohaterowie, b) Poeści, uczeni, działacze polityczni i społeczni, c) Męczennicy za Ojczyznę.

Nauczycielowi pozostawiono swobodę wyboru pogadanek, stosownie do mniejszego czy większego rozwinięcia dzieci, pozostawiono możność zacieśnienia lub rozszerzenia zakresu pojęć i wiadomości, jakie sobie dziecko ma przyswoić. W książce swej nie podaję gotowych pogadanek, tylko pewne minimum materiału, potrzebnego nauczycielowi do ułożenia pogadanki; jeżeli jednak staram się ten materiał podać w formie ile możności dostępnej dla dzieci, to nie mam na myśli oddziału czwartego, ale szósty i siódmy. Dzieci z tych oddziałów mogą dostać do rąk tę książeczkę i czytać ją w domu, jako uzupełnienie lektury szkolnej. W części pierwszej programu, która obejmuje charakterystyki znakomitszych królów i wodzów narodu, wytwarza się pomiędzy Sobieśkim a Kościuszką poważna przerwa. Dla pełnego zrozumienia roli, jaką odegrał Kościuszko, Dąbrowski i książę Józef, nie jest obojętne przygotowanie dzieci przez oświecenie najważniejszych momentów panowania Stanisława Augusta. Nauczyciel, który chciałby to przygotowanie przeprowadzić, znajdzie w części II-iej materiał do po-



gadaneek o ks. Konarskim, Konfederacji barskiej, Konstytucji 3 maja i o Staszicu.

Umieszczenie pisarzy we właściwej epoce historycznej np. Kopernika, Kochanowskiego, Skargi wśród postaci historycznych »złotego wieku« uważam za wskazane; nad jednym tylko nauczyciel musi się poważnie zastanowić, mianowicie, aby dzieciom, słabo przygotowanym przez pogadanki historyczne w oddziale III-cim, nie dawać zbyt dużo nowych nazwisk i nowej treści; to znaczy, że trudniejsze tematy, a do takich zaliczają się życiorysy poetów i działaczy społecznych, należy wogóle opuścić. Natomiast, gdy klasa jest dobrze przygotowana i rozwinięta, należy na te właśnie rozdziały specjalną zwracać uwagę i opracowywać je starannie.

Mam nadzieję, że II-ga część »W służbie Ojczyzny« będzie przyjęta równie życzliwie, jak I-sza i ułatwi nauczycielowi żmudną pracę wyszukiwania materiału do pogadaneek.

*Julja Kisielewska.*

I.

BOHATEROWIE.

**Zawisza Czarny.**

Jedno z przykazań harcerskich mówi: »Na słowie harcerza polegać można, jak na Zawiszy«. Cóż to znaczy? Rozumiecie wszyscy. Gdy harcerz podejmie się jakiegoś obowiązku, musi spełnić go dokładnie i punktualnie co do minuty. Gdy słowem zaręczy, że coś widział lub słyszał, musi być pewny, że się nie myli. Zanim coś obieca, powinien się dobrze namyslić, czy zdoła to wykonać, bo obietnicę spełnić winien koniecznie. Jeżeli taki jest zawsze, to znaczy, że na nim można polegać; jest odpowiedzialny za swoje czyny, nie zawiedzie zaufania. Mówimy wtedy o nim, że jest prawym harcerzem, nie wygada się niepotrzebnie, nie zdradzi tajemnicy; stwierdzamy, że »polegać możemy na nim, jak na Zawiszy«.

Kim więc był ten Zawisza, którego imię zrosło się na wieki z pojęciem honoru, prawości, dotrzymywania danego słowa? Zawisza Czarny z Garbowa to znakomity rycerz polski z czasów Władysława Jagielly, wsławiony niezwykłym męstwem i cnotą rycerską, który, po żywocie pełnym przygód i zwycięskich bojów, poległ śmiercią bohaterską, walcząc z Turkami w obronie chrześcijaństwa.

W czasie wojen krzyżowych o uwolnienie grobu Chrystusowego w Jerozolimie z rąk Turków, rozwinęło się w całej Europie rycerstwo. Wszyscy rycerze chře-



ścijańscy, choćby z różnych pochodzili narodów, uważali się za braci, mieli równe prawa i obowiązki. Ślubowali uroczyście bronić wiary i ojczyzny, posłusznie wykonywać rozkazy króla, lub księcia, który był ich zwierzchnikiem, nie krzywdzić nikogo, a uciśnionych i słabych osłaniać i wspomagać w każdej potrzebie. Rycerza odznaczać miała odwaga, śmiałość w boju, grzeczność wobec kobiet, szlachetność i prawdomówność. Takim wzorem rycerza w Polsce był Zawisza Czarny, którego imię zasłynęło szeroko zagranicą, ponieważ wiele czasu spędzał na dworze cesarza niemieckiego, a zarazem króla węgierskiego, Zygmunta, szwagra króla Jagielly.

Od dziecięcego wieku musiał się przyszyły rycerz sposobić do swego zawodu i ćwiczyć w cnotach rycerskich. Gdy chłopiec z rycerskiego rodu kończył lat 7, rodzice oddawali go na dwór jakiegoś znakomitego pana, gdzie, jako paź, przyglądał się życiu rycerzy, oddawał różne posługi, załatwiał polecenia. W 14-tym roku życia zostawał giermkim, uczył się robić bronią i jeździć konno, czyścił zbroję, a nieraz z rycerzem, u którego był na służbie, brał udział w bitwach. Jeżeli odznaczył się jakim czynem bohaterskim, lub pan jego uznał, że zna on już dostatecznie rycerskie rzemiosło, następowało uroczyste pasowanie giermka na rycerza, w kościele, a niekiedy na pobojuwisku. Wtedy już mógł brać udział, jako współzawodnik w zabawach rycerskich, pojedynkach i turniejach, należał do stanu rycerskiego. Życie rycerza obfitowało w wiele zajmujących przygód nawet w czasach pokoju, jednakże głównym zadaniem rycerstwa była wojna, a zwłaszcza przeciw Turkom w obronie chrześcijaństwa.

Na dwór króla węgierskiego, Zygmunta, który następnie został cesarzem, zjeżdżało się wielu najznakomitszych rycerzy z całego świata, przeczuwając na granicy Węgier walkę z Turkami, ci bowiem właśnie w owych

czasach wtargnęli do Europy. Zawisza Czarny lubił na dworze tym przebywać, bo miał tam sposobność walczyć



Turniej rycerski w wiekach średnich.

w zapasach rycerskich o pierwszeństwo z najslawniejszymi wojownikami i dalekie odbywać podróże. Wielką



2

sławę osiągnął on z pokonania w pojedynku rycerskim gdzieś w Hiszpanji, u stóp Pirenejów, niezwycięzonego przedtem Jana z Aragonji. Oprócz Zawiszy, kilku jeszcze rycerzy polskich bawiło na Węgrzech, na dworze Zygmunta w chwili, gdy Jagiełło wzywał wszystkich na wielką wyprawę przeciw Krzyżakom. Cesarz Zygmunt sprzyjał gorąco Zakonowi Krzyżackiemu i namawiał Zawiszę, aby u niego pozostał. Ale prawy rycerz nie dał się odwieść od spełnienia obowiązku wobec króla i ojczyzny. Pośpieszył natychmiast do kraju wraz z towarzyszami i w sławnej bitwie pod Grunwaldem świetnie się odznaczył, w chorągwi krakowskiej. Po skończonej wojnie z Krzyżakami, pomagał pan z Garbowa do zawarcia zgody pomiędzy Jagiełłą i Zygmuntem i na zjeździe obu monarchów, wśród zastępów najświetniejszego rycerstwa, znowu zasłynął, jako zwycięzca na turnieju. Niebawem podążył na dwór Zygmunta, ale już nie na uczty i zabawy, ale by stanąć przeciw Turkom, w obronie Krzyża. Pod Gołābcem, nad Dunajem, cesarz Zygmunt oczekiwał nieprzyjaciela, jednakże, gdy mu doniesiono, z jakimi siłami nadciąga nieprzyjaciel, kazał zwinąć obóz i uciekł sromotnie z całem wojskiem. Zawisza Czarny, oburzony do głębi, postanowił zginać z garstką rycerstwa, a nie zhańbić się ucieczką. Walczył, jak lew, do ostatka z przemagającą siłą wrogów; wreszcie położył szlachetną głowę, którą Turcy swym zwyczajem odcięli i zanieśli w triumfie sułtanowi.

Tak zginął bohatersko prawy rycerz, zostawiając przykład dla dzieci i wnuków.

Z synów jego dwaj polegli w walce z Turkami pod Warną, za przykładem ojca, a najmłodszy za czasów Kazimierza Jagiellończyka w bitwie z Krzyżakami.

Liczne drużyny harcerskie biorą za patrona Zawiszę Czarnego, za wzór stawiając sobie jego słowność i odwagę.

## Zawisza Czarny.

Śpiew historyczny J. U. Niemcewicza.

Wśród gór karpackich, w zamku starożytnym  
Mieszkał rycerz zawołany.  
Był on przed laty i sławnym, i bitnym,  
Lecz dzisiaj, wiekiem złamany,  
Już tylko dawne wspominając boje,  
Patrzył z westchnieniem na wiszącą zbroję.  
W starości jedna została otucha:  
Syn, w którym miał się odrodzić;  
W nim z młodu niecił wojennego ducha,  
Uczył, jak na ostre godzić;  
A gdy Zawisza już umiał wojować,  
Sam ojciec chciał go rycerzem pasować.  
W obliczu ludu, wśród Pańskiej świątnice,  
Bierze młodzian cześć wycerza,  
Ojciec mu wkłada pancerz i przyłbicę  
I mieczem trzykroć uderza,  
I mówi, oręż mu dając niezmierny:  
»Broń swej ojczyzny, bądź kochance wierny«.  
Zawisza Czarny, gdyż z tego imienia  
Znany był później u świata,  
W ciężkiej koleczudze, nie tknąwszy strzemienia,  
Lekko wskoczył na bachmata,  
I gdy wesóło wpośród szranków pisał,  
Wywijał mieczem, kopiją potrząsał.  
Wkrótce się wślawił czyny walecznymi,  
I tak śmiałość jego znano,  
Że w Niemczech, Włoszech i tureckiej ziemi,  
Kiedy kogo wychwalano,  
Przysłowiem było bojów towarzyszy:  
»Polegaj na nim, jakby na Zawiszy«.  
Kiedy go cesarz Zygmunt usiłuje  
Zatrzymać dłużej u siebie,



Rzekł mu Zawisza: »Jagiello wojuje,  
I kraj mój w ciężkiej potrzebie;  
Wszystka krew moja, krew polskiej młodzieży  
Lubej ojczyźnie — pierwsza się należy«.  
Obdarzon zbroją, litym złotogłowem,  
Do własnych wraca orszaków  
I pod Grunwaldem, i pod Koronowem  
Przeważnie gromi Krzyżaków;  
Tam czarny rycerz, łamiąc pyszne hordy,  
Wszędzie siał postrach i okropne mordy.  
Zygmunt, co wszystkie nadzieje pokłada  
W męstwie czarnego rycerza,  
Gdy państwo jego Muzułman napada,  
Jemu los wojny powierza,  
I tam, gdzie Dunaj Gołābiec oblewa,  
Z ogromnem wojskiem bystry nurt przebywa.  
Ledwie na drugiej stanął cesarz stronie,  
Gdy ujrzał tureckie hurmy —  
I blask księżycy, i męże, i konie,  
I wrzask przeraźliwej surmy:  
Na groźny widok trwodze się poddaje,  
Wraca za Dunaj i obozem staje.  
Lecz wraz postrzegłszy, że Zawiszy niema,  
Śle poń jedną z swoich łodzi;  
Mąż, gońca mierząc srogimi oczyma,  
Rzekł: »Zawisza nie uchodzi;  
Ci, co się zlekli — ci mogą uciekać!  
Polacy wolą chlubnej śmierci czekać«.  
»Koń mój i zbroja!« zawołał na sługę.  
Ten podaje miecz niezłomny,  
Czarną, z srebrnemi gwiazdami koleczugi,  
Wkłada mu szyszak ogromny;  
Z wierchołka czuba czarna końska grzywa  
Jeży się w górę i na barki splywa.  
Tu, tarcz ściskając zbrojnemi rękami

Podług rycerstwa zwyczaju,  
»Zegnam was — woła, twarz skrapiając łzami, —  
»O luba żono — i kraju!«  
Wtem zniża drzewce, bodźcem konia zwiera  
I samotrzeci na tłumy naciera.  
Ta zbroja czarna, okropnie wspaniała,  
Ten orzeł pośród pancerza  
I blask oręża, i postać zuchwała  
Zdziwieniem Turków uderza.  
Nie na śmierć — pomny na swych poprzedników,  
Wpada Zawisza w tłumy zbrojnych szyków.  
Gdzie płomienistym orężem zabłyska,  
Pod ciosami płytkiej stali  
Na karacenach<sup>1)</sup> srebrna łuska pryska,  
Padają trupem zuchwali;  
Jak groźny Ajaks<sup>2)</sup> lub Achilles<sup>3)</sup> śmiały,  
Kędy uderzył, tysiące pierzchały.  
Znużon zwycięstwem, słabiej mieczem włada,  
Gdy nikną siły mdlejące,  
Z okropną wrzawą mściwy Turczyn wpada,  
Topi w nim mieczów tysiące.  
Poległ, a gdy krew dreszcz śmiertelny ścina,  
Konając, lubą ojczyznę wspomina.

### Hetman Tarnowski.

Za czasów największej pomyślności i rozkwitu państwa polskiego, które nazywamy »Wiekiem złotym«, żył mąż wielkiego rozumu i charakteru, dzielny w boju i znakomity w radzie, poważany przez króla Zygmunta Starego, jako najlepszy przyjaciel, serdecznie kochany przez Zygmunta Augusta, jako doradca i opiekun, szanowany powszechnie w całym narodzie.

<sup>1)</sup> Karacena — pancerz z łusek.

<sup>2)</sup> Achilles i Ajaks — bohaterowie greccy z Iliady Homera.



Był to Jan z Tarnowa, hetman, a zarazem kasztelan krakowski. Ród Tarnowskich, herbu Leliwa, położył znakomite zasługi za Jadwigi około połączenia Litwy z Polską; pradziad hetmana, Jaśko z Tarnowa, wojewoda sandomierski, otrzymał od Jagielly rozległe majątności na Rusi Czerwonej, dziadowie jego, wojewoda krakowski Jan i brat jego Spytek wystawili na wojnę przeciw Krzyżakom znaczne oddziały rycerstwa, »własne chorągwie«, które znakomicie odznaczyły się w bitwie pod Grunwaldem. Ojciec brał udział w wojnie z Krzyżakami za Kazimierza Jagiellończyka i wcześniej umarł, zostawiając drobne dzieci pod opieką wdowy, która bardzo starannie je wychowywała. Była to pani znakomitego rodu, wnuczka sławnego Zawiszy Czarnego z Garbowa, rozumna i zabiegliwa, której pamięć wielką wciąż hetman otaczał. Dbała o wykształcenie syna, którego później uważano nie tylko w Polsce, ale i zagranicą za jednego z najrozumniejszych ludzi owych czasów. Jan Tarnowski wcześniej zaprawiał się do rzemiosła rycerskiego i w bardzo młodym wieku odznaczył się świetnie w bitwie z Moskalami pod Orszą, stając na czele ochotniczego hufca. Niestety, pomimo świetnego zwycięstwa, Polska utraciła wówczas Smoleńsk, czego Tarnowski nie mógł przeboleć do końca życia. W kilka lat później, po śmierci ukochanej matki, wybrał się na kilka lat w wielką podróż na Wschód i Zachód. Dłuższy czas przebywał we Włoszech — udał się na pielgrzymkę do ziemi świętej, bawił w Niemczech u cesarza Karola V-go, zapędził się aż do Hiszpanji, a z królem portugalskim wojował Maurów, którzy od wielu wieków, jako nieprzyjaciele chrześcijaństwa, osiedlili się na półwyspie pirenejskim. W podróżach tych uczył się Tarnowski nie z książek, ale z doświadczenia. Przedewszystkiem przypatrywał się różnym sposobom wojowania i uważał, jakaby stąd korzyść osiągnąć dla Polski, to też później napisał o sztuce wojennej zna-

komite dzieło po łacinie. Po powrocie do kraju, na dworze Zygmunta Starego, — zyskał przyjaźń i szacunek króla, który go niebawem zrobił wodzem nad całem wojskiem, hetmanem. Pod czujnem okiem hetmana, w Polsce potężnej i spokojnej wrzało życie gospodarcze; od Tarnowa poza Lwów ciągnęły się ogromne dobra Tarnowskich, które hetman na pożytek kraju obracał. Pragnąc zabezpieczyć wschodnią granicę, zbudował na krańcu swych posiadłości warowny Tarnopol.

Dbały o dobro powierzonego sobie wojska, zapobiegliwy, gospodarny, rozważny, ostrożny, taką umiał utrzymywać karność, taki wzbudzać szacunek i posłuch, że, gdy brwi zmarszczył, drżeli rycerze osiwiali w boju.

Od strony wschodniej i południowej stale zagrażali Polsce wrogowie: ziemie litewskie wydrzeć chciała rosnąca w siły Moskwa, na Podole i Ukrainę raz po raz wpadali Tatarzy z Krymu na rabunek, wojna z potężną Turcją ciągle groziła, a Wołosi, sąsiedzi Polski, którzy niedawno hołd składali królowi polskiemu, teraz, pod władzą sultana tureckiego, pragnęli obłowić się łupem w bogatym kraju polskim. Musiał więc hetman czuwać pilnie nad obroną granic.

Właśnie doniesiono mu, że gospodar wołoski, w kilkadziesiąt tysięcy Wołochów, Węgrów, Tatarów i Cyganów przekroczył granicę polską i ciągnie w stronę Halicza. Hetman miał tylko 6 tysięcy rycerzy, ale postanowił nie wpuścić tej bandy rabusiów do kraju. Gdy mu zakładano, że rozważniej byłoby się cofnąć i obwarować za murami jakiego grodu, zapłonął gniewem na samą myśl ustępowania przed wrogiem; przeciwnie, kazał natychmiast okopać obóz rowem, usypać wały z ziemi dla osłony, a z wozów, połączonych łańcuchami, zrobić silną zaporę naokoło obozu. Gdy Wołosi nadeszli, przygotowania były ukończone; hetman ze spokojem oczekiwał oblężenia. Jakoż ze wszystkich stron przypuścili gwał-



tówne ataki, ale rycerstwo polskie, dobrze obwarowane w obozie, słuchając ślepo znakomitego wodza odpierało mężnie najsilniejsze natarcia w ciągu kilku godzin. Wołosi nie mogli dostrzec za wałami, ile jest wojska polskiego; zmęczeni daremną walką, uczuli strach i zniechęcenie. Nagle hetman rozkazał świetnej konnicy polskiej, aby niespodzianie wypadła z obozu przez bramy, umyślnie w wałach zrobione, i wsiadła na karki cofającym się w przerażeniu napastnikom. Uciekali teraz w popłochu, a hetman całe wojsko swoje wyprowadził z obozu i gonił zawzięcie te rozbite bandy. Działa nieprzyjacielskie, chorągwie, porzucona broń po drodze, wszystko wpadło w ręce zwycięzców, którym król Zygmunt zgotował w Krakowie uroczyste przyjęcie triumfalne. U grobu św. Stanisława na Wawelu zawieszono zdobyte sztandary, cały Kraków wyległ na powitanie bohatera, przed którym ciągniono 50 dział, zdobytych na nieprzyjacielu pod Obertynem.

Po tem radosnem święcie przyszły gorsze dla hetmana czasy, gdy musiał osłaniać swoją powagą tron królewski i uspokajać szlachtę, oburzoną na różne nadużycia królowej Bony. Dla młodego króla, Zygmunta Augusta, okazał się hetman Tarnowski najlepszym przyjacielem, który mu dopomógł bardzo skutecznie do przetrzymania ciężkich chwil, gdy szlachta, za poduszczeniem królowej Bony, chciała go zmusić do rozwodu z ukochaną żoną, Barbarą Radziwiłłówną. To też Zygmunt August nie tylko poważał i cenił hetmana, ale kochał go serdecznie, i we wszystkich sprawach zasięgał jego rady.

Pod koniec życia sędziwy hetman dożył tej pociechy, że raz jeszcze prowadził zwycięską wojnę przeciw Moskwie, gdy Inflanty udały się pod opiekę Polski, i trzeba było bronić ich od chciwości i okrucieństwa wschodniego sąsiada.

## Z pod Obertyna.

Z pod Obertyna wracał Jan z Tarnowa,  
A nad nim sztandar triumfu wiał;  
W gałązkach dębu jego siwa <sup>1)</sup> głowa,  
A w oczach płomień zapалу tlał.

A przed nim szło pięćdziesiąt dział  
I u stóp króla usiadły,  
I za działami zdobyte sztandary  
Pod stopy króla się kładły.  
I z gołą głową wołoskie bojary —  
Na twarz przed królem upadły.  
I stąpił z tronu ów król sędziwy,  
Jana do serca przycisnął,  
Sławą narodu dumny, szczęśliwy,  
Łzą rozczulenia zabłysnął.

*Edmund Wasilewski.*

## Regina z Herburtów Żółkiewska.

Żona wielkiego hetmana koronnego i kanclerza, Stanisława Żółkiewskiego, Regina z Herburtów, wiodła ród swój z bohaterskiego gniazda. Słynna bitwa pod Sokalem z Tatarami okryła wiekopomną chwałą imię Herburtów, których cnotę rycerską i zgon chwalebny stawiano obok cnót i zgonu Zawiszy Czarnego. Miała więc owa znakomita niewiasta, żona i matka bohaterów, już we krwi, we wspomnieniach rodzinnych zaszczerpioną tę dzielność nieustraszoną, tę wytrwałość w pracy i odwagę cierpienia, jakich liczne dowody złożyła w twardej służbie dla Ojczyzny przy boku swego znakomitego małżonka.

<sup>1)</sup> W czasie bitwy pod Obertynem Tarnowski nie był jeszcze starcem, liczył lat 45.



Hetman Żółkiewski, dzierżąc buławę pełną, rzadkim bywał gościem w domu; przy boku Zamoyskiego wyprowadzał się na południowe krańce Rzeczypospolitej, aby odwrócić grożącą wojnę z Turcją, to znowu piersią swą zasłaniał Podole od Tatarów, to wreszcie, szybko przeczucząc się na północ, ze Szwedami toczył zwycięskie boje w Inflantach, zawsze jako prawa ręka i wierny przyjaciel wielkiego hetmana koronnego i kanclerza, Jana Zamoyskiego. W domu, czy to w rodzinnej wsi Żółkiewskiego, Turynce, czy w ulubionych Winnikach, niedaleko Lwowa, gospodarowała tymczasem bardzo rozumnie i energicznie pani Regina, zajmując się wychowaniem ukochanych dzieci: najstarszego syna, Jana, i dwóch córeczek. Hetman po ojcu odziedziczył olbrzymi majątek, trzeba więc było głowy do interesów doskonałej, aby tę fortunę porządnie zagospodarować i w kwitnym utrzymywać stanie. Z listów hetmana do żony możemy mieć pojęcie, jak wszystkie sprawy majątkowe jej powierzał, z największym zaufaniem, oraz szacunkiem dla jej rozsądku i praktyczności. »Domowe wszystkie rzeczy — o sprzętach, dochodach — tobie lepiej, niżli mnie są wiadome, bom swe myśli w sprawach Rzeczypospolitej utopił, swoich zaniedbawszy« — tak przemawia hetman do żony w jednym ze swych testamentów, które, ciągle będąc w niebezpieczeństwach i na śmierć gotów, kilka razy spisywał. Z najgłębszą miłością zwraca się zawsze do swej małżonki, która musiała mieć i charakter silny i gorące serce, i rozum niepospolity, skoro człowiek tak wielki, jak Żółkiewski, powierza jej wszystkie myśli. Jak z mądrym, a sobie równym przyjacielem, radzi nie tylko o majątku i o wychowaniu dzieci, ale i o wszystkich radośnych i bolesnych sprawach ojczyzny, w których pani hetmanowa najżywszy bierze udział. Przed każdą wyprawą ona przygotowuje pieniądze i zapasy, ona, gdy hetman ze zbyt szczupłą garstką rycerstwa wyrusza

w pole, rozpisuje listy do przyjaciół i krewnych z prośbą o najrychlejsze posiłki dla męża.

Przedewszystkiem jednak, z zamiłowaniem oddawała się wychowaniu dzieci, które w tem zacnem gnieździe wyrosły na pociechę rodziców i ojczyzny. Syn, na pamiątkę Zamoyskiego Janem nazwany, był chłopcem bardzo zdolnym i zamiłowanym w nauce, a chcąc stać się godnym dziedzicem rycerskiej cnoty i sławy ojca, od wczesnej młodości służył w wojsku. Z córek jedna, wydana za Koniecpolskiego, zmarła młodo, ale zięć, jak syn rodzony, przywiązany do hetmana, dzielił z nim wierne trudy obrony ojczyzny do ostatniej chwili. Druga córka, wydana za Daniłowicza, wojewodę ruskiego, zostawiła po sobie serdeczne wspomnienia, jako opiekunka ubogich.

Z dumą patrzył hetman Żółkiewski na swego ukochanego syna, ile razy z wyprawy zwycięskiej wracał do domu i widział, jakie chłopiec robi postępy, szczególnie w ulubionej matematyce, jak swoim zachowaniem się zaskarbia ogólną miłość. Pani hetmanowa także ze wzruszeniem patrzyła na jedynaka, myśląc o świetnej jego kiedyś przyszłości, gdy pójdzie śladami ojca.

Obok wychowania dzieci miała jeszcze żona wielkiego hetmana nadzwyczaj mozolne, a piękne zadanie do spełnienia, a mianowicie dopilnowanie budowy zamku, murów fortecznych, kościoła oraz cerkiewki, które Żółkiewski przez całe życie niestrudzenie wznosił, przemieniwszy ulubione Winniki na miasteczko, które nazywał Żółkwią i obdarzył uzyskanymi od króla przywilejami. Zamek warowny bronić miał ludność kresową w czasie napadów tatarskich. Mieszczanie żółkiewscy mieli prawo wybierania wójta i radnych a mogli nimi być zarówno katolicy, jak i wyznawcy Kościoła wschodniego, bo Żółkiewski dbał o to, aby Polacy z Rusinami żyli w zgodzie i, jako dzieci jednego kraju, wspólnie ra-



dzili nad sprawami rodzinnego miasteczka. Cała praca nad budową spoczywała w ręku pani hetmnowej, która od męża z dalekich wypraw wojennych na granicach i za granicami państwa otrzymywała listy z rozporządzeniami, a sama wszystkiego pilnowała na miejscu, znakomicie kierując robotami, a zwłaszcza dostarczaniem na nie pieniędzy. Zasługi Reginy Żółkiewskiej są ogromne: zbudowała tak wiele, że poprostu wierzyć się nie chce, aby dzieła, które zwykle wznoszą się pracą kilku pokoleń, zdołała wykonać jedna niewiasta. Przy kościele katolickim ufundował hetman szkołę dla dzieci mieszczan oraz szpital dla ubogich chorych; takąż samą szkołę i takież szpital założył przy cerkwi, aby służyły ludności rusińskiej, dla której miał serce ojcowskie, zachęcając ludność obu wyznań do miłości i zgody.

Ta wielka szlachetność hetmana zajaśniała w całej pełni, gdy po świetnem zwycięstwie, odniesionem nad Moskalami pod Kluszyńem, wjechał triumfalnie do Moskwy i wziął cara Szujskiego wraz z braćmi do niewoli. Nie zachowywał się tam okrutnie i twardo wobec zwyciężonych, nie pozwolił wojsku rabować i uciskać ludności, ale przynosił wolność i braterstwo, znakomitszym panom moskiewskim proponował związek przyjacielski z Polską i przyjęcie na tron królewicza Władysława. Jakąż radością biło serce pani hetmnowej, uwielbiającej rozum i wielkość męża, gdy po całych miesiącach niespokojnej troski o jego życie i o losy wojny otrzymała listy z Moskwy, zwiastujące tak wielkie zwycięstwo. Dla Polski otwierały się widoki nowych zadań i świetnej przyszłości. Oczekiwała też z niecierpliwością powrotu hetmana stęskniona małżonka. Dnia 29 października 1611 roku odbyła się w Warszawie w sali sejmowej na zamku królewskim uroczystość triumfalna; Żółkiewski oddawał królowi carów Szujskich, wziętych do niewoli. Szlachetna postać zwycięskiego wodza przykuwała wszystkie oczy,

imię Żółkiewskiego powtarzali wszyscy z wdzięcznością, a kanclerz w imieniu króla składał mu dzięki w tych słowach: »Sama sława imię waszmości w daleką rozniesie potomność, boś to sprawił, co nad siły i nad wszelkie było oczekiwanie«.

Niestety, po tym dniu triumfu serce hetmana napojono goryczą. Wszystkie jego rozumne i uczciwe plany co do Moskwy zostały przez króla odrzucone. Nie chciał posłać na tron cesarski królewicza Władysława, a nie posiadał też dość pieniędzy na prowadzenie dalszej wojny i podbicie Moskwy orężem. Żółkiewski przeżył największy ból, jaki może spotkać wielkiego człowieka. Owoce jego zwycięstwa i jego szlachetnej pracy zostały zmarnowane. Wkrótce Moskale wymordowali załogę polską, zostawioną w ich stolicy, a zamiast królewicza polskiego powołali na tron carski Moskala, którego potomkowie pracowali później nad zgubą Polski. Żółkiewski zrozpaczony, zniechęcony usunął się do Żółkwi i tutaj w pracy nad pomyślnością ukochanego miasteczka, w życiu rodzinnem szukał ukojenia. Czytywał z wielkiem zamiłowaniem książki historyczne i napisał szczegółowy pamiętnik o wojnie moskiewskiej. Zdawało się, że choć na starość dane będzie hetmanowi wypocząć po trudach, a żonie jego oszczędzona zostanie troska, niepokój i oczekiwanie wieści z pola bitew. Zwodna to była nadzieja. Zaledwie minęło lat kilka, i wojna z Moskwą jeszcze nie była ukończona, gdy z innej strony straszne niebezpieczeństwo zagroziło Rzeczypospolitej: wojna z Turcją, największą wówczas potęgą wojskową w Europie. Sułtan postanowił pomścić się na Polsce za samowolne najazdy magnatów polskich na Wołoszę, oraz za napady kozackie i z olbrzymiem wojskiem wyprawił swego wezyra na zwojowanie państwa polskiego. Żółkiewski, który został wówczas hetmanem wielkim koronnym i kanclerzem, sam jeden zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa i błą-



gał o przygotowanie jak największych sił na obronę granic. Niestety, pomimo bolesnego doświadczenia w pierwszej wojnie z Turkami, którą trzeba było okupić niekorzystnym pokojem, nie wierzono ostrzeżeniom kanclerza, i gdy w roku 1620 wielka armja turecka dążyła ku granicom Rzeczypospolitej, obrona nie była przygotowana. Sędziwy hetman z garstką naprędce zebranego rycerstwa wyruszył naprzeciw wrogom na pola cecorskie, aby zagrozić drogę Turkom, a małżonka jego w najwyższej trwodze wysłała list do pana Tomasza Zamoyskiego, swego krewnego, z błaganie o gromadzenie posiłków i śpieszenie na ratunek wodza i wojska. Niestety, było już za późno. Wkrótce otrzymała przepiękny pożegnalny list hetmana z 6 października a wślad za nim hiobową wiadomość o rozbiciu i ucieczce wojska, o śmierci męża na polu chwały i o dostaniu się do niewoli ukochanego jedynaka, który, jako porucznik, towarzyszył ojcu na tę nieszczęsną wyprawę. Był to cios tak straszny, że tylko serce, zaprawione w służbie ojczyzny do wielkich ofiar i poświęceń, mogło go przenieść bez złamania na duchu. Potrzebowała owszem pani kanclerzyna wielkiej siły woli i energii, aby kazać odszukać na pobojuwisku i wykupić ciało męża, a o szlachetną głowę, którą sułtanowi posłano do Carogrodu, upominać się u wrogów. Przedewszystkiem zaś trzeba było olbrzymich sum pieniędzy na wykupienie z niewoli syna, którego Tatarzy długie miesiące na Krymie trzymali. Nawet w tak wielkiej fortunie, jak Żółkiewskich, brakło gotowych pieniędzy; pani kanclerzyna musiała srebra stołowe przebić na monetę, sprzedać wszystkie kosztowności, upominać się u krewniaków o pożyczone im dawniej sumy — wreszcie z wielkim trudem zebrała żądany okup, ale jeszcze przez niegodziwość ludzką powrót Jana się opóźniał. Nareszcie powitała stroskana matka ukochanego syna i z radością widziała, jak zdolnościami i cnotą rycerską przypomina ojca. Jan Żół-

kiewski w czasie długich miesięcy niewoli ułożył i obmyślił plan zdobycia Krymu, aby raz na zawsze uwolnić wschodnie i południowe ziemie Rzeczypospolitej od Tatarów. Z tym śmiałym a ważnym zamysłem wybrał się



Pomnik Reginy Żółkiewskiej w Żółkwi.

do Warszawy i zdołał króla, oraz wielu senatorów przekonać o potrzebie takiej wyprawy. Niestety, rana, którą otrzymał pod Cecorą, źle zagojona, otworzyła się teraz — przyszło zakażenie krwi, i młody Żółkiewski umarł, zostawiając matkę w ciężkiej rozpacz i żałobie.

I teraz jednak jeszcze nie ustała w pracy. Kazała na miejscu, gdzie znaleziono ciało hetmana, wystawić z kamienia pomnik na cecorskim polu, nad grobowcami męża i syna w kościele żółkiewskim zamówiła pomniki



z czerwonego marmuru. W rok po śmierci syna zmarła bohaterska niewiasta, żona i matka bohaterów.

W życiu zaznała największego szczęścia i największego bólu. Była żoną wielkiego człowieka, z którym wspólnie pracowała dla dobra Ojczyzny i ludzkości, miała szczęście rodzinne, dobre i zdolne dzieci, cieszyła się głęboką miłością i zaufaniem męża i szacunkiem ogólnym; była panią rozległych włości i wielkich bogactw, któremi rozrządzała na pożytek kraju. Pod koniec życia poniosła dla Ojczyzny największą ofiarę: przeżyć musiała nietylko bohaterski zgon sędziwego małżonka, ale i utratę wszelkich nadziei przez niespodziewaną śmierć syna. Z całej rodziny pozostała tylko córka, Zofja Daniłowiczowa, której wnukiem był późniejszy »Mściciel«, zwycięzca Turków, Jan Sobieski. Oto dwaj mali Sobiescy, Marek i Jan, prowadzeni przez matkę Teofilę z Daniłowiczów, odczytują na grobowcu wielkiego hetmana i jego syna w Żółkwi napisy, świadczące o bohaterstwie pradziadów; tak uczą się historii narodu i przejmują duchem męstwa i poświęcenia. Starszy Marek poległ w walce z Kozactwem i Tatarami, a młodszy Jan złamał potęgę turecką, rozslawił imię polskie zwycięstwami pod Chocimem i pod Wiedniem.

### List hetmana Żółkiewskiego do żony.

Miłościwa jejmość pani, a pani małżonko ma, sercem ukochana i wieczyście miła!

Tak było i tak będzie, aby prawość i sława narodu naszego nie zaginęła, Pan Bóg Wszechmogący dopuszcza utrapienia, by ciało w wojnach hartować i umysł zaprawiać do dzieł rycerskich. Tegoż utrapienia nie koniec i nie koniec łaski Pana Boga świętej, która nas wszędy utrzymowała i nieprzyjaciółom tamę w bitwiech stawiać rada była. Jakoż, kiedyśmy się zabierać radzi do utarczki

z pohanem tego świtania, odebrałem pisanie waszej miłości, mojej sercem ukochanej i wieczyście milej małżonki; toż pociechą słówek kilka, a kto wie może i ostatnie pożegnanie. Jam pewien, że ukochana i miła małżonka, czytając to moje pisanie, nie będzie żalić starca i sił mych,



Młodzi Sobiescy, Jakób i Jan, u grobu hetmana Żółkiewskiego.

a chociażby i życia dla obrony Rzeczypospolitej i chrześcijan. Toż to pociecha będzie sercu memu. Tu, w obozie mym, jakby jakowy rokosz powstał, tak się rycerstwo spiknęło, by na własną zgubę, i chcą poniecznie odchodzić od sprawy, że onych ledwo uhamować mogłem. Skinder basza i Gałga nie chcą już wiedzieć o układach i gotują się dać stanowczą bitew. Przetoż nie turbuj się Wasza miłość, najukochańsza małżonko, Bóg będzie czu-



wać nad nami, a choćbym i poległ, toć ja stary i na usługi Rzeczypospolitej niezdatny, a Pan Bóg Wszechmogący da, że i syn nasz, miecz po ojcu wzięwszy, na karkach pogan zaprawi, i chociażby tak było, jak rzekłem, pomści się krwi ojca swego. Na wypadek jakobądź, zalecam Waszmości najukochańszej małżonce miłość dla dzieci, pamięć na me zwłoki, bo je styrałem ku usłudze Rzeczypospolitej. Co Pan Bóg chce z swej łaski dać, niech się stanie, a wola jego święta będzie nam miłościwa do ostatka życia naszego. Z tem mnie modlitwom i łasce Waszmości, najukochańszej jejmości polecam i dziatki nasze na Boga pamiętać — upominam. Jejmość do zgonu kochający małżonek i ojciec

*Stanisław Żółkiewski*  
hetman wielki koronny.

W obozie pod Cecorą dnia 6 października 1620 r.

### **Kazimierz Pułaski.**

Zwycięstwo wiedeńskie okryło wielką sławą imię rycerstwa polskiego, ale był to ostatni błysk wojennej sławy Polaków. Po śmierci Sobieskiego, za długiego a nie-szczęsnego panowania królów Sasów, Polska upadała coraz bardziej, otoczona złymi sąsiadami. Ogromną potęgę zdobyła wówczas Rosja za Piotra Wielkiego, a wkrótce i Prusy doszły do znaczenia i wojskowej przewagi pod panowaniem Fryderyka Wielkiego. Polacy, zapominając dawnej dzielności w boju, lekkomyślnie trwonili majątki wśród zabaw i zbytku. Upadała oświata, w zaniedbaniu niszczały miasta, wojsko, na żądanie Rosji, zmniejszono do liczby 24 tysięcy. Cesarzowa rosyjska, Katarzyna, tak się rozzuchwaliła w Polsce, że narzuciła jej po śmierci Augusta III-go, Sasa — wybór Stanisława Augusta Poniatowskiego na króla, właściwie zaś sama rządziła przez swego ambasadora w Warszawie. Taki stan głęboko bo-

łał dobrych synów ojczyzny, którzy znieść nie mogli upokorzeń, doznanawanych od Rosji.

Pewnego razu zdarzył się niesłychany wypadek, mianowicie ambasador rosyjski Repnin kazał porwać czterech senatorów, którzy mu się sprzeciwiali, i wywiózł



Kazimierz Pułaski (Według sztychu A. Oleszczyńskiego).

ich z Warszawy do Rosji, w biały dzień, bezkarnie. Ten gwałt, tak jaskrawy, wzbudził silne oburzenie; w obronie godności narodowej porwali się do broni najlepsi synowie ojczyzny, a na ich czele biskup Adam Krasiński i Józef Pułaski z trzema synami. W miasteczku Barze na Podolu zawiazali oni sprzysiężenie, zwane konfederacją, które miało na celu walkę z Rosją w obronie wiary katolickiej i honoru ojczyzny.

Ponieważ król ulegał rozkazom carowej Katarzyny, konfederaci rozpoczęli walkę z Rosjanami na własną rękę, a nawet wbrew królowi, którego chcieli zrzucić z tronu. Nagłym napadem zajęli miasteczka Bar i Berdyczów, stamtąd rozsyłali po całej Polsce i Litwie wysłańców,



wzywając szlachtę do połączenia się z konfederacją przeciw Moskalom. Wszędzie znajdowali patriotów, którzy po lasach tworzyli drobne oddziały zbrojne i prowadzili ostre utarczki z wojskiem rosyjskiem, nasłanem przez carową. Zachęcał konfederatów do zgody, budził w nich zapał, pocieszał i umacniał kazaniami swemi ksiądz Marek, Karmelita, a z pośród wielu bohaterów konfederacji barskiej, najznakomitszym był Kazimierz Pułaski. On to bronił rozpaczliwie Baru przeciw przeważającym siłom rosyjskim, a gdy Moskale zdobyli i Bar i Berdyczów, przedarł się śmiało i szczęśliwie do Turcji, którą namówił do wojny z Rosją. Przez pewien czas nikt nie wiedział, co się stało z Kazimierzem Pułaskim. Nagle zjawił się niepoznany w okolicach Krakowa, podburzył szlachtę do powstania, a zebrał tak znaczne siły i tak świetnie prowadził walkę, że pobił oddziały rosyjskie, zdobył Lanckoronę, dobrze obwarowaną, i Kraków. Te zwycięstwa, rozgłoszone po całym kraju, bardzo się przyczyniły do powodzenia konfederacji. W Wielkopolsce, na Mazowszu, na Litwie coraz nowe powstawały oddziały; wsławili się: dzielny pułkownik, Sawa-Caliński w puszczy Myszynieckiej na Kurpiach, w Wielkopolsce Dzierżanowski i jeszcze wielu innych. Kazimierz Pułaski z Krakowa podstąpił pod Częstochowę i zajął jasnogórską twierdzę klasztorną, wsławioną niegdyś obroną przeciw Szwedom.

Carowa Katarzyna, widząc, że konfederacja zaczyna coraz większe przybierać rozmiary, postanowiła wszystkie siły wyteżyc, aby ją zgnieść i zdusić. Wysłała więc z Rosji coraz nowe wojska przeciw konfederatom, a na Ukrainie i na Podolu inną posługiwała się bronią. Tam popi ruscy podburzyli chłopów przeciw panom; uzbrojone bandy napadały dwory szlacheckie, mordując bez miłosierdzia, i wyrzynały bezbronne miasteczka. Najokropniejszą rzeź urządzili kozacy, zwani także hajdamakami, w miasteczku Humanu. Wśród tych okropności

nie mogła się utrzymać konfederacja na Podolu i Ukrainie. Gdy już morze krwi wylano, przysłała tam carowa wojska rosyjskie dla zrobienia porządku.

Tymczasem w Częstochowie konfederaci pod wodzą Pułaskiego, obleżeni przez Rosjan, bronili się z takim zapałem i z takim męstwem, że po całym kraju i zagranicą rozbrzmiewało imię bohaterów oraz sława ich czynów. Szczególniejszą życzliwością cieszyła się konfederacja barska we Francji, skąd przybyło kilkunastu uzdolnionych oficerów, aby pomagać Pułaskiemu w ćwiczeniu wojska. Po upartem obleżeniu, Rosjanie odstąpili od Częstochowy, co niemałą otuchą napęliło serca konfederatów.

Niestety, były to ostatnie pomyślne chwile, ostatni promień słońca! Nad konfederacją zawisły już czarne chmury; trzy czarne orły ostrzyły szpony, aby rozszarpać orla białego. Gdy Rosja zwycięsko zakończyła wojnę z Turcją, wystąpił Fryderyk Wielki, król pruski, z projektem podziału Polski. Każdy z trzech sąsiadów miał zabrać sobie kawał kraju polskiego, przyległy do jego posiadłości: Rosja Białą Ruś i Inflanty, Fryderyk Prusy Królewskie, oprócz Gdańska i Torunia, a Austria część Małopolski bez Krakowa i Ruś Czerwoną ze Lwowem. Dzielnie bronili się konfederaci w Lanckoronie i w Częstochowie przeciw wojskom trzech zaborców, które wkroczyły do Polski. Ale przeciw wszystkim sąsiadom naraz obronić się nie mogli. Zdobyte zostały najważniejsze ich twierdze; tysiące konfederatów, wziętych przez Rosjan do niewoli, popędzono daleko na północ, do Syberji, na wieczne wygnanie, na katusze wśród mrozu i ciężkich robót.

Kazimierz Pułaski cudem prawie uniknął tego losu. Przedostał się potajemnie do Francji, potem, przez pewien czas bawił w Turcji, a stamtąd wyjechał do Ameryki północnej, gdzie właśnie wtenczas powstańcy Ame-



rykanie walczyli z Anglikami o niepodległość swej ojczyzny. Kazimierz Pułaski, znakomity jeździec, obeznany z walką powstańczą, którą w Polsce prowadził przez lat cztery, ofiarował swe usługi Amerykanom, wśród których niebawem zasłynął, tak, jak w kraju. Objął dowództwo nad kawalerją i dokonywał cudów męstwa. W bitwie pod Sawanah poległ nieustraszonego bohatera, zaszkarbując swym zgonem wdzięczność Ameryki dla Polaka. W wielu miastach amerykańskich widnieje pomnik Pułaskiego, a jego sława żyje dotąd na obydwu półkulach.

### Emilja Platerówna.

Za dawnych czasów nieraz kobieta dzielna i energiczna chwyciła za broń, gdy Tatarzy wpadli nagle, a pa-na nie było w domu; nieraz broniła gniazda rodzinnego na kresach, umiała jeździć konno i strzelać, nie lękała się wroga i zagrzewała mężczyzn do boju, jak Chrzanowska w Trembowli. Ale kobiety, któreby służyły w wojsku, któreby brały udział w bitwach i dowodziły oddziałem żołnierzy, nie znają dawne dzieje. W legionach Dąbrowskiego była żona kaprała, Barbara Żubrowa, zdrowa i silna kobieta z ludu; pełniła ona wraz z mężem służbę żołnierską wzorowo i doczekała późnej starości. Ale dopiero w powstaniu listopadowym spotykamy kilka pa-nien, delikatnie wychowanych, które potrafiły zwalczyć wszelkie przeszkody i dostać się do służby wojskowej w obronie ojczyzny; jedna zaś z nich, Emilja Platerówna, odznaczyła się tak wielkim patriotyzmem i takimi zdolnościami, że imię jej wspominamy obok najbardziej uko-chanych bohaterów narodowych.

Hrabianka Platerówna należała do znakomitej rodziny, mającej siedlisko w polskich Inflantach. Urodziła się w Wilnie w roku 1806. Odebrała bardzo staranne wykształcenie i wraz ze stryjecznym bratem swoim, Cezar-

rym Platerem, żywo odczuwała wszystko, co się działo w kraju. Mieszkając na wsi, w Inflantach, chodziła po chatach, zbierała pieśni ludowe, czytywała z zapalem utwory Mickiewicza, Zana i innych młodych, a nawet sama próbowała układać wiersze. Marzyła o bohaterskiem poświęceniu się dla kraju, o przygotowaniu ludu wiejskiego do powstania. W pokoju swoim, obok portretów Kościuszki i księcia Józefa, miała na ścianie obraz, przedstawiający Dziewicę Orleańską. Ze łzami w oczach, z wypiekami na twarzy czytała po francusku historję tej wielkiej bohaterki narodowej i przykład jej ciągle miała przed oczami. Oto Francja cała zalana przez Anglików, zrabowana, zdeptana. Słaby królewicz francuski niedo-łęźnie sobie poczyną; wygnany ze stolicy, nie umie dać pomocy Orleanowi, ostatniej swej twierdzy, której załoga broni się rozpaczliwie. Wtem zjawia się młoda dziewczyna Joanna d'Arc (Dark), pasterka z malej wioski, i oznaj-mia królewiczowi, że ona uratuje Orlean i zaprowadzi królewicza na koronację, bo ma taki rozkaz od Boga. Nie wierzą jej zrazu, wzruszają szydlerczo ramionami, ale jej natchnione słowa i silna wola przemaga wszystkie przeszkody. Z białą chorągwią w ręku Joanna wiedzie ry-cerzy na odsiecz Orleanu. Na jej widok Anglików ogarnia strach zabobonny; patrzą nieruchomi, jak Joanna wprowadza do Orleanu wojsko i żywność. Dzielna załoga wita ją z zapalem i wkrótce pod jej wodzą odnosi świetne zwycięstwo. Dziewica dopełnia obietnicy i przez okolice, zajęte jeszcze przez Anglików, prowadzi królewicza do Rheims na koronację. Po dopełnieniu obrzędu chce odejść z powrotem do wioski rodzinnej; powiada, że już dalej walczyć nie może, wojsko z królem samo wypędzi wrogów. Ale rycerstwo nie chce jej puścić, król rozka-zuje pozostać. Lecz dziewicę opuszcza dawna siła; do-staje się ona wkrótce do niewoli, w ręce Anglików. Po-twornie mszczą się wrogowie za swe klęski. Ogłaszają



Joannę za czarownicę, sprzymierzoną z djabłem, i skazują na spalenie żywcem na stosie. Okropny wyrok zostaje wykonany, a król, który jej zawdzięcza koronę, nie śpieszy odbić jej z rąk wroga. Ale śmierć męczeńska Joanny zagrzewa nanowu rycerzy do walki, odbierają Anglikom resztę kraju, aż wreszcie wypędzają napastników za morze. Pamięć Joanny otacza blask świętości, jej śmierć męczeńska budzi cześć i uwielbienie.

Schylona nad książką młoda Litwinka marzy, dumma, czyni postanowienie. Kraj jej w niewoli, Nowosilcow dręczy młodzież wileńską i katuje dzieci ze Żmudzi — w młodych sercach dojrzewa pragnienie zerwania łańcuchów.

Gdyby tak na koń wsieść, chorągiew z orłem białym i Pogonią rozwinąć, do walki pobudzić i w walce wziąć udział za przykładem Joanny! Trzeba w sobie pokonać lękliwość i nieśmiałość dziewczęcą, hartować się, wyrabiać zręczność i zimną krew. Emilja jeździ konno doskonale, wprawia się w strzelaniu z pistoletu, oko ma celne, rękę pewną, umysł bystry i zdecydowany charakter. Wszyscy wokoło uwielbiają śliczną i dobrą panienkę, która z serdeczną troską zbliża się do ludu białoruskiego i litewskiego w wioskach Platerów, podziela jego radości i smutki, lecz w chorobie, opiekuje się starszymi i dziećmi. Emilja z wielkiem zajęciem śledzi wypadki polityczne w Europie, powstanie Grecji przeciwko Turkom przejmuje ją do głębi, współczuje całem sercem z narodem, wyzwalającym się z wiekowej niewoli. Jak w każdej chwili ojczyzna jest jedynym celem jej myśli i uczuć, tego dowodzi przyjazd do Warszawy w 1829 roku. Gdy inne panny w jej wieku i z jej otoczenia szukają w stolicy zabaw, towarzystwa, dobrego zamęścia, Emilja, przejęta umiłowaniem dziejów ojczystych, dąży do zwiedzania miejsc pamiątkowych; gorszy się ona lekkomyślną wesołością Warszawy, która się bawi, pomimo niedawnych

sądów na Łukasińskiego i Plichtę z towarzyszami, mimo ciągłych wybryków Wielkiego księcia Konstantego, szpiegowania młodzieży i nagłych aresztowań. Po zwiedzeniu Starego Miasta, pamiątek, związanych z powstaniem Kielińskiego, udaje się Emilja na pola raszyńskie pod Warszawą, gdzie ks. Józef wydał świetną bitwę Austriakom; stamtąd podąża do Ojcowa, w dolinie Prądnika, aby uczcić pamięć Łokietka, tego króla, który w najgorszym położeniu nie zwątpił i wskrzesił nanowu państwo polskie.

Z najgłębszem wzruszeniem, w dalszej podróży zwiedza Emilja Kraków, — Wawel z grobami królewskimi, przed kilkunastu laty usypany kopiec Kościuszki, mogiłę Wandy, której wspomnienie budzi w sercu młodej dziewczyny nanowu pragnienie bohaterskiego poświęcenia. Jakoż niespełna w dwa lata po tej pielgrzymce do miejsc świętych dla narodu, przychodzi upragniona chwila działania. Wybuch powstania listopadowego w Warszawie, odwrót wielkiego księcia do Rosji, wojna z carem, odsądzonym od korony polskiej, to wszystko odbija się wstrząsającym echem w sercu litewskiej młodzieży. Wszyscy oczekują z dnia na dzień wkroczenia wojsk polskich z Królestwa na Litwę, a gdy to zawodzi, postanawiają na własną rękę wzniecić powstanie na tyłach wojsk rosyjskich. W marcu 1831 roku przybyła Emilja do Duśiat, majątku Platerów w powiecie wilkomierskim, przebrana po męsku, z pistoletami za pasem, z krótko obciętemi włosami, i zaczęła przygotowywać młodzież z okolicznych dworów, oraz lud wiejski do powstania. Pewnej niedzieli po nabożeństwie wystąpiła z płomienną przemową do zebranych tłumów. Księża poświęcili przygotowaną broń: strzelby i kosy, które wkrótce młodzież rozebrała między siebie, a nazajutrz młoda bohaterka poprowadziła ku Dynaburgowi zbrojny oddział, złożony z kilkuset kosynierów i paruset strzelców. Po drodze przybywało coraz ochotników. Na wieść o utworzeniu oddziału



Platerówny i w innych miejscowościach powstawały coraz nowe, w nadziei, że przyspieszą przybycie regularnego wojska z Królestwa. Dnia 2 kwietnia po raz pierwszy Emilja znalazła się w ogniu bitwy: oddział, przez nią prowadzony, odważnem natarciem zmusił Rosjan do cofnięcia się i w zwycięskim upojeniu zajął miasteczko Jezioras. Okazało się jednak, że powstańcy Dynaburga nie zdążą zaskoczyć, bo już Moskałe wprowadzili do twierdzy silną załogę. Emilja udała się w okolice Poniewieża do oddziału Załuski i dzielnie znosiła trudy obozowe, oraz niebezpieczeństwa w czasie potyczek i odwrotów. Znalazła towarzyszkę w Marji Raszanowiczównie z Wilkomierza, z którą już odtąd nie rozstawały się do końca, pełniąc z zapalem służbę żołnierską. Nareszcie z początkiem czerwca doczekano się wojska z Królestwa. Niestety, było to już po klęsce pod Ostrołęką. Jenerałowie Gielgud i Chłapowski mieli wraz z Dembińskim podeprzeć powstanie litewskie. Zaczęła się gorączkowa praca przekształcania oddziałów powstańczych na wojsko regularne. Platerówna ze swoją towarzyszką zgłosiły się do jenerała Chłapowskiego. Jenerał próbował nakłaniać je do powrotu do domu, ale widząc stanowcze postanowienie, zapal i zdolności młodego oficera, mianował Emilję dowódcą 1 kompanji w 1-szym pułku litewskim. Zaczęła się praca nad mustrowaniem i nauką żołnierzy-ochotników. Z roztropnością niezwykłą i z troskliwością zajmowała się Platerówna zaopatrzeniem w żywność żołnierzy, a przykładem swym zachęcała do znoszenia trudów. To też kochali ją i podziwiali podwładni i koledzy. W końcu czerwca wzięła udział Emilja w kilku krwawych bitwach; podczas ataku na Szawle odznaczyła się tak wielką odwagą i przytomnością umysłu, że zyskała stopień kapitana. Niestety powstanie na Litwie po wzięciu Wilna przez Moskali utrzymać się nie mogło. Dembiński postanowił przedrzeć się przez wojska rosyjskie do Królestwa,

a Gielgud i Chłapowski umyślili oddziały swe doprowadzić do granicy pruskiej, tam złożyć broń i wojsko rozpuścić zagranicę. Gdy oficerowie spostrzegli ten zamiar wodzów, powstało wśród najgorętszych straszne oburzenie. Emilja wraz z Cezarym Platerem i Raszenowiczówną opuściła szeregi, aby przez bagna i lasy dotrzeć do znajomych okolic, ukryć się na czas jakiś i przedostać do Królestwa, gdzie jeszcze trwała wojna. Niestety, po przebytych trudach i wstrząśnieniach siły ją opuściły, dostała gorączki i nie mogła już znieść dalszej, męczącej, pełnej niebezpieczeństw drogi wśród puszczy i zarośli. Rozchorowała się poważnie w chacie leśnika, skąd ją później zabrano do sąsiedniego dworu. Jednakże na wieść o poddaniu Warszawy, opuszczeniu Modlina i złożeniu broni przez wojska polskie w Brodnicy, nastąpiło znaczne pogorszenie w jej zdrowiu, i wkrótce życie młodzieńczej bohaterki zagasło.

### Śmierć pułkownika.

W głuchej puszczy, przed chatką leśnika  
Rota strzelców stanęła zielona  
A u wrót stoi straż pułkownika;  
Tam w izdebce pułkownik ich kona.  
Z wiosek zbiegły się tłumy wieśniacze:  
Wódz to był wielkiej mocy i sławy,  
Kiedy po nim lud prosty tak płacze  
I o zdrowie tak pyta ciekawy.  
Kazał konia pułkownik kulbaczyć,  
Konia w każdej sławnego potrzebie;  
Chce go jeszcze przed śmiercią zobaczyć  
Kazał przywieść do izby, do siebie.  
Kazał przynieść swój mundur strzelecki  
Swoją kordelas i pas i ładunki;



Stary żołnierz, on chce jak Czarniecki  
 Umierając, swe żegnać rynsztunki.  
 A gdy konia już z izby wywiedli  
 Potem do niej wszedł ksiądz z Panem Bogiem;  
 I żołnierze od żalu pobledli  
 A lud modlił się, klęcząc przed progiem.  
 Nawet starzy Kościuszki żołnierze  
 Tyle krwi — swej i cudzej wylali  
 Łzy ni jednej — a teraz płakali  
 I mówili z księżami pacierze.

Z rannym świtem dzwoniono w kaplicy,  
 Już przed chatą nie było żołnierza,  
 Bo już Moskal był w tej okolicy —  
 Przyszedł lud widzieć zwłoki rycerza.  
 Na pastuszym tapczanie on leży —  
 W ręku krzyż — w głowach siodło i burka  
 A u boku kordelas — dwururka.

Lecz ten wódz, choć w żołnierskiej odzieży --  
 Jakie piękne, dziewicze ma lica!  
 Jaka pierś? — Ach to była dziewczica,  
 To Litwinka, dziewczica-bohater,  
 Wódz powstańców, Emilja Plater!

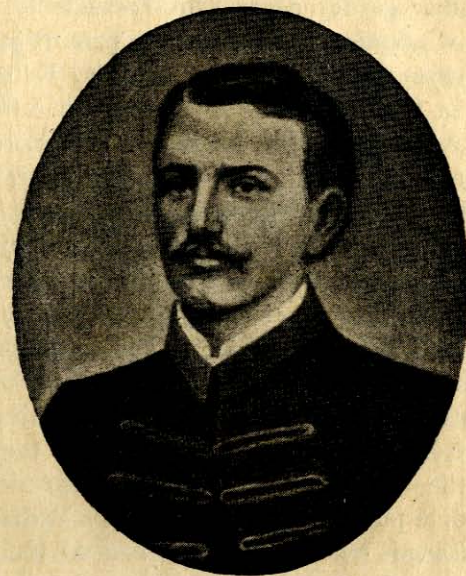
*Adam Mickiewicz.*

### **Zygmunt Padlewski.**

W nocy z 22-go na 23 stycznia 1916 roku zbita gromadka ludzi, niosących duży ciężar, przemyciała się cicho i ostrożnie ku rogatom płońskim, w zajętym przez Niemców Płocku, co chwila przystając z zapartym oddechem, nasłuchując, czy z pobliskich koszar nie odezwie się warta na alarm.

Szczęśliwie jednak, pod osłoną nocy niepostrzeżenie przedostał się ten tajemniczy pochód na pola Kuncmana, a prowadzący go młodzieniec zatrzymał się przy

płocie ogrodu, szukając jakiegoś znaku. Znalazł — poprzedniego dnia oznaczone przez siebie miejsce, które, podług wskazówek żywej tradycji starych osób, było w roku 63 miejscem stracenia Zygmunta Padlewskiego i kilku innych bohaterskich powstańców. Jakby na komendę stanęli wszyscy, złożyli na ziemi wielki kłoc drze-



Zygmunt Padlewski.

wa i zdjęli czapki w uroczystym milczeniu. Po chwili uzbrojeni w kilofy i szpadle zabrali się do rozkopywania zmarłej ziemi, aby przed ranem, zanim żołnierze niemieccy spostrzegą, wkopać i postawić krzyż pamiątkowy na miejscu stracenia bohaterów.

Po kilku godzinach ciężkiej pracy silne dłonie robotnicze dokonały dzieła: wysoki, prosty krzyż z białego drzewa wzniósł się w górę, a na nim widać było napis: »Z krwi naszej wstanie mściciel tej ziemi«. Na tablicy



poniżej widniało 7 imion i 7 nazwisk — i jedna data: rok 1863. O godzinie 5-tej rano pracę skończono; budowniczy tego tak prostego, a tak wymownego pomnika rozproszyli się w cieniu, wracając małymi grupkami do domu. Wschodzące słońce ozłociło metalową tabliczkę, a ludzie, dążący na targ do miasta, dostrzegli jasny krzyż, w miejscu gdzie go dotąd nie było. Zaczęła się rozchodzić po mieście wiadomość, że w nocy nieznani jacyś ludzie postawili krzyż na pamiątkę powstania. Koło południa pociągnęło za rogiatki mnóstwo ciekawych, aby się przekonać o prawdziwości tych pogłosek. To zwróciło uwagę pana Blocka, komendanta policji niemieckiej. Krew uderzyła do głowy temu dygnitarzowi na myśl, że tuż za koszarami, pod czujnem okiem wojska i policji, w czasie wojennym jacyś zuchwalcy odważyli się na czyn samodzielny i buntowniczy, bez zapytania o pozwolenie pana policmajstra. Właściwie bowiem uczczenie grobu poległych w roku 63 było przestępstwem wobec rządu rosyjskiego, z którym Niemcy toczyli teraz wojnę, ale pan policmajster Block rozumował słusznie, że tacy, co mają odwagę tajnie krzyż wystawić bohaterom, nie zawahają się, gdy zajdzie potrzeba, wartę niemiecką gdzieś po nocy rozbroić, jakiegoś Niemca, pastwiącego się nad ludnością, znienacka ustrzelić i przygotowywać »zbrodniczy« opór przeciw wszystkim trzem zaborcom.

Rozpoczął tedy energiczne śledztwo, zaaresztował kilka osób, przede wszystkim zaś sam ów krzyż, skarżący się niebu białemi ramionami, kazał coprędzej wykopać, przewieźć do komendy policji i zniszczyć.

Taki był los pierwszego pomnika Zygmunta Padlewskiego w Płocku.

Myśl postawienia krzyża w rocznicę powstania powzięła grupa robotników z fabryk miejscowych. Zaczął się wtedy między nimi tajny ruch niepodległościowy; kilku przedostało się do Piotrkowa i wstąpiło do legjo-

nów, stamtąd szła agitacja patryjotyczna. Kilku robotników udało się po radę i wskazówki do oddziału Ligi kobiet, zawiązanego w celu niesienia pomocy żołnierzowi polskiemu; stamtąd zwrócono się do plockiego Towarzystwa naukowego dla sprawdzenia nazwisk powstańców, straconych w Płocku, i obmyślenia napisu. Tych jednak szczegółów śledztwo nie wykryło; policmajster widocznie musiał dostać rozkaz, aby z robotnikami nie zaczynać. Aresztowanych wkrótce uwolniono, i sprawę puszczone w niepamięć.

Ale zając się z Niemcami w całym mieście zbudziło żywe wspomnienie powstańców, a część bohaterów zaczęła się szerzyć wśród młodzieży szkolnej i rzemieślniczej.

Dnia 15 maja. w rocznicę stracenia Padlewskiego, jeszcze podczas okupacji niemieckiej, znoszono wieńce na miejsce, gdzie stał krzyż przez dzień jeden. W roku 1918, po wypędzeniu Niemców, gdy starsze klasy poszły do wojska, pozostała młodsza młodzież harcerska ze wszystkich szkół urządziła uroczysty pochód i ślubowała wierność ojczyźnie oraz pamięć wieczną o szlachetnej postaci Zygmunta Podlewskiego.

Kim był ten bohater, jakie jego życie, czyny i zasługi?

Zygmunt Padlewski to nie tylko powstaniec i męczennik sprawy narodowej, ale jeden z głównych przywódców, jeden z tych, co powstanie styczniowe przygotowali, co w chwili jego wybuchu wchodzili do tajnego Rządu Narodowego. Urodzony na Podolu, w młodości, tak jak Romuald Traugut, Padlewski służył w wojsku rosyjskiem, był nawet w gwardji carskiej. Ale już wtedy przemysliwał o służbie dla ojczyzny. Udało mu się wyjechać zagranicę do Włoch, a tam, jako doświadczony wojskowy, został profesorem w polskiej szkole wojskowej, którą patryjoci założyli w mieście Genui, a następnie w Cu-



neo we Włoszech dla przygotowywania polskich oficerów na wypadek powstania. Gdy już w kraju zaczęły się manifestacje, Padlewski wrócił potajemnie i został mianowany przez Komitet, zajmujący się przygotowaniem powstania, naczelnikiem miasta Warszawy — w tajnym Rządzie narodowym. Na tem trudnem stanowisku odznaczył się rozumem i stanowczością. W chwili wybuchu powstania musiał kierować ruchem w całym kraju, wysyłać rozkazy, odbierać raporty; oddał więc komu innemu naczelnictwo miasta, a sam wyruszył do puszczy kampinoskiej, aby dowodzić oddziałom, złożonym z »dzieci Warszawy«, z tych, co uciekli na czas ze stolicy, aby uniknąć branki do wojska rosyjskiego. Z wielkim trudem udało się Padlewskiemu oddział ten opanować i wyprowadzić z zasadzki wśród wielkiego niebezpieczeństwa, po topniejącym lodzie na drugą stronę Wisły. Rząd narodowy liczył na zdobycie Płocka w nocy 22 stycznia; w Płocku obrał sobie siedzibę i stamtąd miał kierować zbrojnym powstaniem. Niestety, zamiar ten się nie powiódł, Moskale rozproszyli powstańców w samym Płocku i w okolicy, — Padlewski ze swym oddziałem nie zdążył już uratować straconej placówki. Zamiast do Płocka, cofnął się w stronę przeciwną, do puszczy Myszynieckiej, w okolicę, zamieszkałą przez dzielny lud Kurpiów. Zjednał sobie wśród chłopów wielką miłość, stworzył oddział doskonałych strzelców i dokazywał z nimi cudów męstwa przez parę miesięcy.

Szczególniej bitwa pod Myszyńcem 9 marca, zakończona ustąpieniem Moskali, dodała powstańcom otuchy. Niestety, w następnych potyczkach pod Chorzelami, Drażewem i Strzygowem oddział Padlewskiego doznał ciężkich strat. Osaczony przez przeważające siły, znużony forsownym marszem, musiał się wreszcie oddział rozbić na części. Była to straszna dla Padlewskiego chwila do przeżycia, jednakże nie stracił ducha; po krótkim wypo-

czynku u przyjaciół udał się w Mławskie, aby tworzyć nowe oddziały. Pod koniec kwietnia hasło powstania dotarło w poznańskie, młodzież zamożniejsza, dobrze uzbrojona, dosiadała koni, i całe oddziały przedzierały się przez granicę. Doniesiono Padlewskiemu o formowaniu się i przedostaniu jednego z takich oddziałów w stronę Dobrzynia nad Wisłą. Pośpieszył tedy, żeby nad nim objąć dowództwo. Niestety, wysledzony przez szpiegów rosyjskich, został zaaresztowany i przewieziony do więzienia w Płocku. Przez kilka tygodni dręczony był śledztwem, chciano wydobyć od niego nazwiska innych przewódców powstania. Wreszcie skazany został na śmierć przez rozstrzelanie, a wyrok wykonano dnia 15 maja 1863 r.

Wszyscy, którzy mieli szczęście pracować wspólnie z nim i pod jego rozkazami, kochali go gorąco i podziwiali jego szlachetność, mądrość, energję, oraz bezgraniczne oddanie się wielkiej sprawie, aż do ostatniego tchnienia.

Hufiec harcerski im. Zygmunta Padlewskiego w Płocku obchodzi corocznie pamiątkę zgonu bohatera. Na miejscu krzyża, zabranego przez Niemców, wzniesli harcerze nowy, zanim społeczeństwo zdobędzie się na pomnik trwalszy z granitu i spiżu.

## O Padlewskim.

A w Zielonej, w Myszynieckiej  
Hukają puszczyki:  
To Padlewski Zygmunt dzielny  
Zwołuje Kurpiki.

A w Zielonej, w Myszynieckiej  
Tam się echo goni:  
To Padlewski Zygmunt dzielny  
Woła lud do bronii!



Zwołał wierne swe Kurpiki,  
Zwołał w imię Boga.  
Pod Myszyńcem bitwę stoczył  
I pokonał wroga!  
I znów cicho w puszcze zapadł,  
Jakby go nie było...  
I znów runął gdzieś na Moskwę,  
Zmierzył się z jej siłą.  
Aż wywiedli go Moskale  
Z puszczy — hen — na pole,  
Otoczyli i rannego  
Uwieźli w niewolę.  
Płaczą Kurpie i Kurpianki  
Swego bohatera.  
Nie odbije go już Moskwie  
Kosa ni siekiera!  
Tam, gdzie modra Wisła toczy  
Swoje srebrne piany,  
Padł Padlewski, wódz powstańców,  
W Płocku rozstrzelany!  
Myszyniecka puszcza szumi,  
Szepcze swe pacierze...  
A Kurpiki dotąd prawią  
O swym bohaterze.

(M. Konopnicka).

## II.

### POECI, PISARZE I DZIAŁACZE SPOŁECZNI.

**Jan Długosz.**

nauczyciel królewiczów.

Kazimierz Jagiellończyk cenił bardzo ludzi uczonych i chętnie się nimi otaczał. Wychowanie swych synów powierzył kanonikowi krakowskiemu, Janowi Długoszowi, który podczas zatargu kanoników z królem wołał pójść na wygnanie, niż ustąpić żądaniom królewskim, bo je uważał za niesłuszne. Podobala się królowi taka stałość charakteru, i po zakończeniu sporu powołał Długosza na nauczyciela królewiczów. Ojciec Długosza walczył pod Grunwaldem, a on sam był przez wiele lat sekretarzem Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa krakowskiego i kanclerza, który pod koniec panowania Jagielly i za czasów Warneńczyka prowadził wszystkie sprawy państwowe. Człowieka tak uczonego i obeznanego z wypadkami, jak Długosz, wysyłał król Kazimierz z ważnemi poselstwami zagranicę, do Węgier i Czech, a zawsze mógł liczyć na powagę, rozum i stanowczość jego w załatwianiu spraw, niekiedy bardzo trudnych. Długosz korzystał



ze swych podróży tak, jak i z pracy w kancelarji Oleśnickiego dla jednego umiłowanego celu: oto przez długie lata gromadził dokumenty różne, listy, zeznania świadków, stare księgi, aby napisać »Dzieje Polski«, wielkie dzieło po łacinie dla nauki historji ojczystej przyszłych pokoleń. Pragnął nie tylko zebrać wszystko, co sam wiedział o dawnych czasach i co mógł wynaleźć długoletnią pracą, ale nadto zagrać do naśladowania pięknych przykładów, odstrążyć od złych czynów, nauczyć cnotliwego postępowania i obowiązku wobec ojczyzny. Historia Długosza, napisana w 12 księgach, uważana jest za najlepsze dzieło historyczne z owych czasów, nie tylko w Polsce, ale i w całym świecie. Oprócz tych »Dziejów« Długosz zostawił jeszcze wiele innych prac uczonych, a przedewszystkiem niezmiernie cenny i szczegółowy opis geograficzny dawnej Polski.

Królewiczów wychowywał w wielkiej karności i prostocie. Nie pozwalał im nosić miękkich szat jedwabnych i aksamitnych, jadać potraw z korzeniami i pijać winą; ubranie ich było z płótna w lecie, z sukna domowego i kożuszka baraniego zimą, jadali proste potrawy i pili czystą wodę źródlaną ze dzbanka. Musieli przywykać do pracy umysłowej, uczyli się dużo. Długosz nie tylko sam wykladał im historję, ale dobrał i innych profesorów, między nimi znakomitego Włocha, Kalimacha, do nauki języka łacińskiego. Królewicze uczyli się także wszystkiego, co potrzebne jest dzielnemu rycerzowi, odbywali ćwiczenia na świeżem powietrzu, jeździli konno, strzelali do celu, robili broń pod okiem doświadczonych rycerzy i zaznajamiali się z zasadami sztuki wojennej. Duch prawdziwej pobożności i miłości bliźniego otaczał wychowanków Długosza, którzy całym sercem przywiązani byli do swego nauczyciela. Najstarszy z nich, Władysław, zasiadł na tronie czeskim i węgierskim, drugi z rzędu, Kazimierz, umarł w wieku młodzieńczym, a tak

wielką odznaczał się cnotą i pobożnością, że został przez papieża uznany za świętego i patrona Litwy. Trumna jego znajduje się w katedrze wileńskiej na ołtarzu, w bocznej kaplicy.

Trzej młodsi: Jan Olbracht, Aleksander i Zygmunt zasiadali kolejno na tronie polskim.

Przebywanie na dworze królewskim uważał Długosz za ciężki obowiązek, nie lubił gwaru i wystawności; gdy tylko mógł, chronił się do cichego zakątka w Sandomierzu, gdzie oddawał się z zamiłowaniem pracy pisarskiej. Do dziś dnia pokazują tam »dom Długosza«, w którym znakomity historyk nieraz przemieszkował. Umarł w Krakowie, ciało jego spoczywa w podziemiach kościoła na Skalce, gdzie mieszczą się groby zasłużonych.

Zasługi Długosza jako znakomitego historyka i geografą są ogromne, z dzieł jego dotąd korzystają uczeni, którzy cenią wielce jego pracę i sumienność.

### Mikołaj Kopernik.

Słuchaliście nieraz opowiadań o wielkich królach i znakomitych rycerzach, którzy przez bohaterskie czyny zasłużyli na naszą wdzięczność. Ale Ojczyzna potrzebuje nie tylko obrony granic; nie tylko ci dobrze jej służą, co na polu bitwy narażają życie i odnoszą świetne zwycięstwa: cały naród musi wykonywać codzienną pracę, aby ojczyźnie w czasie pokoju zapewnić pomyślność. Jedni uprawiają rolę, drudzy wykonywują różne rzemiosła, inni trudnią się kupiectwem, inni jeszcze budownictwem, biciem dróg, stawianiem mostów. Czy to w rolnictwie, czy w rzemiosłach, czy w budownictwie i innych gałęziach pracy ludzkiej muszą ludzie starać się o coraz lepsze lub łatwiejsze sposoby wykonywania pracy, muszą się uczyć jedni od drugich. Człowiek ma rozum, którym zdo-



łał wiele zrobić wynalazków i odkryć w otaczającym go świecie, chciałby wiedzieć i umieć coraz więcej, i ta ciekawość sprawia, że nie poprzestaje on na tem, czego nauczył się od swych ojców i nauczycieli, ale sam usiłuje wynaleźć nowe prawdy, do zdobyczy nauki jeszcze coś



Mikołaj Kopernik.

dodać. Oczywiście, nie wszyscy ludzie mogą się zajmować nauką, zdobywaniem coraz większej i głębszej wiedzy, ale tacy, którzy mają większą ciekawość, większe zdolności od innych, poświęcają całe życie pracy nad posuwaniem naprzód wiadomości i umiejętności w świecie. Z ich pracy korzystają tysiące ludzi już za ich życia, a także wszystkie następne pokolenia, jeżeli zostawili dzieła napisane, lub nauki, ustnie przekazane swoim uczniom. Takich ludzi nazywamy uczonymi. Uczni pracują nie tylko dla swojej ojczyzny, ale dla całego świata, dla

całej ludzkości, aby wykryć prawdę i pomnożyć wiedzę, przygotować pracę następcom; ale naród, który wydaje znakomitych uczonych na pożytek ludzkości zasługuje na wdzięczność wszystkich narodów, okazuje, że jest oświecony, że ceni naukę, skoro jego synowie tak się odznaczyli i tyle pożytku przynieśli swą pracą. Nie wszyscy uczeni jednakowo pracują i nie wszyscy mają równe zdolności; od czasu do czasu zjawia się pomiędzy nimi człowiek, obdarzony wyjątkowo bystrym umysłem, odkrywa i wyjaśnia prawdy, których dotąd nikt nie znał i nie przeczuwał, wskazuje drogi do odkrywania dalszych jeszcze tajemnic wiedzy. O takim wielkim uczonym mówimy, że jest genjusem. Zdarza się czasami, że genjusz za swego życia nie bywa oceniony, nauka jego nie trafia do przekonania ludzi, żyjących z nim w jednym czasie; dopiero po jego śmierci poznają uczeni czasów późniejszych, jak ważne pozostawił dzieło, które im rozjaśniło drogę do poznania prawdy.

Tak było z Mikołajem Kopernikiem, największym uczonym, jakiego wydała Polska, genjusem, którego uwielbia świat cały. Wiele lat minęło od jego śmierci, zanim uczeni astronomowie, którzy się zajmują śledzeniem biegu gwiazd, poznali i ogłosili wszystkim ludziom, że Mikołaj Kopernik już dawno w swoim znakomitem dziele odkrył prawdę o ruchu ziemi naokoło słońca.

Dawniejsi uczeni utrzymywali, że ziemia stoi nieruchomo w miejscu, słońce zaś i niektóre gwiazdy, zwane planetami, obracają się naokoło niej.

Kopernik, obserwując niebo i przypatrując się położeniu gwiazd, przy pomocy narzędzi, które sam sobie zbudował, doszedł do przekonania, że wszystko, co pisali uczeni starożytni i co za nimi powtarzali ludzie, jest zupełnie mylne. Przez lat 36 robił różne obliczenia, sprawdzał, namyślał się długo i ostrożnie, wreszcie wszystkie



swoje wątpliwości i przypuszczenia wyłożył w obszernej księdze, napisanej po łacinie.

W tem dziele tłumaczył, jakim sposobem doszedł do przekonania, że ziemia nie stoi w miejscu, ale tak samo, jak inne planety, obiega dookoła słońca, a drogę tę odbywa w ciągu roku. Gdy obliczenia i doświadczenia późniejszych astronomów wykazały, że Kopernik odkrył prawdę, bez znalezienia której ciągleby popełniano błędy, zaczęto sławić jego imię z wielką czcią i wdzięcznością. A sławiono go za to, że on pierwszy nie chciał zgodzić się z tem, co napisano w starych księgach, spostrzegł pomyłkę i sam bez niczyjej pomocy, a nawet wbrew innym uczonym doszedł do wynalezienia prawdy, niesłuchanie ważnej dla zdobycia innych wiadomości o budowie i układzie słońca, ziemi, planet, księżyca. Zmieniło się zupełnie zapatrywanie na cały świat, dawniej człowiek myślał, że ziemia jest stworzona dla jego wygody, że słońce i gwiazdy krążą koło ziemi, aby człowiekowi przyświecać; teraz, po odkryciu Kopernika, ziemia okazała się jednym z licznych światów, krążących w przestrzeni i to małym, w porównaniu z innymi, a człowiek zrozumiał, że nie jest panem samowładnym, któremu wszystko służy, ale raczej drobnym proszkiem w ogromnym wszechświecie. Ze słuszną dumą szczycimy się, że Mikołaj Kopernik był Polakiem, urodzonym w Toruniu, a wychowanym w akademii krakowskiej, założonej przez Kazimierza Wielkiego i Jadwigę. Żył za czasów Zygmunta Starego. Po ukończeniu nauk w akademii krakowskiej wyjechał do Włoch, gdzie bawił przez lat dziesięć, coraz nowych ucząc się nauk: matematyki, astronomii, medycyny, prawa; znał, oprócz łaciny język grecki i tłumaczył na łacinę wiersze greckie; zajmowało go wszystko, co wówczas się działo wśród uczonych. Był lekarzem, prawnikiem i księdzem; gdy wrócił do kraju, został kanonikiem warmińskim i prowadził energicznie gospodar-

stwo, a nawet bronił orężem posiadłości kapituły od rabunków krzyżackich. Jednakże przy tych licznych zajęciach nie zaniedbywał swej głównej pracy. Urządził sobie na dachu pracownię i tam długie spędzał godziny, wpatrzony w niebo i uniesiony myślą w dalekie światy, ciągle pracując nad stwierdzeniem swego wiekopomnego odkrycia. Tak go przedstawił Matejko na obrazie, który tu widzimy. Wreszcie, po wielu latach oddał dzieło swoje do druku, gdyż właśnie przed niedawnym czasem Gutenberg w Niemczech wynalazł był sposób drukowania książek.

Gdy przywieziono mu gotową tę umiłowaną księgę, Kopernik powitał ją z radością, ale już na łożu śmierci.

### Jan Kochanowski.

Za czasów Zygmunta Augusta i Stefana Batorego Polska miała wielu pisarzy znakomitych, wielu ludzi, słynących nauką i talentem. Największą sławę zdobył wśród nich Jan Kochanowski z Czarnolasu, wielki poeta, który kochał nadewszystko Boga i Ojczyznę, a napisaniem pięknych dzieł wielkie położył zasługi dla Polski.

Za młodu wiele podróżował, przebywał zagranicą, uczył się we Włoszech i w Paryżu, a wróciwszy do kraju, został sekretarzem króla, Zygmunta Augusta. Ale życie dworskie, wśród zabaw, zgiełku i wrzawy nie podobało się poecie; porzucił wielki świat i, osiadłszy skromnie w rodzinnej wiosce, Czarnolesie, w Sandomierskiem, ożenił się i całą duszą przywiązał się do ojczystego zagona. Gospodarował, z pomocą żony, w ukochanej wiosce, a zarazem w ciszy, pod cieniem rozłożystej lipy pisał piękne poezje, które zachwycaly wszystkich w Polsce i które stanowią skarb ojczystego piśmiennictwa.

Jak przedtem, gdy był na dworze królewskim, w utworach p. t. »Zgoda« i »Satyr« — zachęcał rodaków



do zgody, do unikania zbytku i cudzoziemskich obyczajów, i pobudzał rycerskiego ducha — tak i teraz, w domowym zaciszu śledził bacznie okiem, co się działo w Polsce i całym sercem cieszył się z jej pomyślności. W jakże gorących słowach nawoływał do obrony granic przed Tatarami, jakże uwielbiał Zygmunta Augusta za Unję lubelską, jakże radośnie witał zwycięstwa nad Moskalami wielkiego króla, Stefana Batorego, i przyjaciela swego, hetmana Zamoyskiego. Jan Zamoyski był prawą ręką Stefana Batorego, w czasie wojny moskiewskiej został wielkim hetmanem koronnym, a później kanclerzem; był to pan możny, posiadał rozległe włości i zamki obronne, a wszystkich bogactw i dostojęństw używał dla dobra kraju. Zamoyski cenił bardzo Jana Kochanowskiego i w wielkiej z nim był przyjaźni.

Oto właśnie w dworcu czarnoleskim oczekiwano przybycia dostojnego gościa. Kochanowski z żoną i z córkami wyszedł przed ganek; zajechała wspaniała karoca, zaprzężona w sześć koni, otaczali ją konni hajducy hetmańscy, przybrani w barwy jego domu. Po przywitaniu chlebem i solą gospodarz wprowadził hetmana w progi swego niskiego domu modrzewiowego, zapraszając na szlachecki obiad: zrazy z kaszą, pieczeń z cebulą, kapłony w słodkim sosie. Dzban piwa, robionego w domu, krążył przy stole, a gdy po obiedzie zasiedli przyjaciele w cieniu ulubionej Kochanowskiego lipy przed domem, gospodarz nalewał do szklenic raz po raz miodu lipcowego i opowiadał gościowi o swoich nowych pracach i o szczęściu spokojnego życia na wsi, wśród kochającej rodziny. Hetman namawiał poetę do przyjęcia jakiego urzędu, ale Kochanowski wzbraniał się, mówiąc:

Ten pan, zdaniem mojem,  
Kto przestał na swoim.

Przywołał najmłodszą córeczkę swą, Urszulkę, rozkoszną dziecinę, i, pokazując ją przyjacielowi, dodał, że czuje się w cichym zakątku zupełnie bezpieczny i szczęśliwy, słuchając szczebiotu tej ukochanej pieszczotki.

Niestety, to ciche szczęście wkrótce zniszczone zostało przez cios okrutny dla ojcowskiego serca. Urszulka po kilku dniach gorączki umarła, zostawiając rodziców w ciężkiej rozpacz. Na obrazie Jana Matejki widzimy stroskanego ojca nad trumienką ukochanego dziecka; głęboką swą boleść wyraził Kochanowski w pieśniach, zwanych »Trenami«, które budzą w każdym wzruszenie i współczucie dla nieszczęsnych rodziców.

W kościołach naszych śpiewana pieśń: »Kto się w opiekę poda Panu swemu« napisana jest przez Kochanowskiego, który wszystkie psalmy króla Dawida przetłumaczył na język polski i wydał pod tytułem: »Psalterz Dawidowy«.

Na wesele przyjaciela swego, Zamoyskiego, poeta napisał »Odprawę posłów greckich«, którą amatorowie odegrali w Jazdowie pod Warszawą przed królem i zebranymi gośćmi. Kochanowski w sztuce tej przedstawiał historję z odległej starożytności, z czasów wojny trojańskiej, ale chciał dać naukę swojemu narodowi i pokazać, jak postępują rozumni obywatele, kochający ojczyznę, a jak ludzie lekkomyślni, gotowi narazić kraj na największe niebezpieczeństwa dla własnej korzyści.

W »Pieśni Świętojańskiej o Sobótce« opisuje poeta dawny zwyczaj palenia ognisk w wilę św. Jana, a zarazem wysławia piękność wsi polskiej i urok spokojnego życia wiejskiego.

Kochanowski, największy nasz poeta do czasów Adama Mickiewicza, wykształcił znakomicie język polski i dał literaturze ojczystej przepiękne dzieła, które budzą w nas cześć i podziw.



### Tren VIII.

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,  
Moja droga Orszulo, tem zniknieniem swoim.  
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było,  
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło.  
Tyś za wszystki mówiła, za wszystki śpiewała,  
Wszystkiś w domu kąciki zawsze pobiegała;  
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować,  
Ani ojcu myśleniem zbytnim głowy psować,  
To tego, to owego wdzięcznie obłapiając  
I onym swym uciesznym śmiechem zabawiając.  
Teraz wszystko umilkło, szczere pustki w domu,  
Niemasz zabawki, nie masz rozśmiać się nikomu.  
Z każdego kąta żalność człowieka ujmuje,  
A serce swej pociechy darmo upatruje.

### Hymn do Boga.

Czego chcesz od nas Panie, za Twe hojne dary?  
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?  
Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,  
I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie  
Złota też, wiem, nie pragniesz: bo to wszystko Twoje,  
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje <sup>1)</sup>.  
Wdzięcznem Cię tedy sercem, Panie, wyznawamy;  
Bo nad Cię przystojniejszej ofiary nie mamy.  
Tyś Pan wszystkiego świata, Tyś niebo zbudował  
I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował.  
Tyś fundament założył nieobeszłej <sup>2)</sup> ziemi,  
I przykryłeś jej nagość zioły rozlicznemi.

<sup>1)</sup> Nazywa swoim.

<sup>2)</sup> Której obejść nie można.

Za Twojem rozkazaniem w brzegach morze stoi,  
A zamierzonych granic <sup>1)</sup> przeskoczyć się boi.  
Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają,  
Biały dzień, a noc ciemna, swoje czasy znają.  
Tobie k'woli rozliczne kwiatki wiosna rodzi;  
Tobie k'woli w kłosianym wieńcu lato chodzi;  
Wino jesień i jabłka rozmaite dawa,  
Potem do gotowego gnuśna zima stawia.  
Z Twej łaski nocna rosa na mdle zioła padnie,  
A zagorzałe <sup>2)</sup> zboża deszcz ożywia snadnie.  
Z Twoich rąk wszelkie zwierzę patrzy swej żywności,  
A Ty każdego żywisz z Twej szczodrośliwości.  
Bądź na wieki pochwalon nieśmiertelny Panie!  
Twoja łaska, Twa dobroć nigdy nie ustanie.  
Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi;  
Jedno zawsze niech będziemy pod skrzydłami Twemi.

### Sobótki (Pieśń XII).

Wsi spokojna, wsi wesola!  
Który głos twej chwale zdoła?  
Kto twe wczasy <sup>3)</sup>, kto pożytki  
Może wspomnieć za raz wszystkie?  
Człowiek z twej pieczy uczciwie  
Bez wszelakiej lichwy żywie,  
Pobożne jego staranie  
I bezpieczne nabywanie.  
Inszy się ciągną przy dworze <sup>4)</sup>,  
Abo żeglują przez morze <sup>5)</sup>.

<sup>1)</sup> Zakreślonych.

<sup>2)</sup> Spalone.

<sup>3)</sup> Wygody.

<sup>4)</sup> Dworzenie.

<sup>5)</sup> Żeglarze.



Gdzie człowieka wicher pędzi,  
 A śmierć bliżej jak na pędzi.  
 Najdziesz kto w płat <sup>1)</sup> język dawa,  
 I radę na funt przedawa: <sup>2)</sup>  
 Krwią drudzy zysk oblewają,  
 Gardło na to odważają <sup>3)</sup>.  
 Oracz pługiem zarżnie w ziemię,  
 Stąd i siebie i swe plemię,  
 Stąd roczną czeladź i wszytek  
 Opatruje swój dobytek.  
 Jemu sady obradzają,  
 Jemu pszczoły miód dawają,  
 Nań przychodzi z owiec wełna  
 I zagroda jagniąt pełna;  
 On łąki, on pola kosi,  
 A do gumna wszystko nosi.  
 Skoro też siew odprawimy,  
 Komin wkoło obsiedziemy;  
 Tam już pieśni rozmaite,  
 Tam będą gadki pokryte <sup>4)</sup>  
 Tam trefne <sup>5)</sup> płasy z ukłony,  
 Tam cenar, tam i goniony <sup>6)</sup>.  
 A gospodarz, wzięwszy siatkę,  
 Idzie mrokiem na zasadkę <sup>7)</sup>.  
 Abo sidła stawia w lesie;  
 Jednak zawsze co przyniesie.  
 W rzece ma gęste wężerze,  
 Czasem wędą ryby bierze;

<sup>1)</sup> Sprzedaje.

<sup>2)</sup> Adwokat.

<sup>3)</sup> Żołnierze najemni.

<sup>4)</sup> Zagadki trudne do rozwiązania.

<sup>5)</sup> Żartobliwe.

<sup>6)</sup> Tańce.

<sup>7)</sup> Zasadzka.

A rozliczni ptacy wkoło  
 Ozywają się wesoło.  
 Stada igrają przy wodzie,  
 A sam pasterz, siedząc w chłodzie,  
 Gra w piszczałkę proste pieśni,  
 A Faunowie <sup>1)</sup> skaczą leśni.  
 Zatym skrzętna gospodyni  
 O wieczery pilność czyni,  
 Mając doma ten dostatek,  
 Że się obejdzie bez jatek <sup>2)</sup>.  
 Ona sama bydło liczy,  
 Kiedy z pola idąc ryczy,  
 Ona i spuszczać pomoże;  
 Męża wzmaga jako może.  
 A niedorośli wnukowie  
 Chyląc się ku starszej głowie,  
 Wykną przestawać na male,  
 Wstyd i cnotę chować w cale.  
 Dzień tu; ale jasne zorze  
 Zapadłyby znowu w morze,  
 Niżby mój głos wyrzekł wszystkie  
 Wieśne <sup>3)</sup> wczasy i pożytki.

### Pochwała znakomitych królów polskich.

Ktoby cię nie znał, Lechu Słowianinie,  
 Któryś najpierwej zasiadł w tej krainie  
 I opanował męstwem swoim mocne  
 Brzegi północne?  
 Kraka patrz, jako siedząc tak wysoko,  
 Przedsię ku miastu swemu skłania oko;

<sup>1)</sup> Bóstwa pól i lasów.

<sup>2)</sup> Bez kupowania w mieście.

<sup>3)</sup> Wiejskie.



Wandę wydawa ubiór, bo z postawy

Zda się mąż prawy.

Tu i fortelny Przemysł jest wniesiony

I ten, co dostał trefunkiem Korony,

Dojrzawszy zdrady, gdzie koń prędkonogi

Biegł zawód drogi.

Bóg fałszu nie chce, a jako miłuje

Sprawiedliwego, Piast i dziś to czuje,

Bo mieszka w niebie, a jego cne plemię

Rządziło ziemię.

Ziemowit stoi wedla ojca prawie

Z drugimi równo, ty wyższej Mieclawie <sup>1)</sup>,

Którego sprawą Chrześcijański zakon

Podan Polakom.

Tuż po nim widzę mężne Bolesławy,

Przez których dzielność i stateczne sprawy

Polska szeroko swych granic pomknęła

I serce wzięła.

W tejsze jest liczbie on zakonnik święty <sup>2)</sup>

Z cieniów klasztornych na królestwo wzięty.

Są dwa Leszkowie, jest król wzrostem mały,

Ale mąż śmiały <sup>3)</sup>.

Widzę Jagiellę i dwu Kazimierzu <sup>4)</sup>,

Dobrych tak w boju, jako i w przymierzu;

Widzę i ciebie gwiazdzie równym prawie,

Cny Władysławie.

To też jest Olbracht, król serca wielkiego,

Tuż z Aleksandrem Zygmunt, za którego

Polska zakwitła, a po długim boju

Wytchła w pokój.

<sup>1)</sup> Mieczysławie.

<sup>2)</sup> Kazimierz Odnowiciel.

<sup>3)</sup> Łokietek.

<sup>4)</sup> Wielki i Jagiellończyk.

Szlachetne dusze, które swej dzielności

Macie zapłatę niebieskie radości

Życzie ojczyźnie, aby wam rodziła

Podobnych siła.

A ten, co po was dziś państwo sprawuje,

Niechaj fortunnie i zdrów nam panuje,

A zwierzonego nie wzdawa opieku <sup>1)</sup>

Aż pelen wieku.

### **Psalterz Dawidów.**

8 (XCI).

Kto się w opiekę poda Panu swemu,

A całem prawie sercem ufa Jemu,

Śmieie rzec może: mam obrońcę Boga,

Nie będzie u mnie straszna żadna trwoga.

Ciebie on z łowczych obierzy <sup>2)</sup> wyzuje

I w zaraźliwym powietrzu ratuje;

W cieniu swych skrzydeł zachowa cię wiecznie,

Pod jego pióry ułożesz bezpiecznie.

Stateczność Jego tarcz i puklerz mocny,

Za którym stojąc, na żaden strach nocny

Na żadną trwogę, ani dbaj na strzały,

Któremi sieje przygoda w dzień biały.

Stąd wedla ciebie tysiąc głów poleże,

Stąd drugi tysiąc: ciebie nie dosięże

Miecz nieuchronny, a ty przedsię swemi

Oczyma ujrzysz pomstę nad grzesznemi.

Iżes rzekł Panu: Tyś nadzieja moja,

Iż Bóg Najwyższy jest ucieczka twoja:

Nie dostąpi cię żadna zła przygoda,

Ani się najdzie w domu twoim szkoda.

<sup>1)</sup> Opieki.

<sup>2)</sup> Myśliwskie sidła.



Aniołom swoim każe cię pilnować,  
 Gdziekolwiek stąpisz: którzy cię piastować  
 Na rękę będą, abyś, idąc drogą,  
 Na ostry krzemień nie ugodził nogą.

Będziesz po żmijach bezpiecznie gniewliwych  
 I po padlaczach deptał niecierpliwych,  
 Na lwa srogięgo bez obrazu wsiedzisz  
 I na ogromnym smoku jeździć będziesz.

Słuchaj, co mówi Pan: iż mię miłuje,  
 A przeciwko mnie szczerze postępuje,  
 Ja go też także w jego każdą trwogę  
 Nie zapamiętam <sup>1)</sup> i owszem wspomogę;

Głos jego u mnie nie będzie wzgardzony,  
 Ja z nim w przygodzie, ode mnie obrony  
 Niech pewien będzie, pewien i zacności  
 I lat szedziwych <sup>2)</sup> i mej życzliwości.

### Piotr Skarga.

W Grójcu, małym miasteczku niedaleko Warszawy, urodził się Piotr Skarga Powęski. Wcześniej stracił rodziców, a wychowaniem jego zajmował się brat starszy, który, widząc wielkie zdolności chłopca, postanowił kształcić go w szkołach, a po ich ukończeniu w akademii krakowskiej. Zrazu został Piotr nauczycielem w moim domu Tęczyńskich i z wychowankiem swoim odbył podróż zagranicę. Po powrocie do kraju obudziło się w nim powołanie do stanu kapłańskiego; został księdzem i osiadł we Lwowie, gdzie niebawem zasłynął wielką dobroczynnością i przekonywającą przeciwników wymową. Ponieważ w tym czasie toczyły się spory religijne pomiędzy różnowiercami a obrońcami Kościoła katolickiego, Skarga

<sup>1)</sup> Nie zapomnę.

<sup>2)</sup> Siwych.

postanowił poświęcić życie nawracaniu tych, którzy od Kościoła odstąpili lub zachwiani byli w wierze. Gorąca jego dusza, przejęta miłością bliźniego i głęboką wiarą, pociągnęła za sobą wielu ludzi na drogę pobożności. Chcąc się jeszcze lepiej przygotować do owej pracy apostołskiej, wyjechał on do Rzymu, gdzie niedawno właśnie powstał zakon Jezuitów, założony umyślnie do nawracania kalwinów, protestantów i zwolenników innych wyznań, których się wówczas bardzo dużo namnożyło w całej Europie, a prawie wszystkie znalazły w Polsce moich opiekunów.

W Rzymie Skarga wstąpił do zakonu Jezuitów i przez lat parę uczył się gorliwie, przygotowując do pracy nad wychowywaniem młodzieży zakonnej. Powierzono mu po powrocie do kraju nauczanie w szkole jezuickiej w Puławach i urząd kaznodziei, a gdy w roku 1572 zakończył życie ostatni z Jagiellonów, Zygmunt August, Skarga podążył do Płocka, aby bawiąc na tamtejszym zamku królową, Annę Jagiellonkę, pocieszać i brać udział w przygotowaniach do przyszłego wyboru króla. Stamtąd powołany został przez przełożonych na bardzo ważny urząd kierownika kolegium jezuickiego do Wilna. Na tem stanowisku pracował gorliwie przez lat kilka. Przez ten czas, po krótkim panowaniu Francuza Wależjusza, obrano królem Stefana Batorego, który się ożenił z Anną Jagiellonką i zabrał całą duszę do naprawy rządów i obrony granic. Właśnie Iwan Groźny zagarnął Inflanty, a Batory wraz z Janem Zamoyskim przejeżdżali przez Wilno na wyprawę moskiewską i tam zabawili czas jakiś. Król poznał Piotra Skargę i postanowił powierzyć mu utworzenie w Wilnie akademii, bo jedyna akademja krakowska nie mogła wystarczyć na potrzeby wielkiego państwa. Skarga zabrał się energicznie do roboty. Aby dawniejsze kolegium jezuickie przerobić na szkołę wyższą, akademję, trzeba było pozyskać i ściągnąć uzdolnionych profes-



rów, innych wysyłać zagranicę na naukę i ciągle porozumiewać się z królem, który chciał wiedzieć wszystko, co dotyczyło nowej akademji. Gdy Stefan Batory oblegał Połock, twierdzę dobrze obwarowaną przez Moskali, przybył Piotr Skarga do obozu, aby dla akademji różne prawa od króla uzyskać. Zdarzyło się, że król ze Skargą siedzieli przy wieczerzy, gdy wpadła kula działowa z obleganej twierdzy, odbiła się od ściany chaty, służącej królowi za chwilowe mieszkanie i utkwiała w półmisku. »Nieprzyjaciół zaprasza nas na jutro do zamku na wieczęrzę« — rzekł Skarga żartobliwie, a król odpowiedział: »Jeżeli przepowiednia się spełni, zbuduję w Połocku klasztor, dla twego, ojcze, zakonu« — i dalej rozprawiali najspokojniej o sprawach wileńskich. Istotnie, nazajutrz przypuścił Batory gwałtowny szturm do twierdzy, spłonęły od kul ognistych drewniane wieżycy, rycerze polscy wdarli się na mury, i przed zachodem słońca Połock był już w ręku króla. Przypomniawszy sobie później Batory o danej Skardze obietnicy i wybudował w Połocku kolegium jezuickie, aby na kresach najdalszych katolicka młodzież szlachecka, osiadła w tamtych stronach, miała dla siebie szkołę i ognisko życia polskiego. Skarga pilnował budowy i tworzenia się szkoły w Połocku, a także i w nowo przyłączonych Inflantach pracował w porozumieniu z Batorym dla dobra wiary i ojczyzny. Nagła śmierć króla Stefana w Grodnie — znowu wywołała w kraju niebezpieczeństwo zamieszek, a nawet wojny domowej. Skarga był podporą królowej Anny Jagiellonki i siostrzeńcą jej, króla Zygmunta III-go. W tym czasie przebywał Skarga w Krakowie, jako przełożony Jezuitów i kościoła św. Barbary, wywierał wpływ dobroczynny na ludzi zamożnych, ucząc ich prawdziwego miłosierdzia, i na ubogich, których otaczał rozsądną opieką.

Rzemieślników wydobywał ze szponów lichwiarzy, którzy za pożyczoną gotówkę ogromne kazali sobie pla-

cić procenty. Ksiądz Skarga założył w Krakowie tak zwany »Bank pobożny«, w którym potrzebujący mogli dostać na pewien czas pożyczkę bez żadnego procentu, tylko na jej zabezpieczenie dawali w zastaw różne przedmioty. Prócz tego dla ratowania nędzy wyjątkowej założył stowarzyszenie t. zw. »Bractwo miłosierdzia«, którego członkowie zobowiązywali się do stałych tygodniowych składek. Ksiądz Skarga znał doskonale wszystkich, którym przychodziło z pomocą, jałmużny udzielał tylko chorym i starcom, a ludzi, mogących pracować, nakłaniał do wydobywania się z biedy własnym trudem, oczywiście udzielając im zapomogi, pożyczki, dobrej rady, lub wynajdując pracę. Zarówno podczas pobytu na Litwie, jak i w Krakowie nawrócił wiele rodzin na wiarę ojców i wielu ludzi zachęcił do świętobliwego życia. Jedną z najważniejszych prac, którą prowadził z największą gorliwością i poświęceniem, było staranie o pociągnięcie biskupów ruskich do połączenia się z Kościołem katolickim. W państwie polskim było wielu Rusinów, należących do Kościoła wschodniego, który się niegdyś od rzymsko-katolickiego oddzielił i nazywał schizmatyckim. Skarga napisał dzieło »O jedności Kościoła Bożego«, w którym przedstawiał, że te dwa Kościoły powinny się ze sobą połączyć, a tak umiał serdecznie biskupów ruskich przekonać, że kilku z nich zapragnęło gorąco pogodzić się z papieżem i przyłączyć do Kościoła katolickiego. Pojechali do Rzymu, gdzie ich papież przyjął łaskawie, tam podpisali przyłączenie się do Kościoła, co nazwano po łacinie unją, a nowych wyznawców Kościoła katolickiego unitami. Była to wielka radość dla Skargi, który tyle lat i tak gorąco namawiał do »jedności Kościoła Bożego«. Niestety jednak nie wszyscy biskupi ruscy przystąpili do unji, niektórzy pozostali po dawnemu pod zwierzchnictwem metropolity, który zamieszkał w Moskwie. Ci nazywali się dyzunitami.



Przylączenie się unitów do Kościoła katolickiego było ważne nie tylko ze względów religijnych, ale i państwowych, bo wyrывało Rusinów z pod opieki Moskwy. Wielką to było szkodą dla państwa polskiego, że wśród Rusinów nastąpiło rozdzielenie, a potem zawiść i walka między schizmatykami a unitami. Skarga pragnął wszystkich przyciągnąć do Kościoła katolickiego, i to nie przymusem, ale miłością bratnią; w połowie tylko dokonał tego wielkiego dzieła. Nie ustawał jednak w pracy ani na chwilę, zawsze gotowy na usługi bliźniego i ukochanej Ojczyzny.

Powołany przez Zygmunta III na kaznodzieję królewskiego, przeniósł się do Warszawy i tam przez lat kilkanaście, w samym sercu Polski, czuwał nad narodem, aby mu w oczy mówić słowa prawdy, gromić zakorzenione wady i ostrzegać przed groźnym ze wszech stron niebezpieczeństwem. Za największą wadę uważał samolubstwo wielkich panów, którzy, mając ogromne dochody i bogacąc się coraz bardziej, nie chcieli dawać na potrzeby Rzeczypospolitej. W »Kazaniach sejmowych«, które miewał w kościele św. Jana co niedzielę podczas trwania obrad sejmowych, bardzo ostro występuje przeciw chciwości, ubieganiu się o prywatne korzyści, ze szkodą matki-ojczyzny. Wytyka on magnatom niesforność, nieposłuszeństwo wobec prawa, straszny ucisk ludu pracującego, niezgodę, napady sąsiedzkie, nadmierne zamięłowanie zbytku, a skąpstwo na potrzeby kraju. W proroczem jasnowidzeniu przepowiada, w czasach wielkiej pomyślności i rozkwitu Polski, jaki los ją czeka, jeżeli się jej synowie nie poprawią. Przejęty do głębi bólem na widok wad narodowych, Skarga woła w uniesieniu: »I ta niezgoda przywiedzie na was niewolą, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą. Ziemia i księstwa wielkie, które się z Koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozerwać się muszą. Będziecie nie-

przyjaciółom waszym służyli, w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu i we wszystkim niedostatku, i włożą jarzmo żelazne na szyję wasze przeto, iżecie nie służyli Panu Bogu swemu w weselu i w radości serdecznej, gdyście mieli dostatek wszystkiego«. Spełniły się groźne proroctwa Skargi. W 200 lat po wygłoszeniu tego kazania, sąsiedzi rozebrali państwo polskie, i przez lat stokilkadzieściat trwała niewola. Przepowiedział też Skarga, że po dniach pokuty i płaczu — nastąpi trzeci dzień, — Zmarłychwstania.

Oprócz »Kazań sejmowych«, które są najznakomitszym dziełem Skargi, mamy jeszcze wiele innych jego kazań, nauk i pism nabożnych, przedewszystkiem dzieło zawierające »Żywoty Świętych«. Pisał on niestrudzenie, pragnąc poruszyć sumienia, naprawić błędy i wady, aby ukochaną ojczyznę uchronić od zguby. Pod koniec życia raz jeszcze rozradowało się serce wielkiego patrioty na wieść o zwycięstwie Żółkiewskiego nad Moskwą i o zdobyciu przez króla Smoleńska. Powitał w Wilnie powracające w triumfie wojska i króla Zygmunta przepięknym kazaniem »Na moskiewskie zwycięstwo«. Wkrótce potem, zmęczony wieloletnią pracą, usunął się z dworu królewskiego do celi zakonnej w Krakowie i tu dokonał świątobliwego żywota w 1612 roku.

### Wyjątek z poematu „Stare Wrota“<sup>1)</sup>.

Ludwika Kondratowicza (Syrokomli).

Przez lat trzynaście pełniąc służby Boże —  
Skarga pracował piórem, sercem, głową;

<sup>1)</sup> W poemacie »Stare Wrota« Kondratowicz opowiada historję zubożałego szlachcica, Szeligi, który jako woźnica królewski przez kilkanaście lat woził księdza Skargę i otrzymał następnie za jego przyczyną dożywocie z żup wielickich; uszczęśliwiony,



Ranek miał w zamku, cały dzień w klasztorze,  
 Chyba, że znowu do zamku pozową.  
 Król, który pragnął, aby starość święta  
 Na długie lata chowała się krzepko,  
 Codzień bywało najwierniej pamięta  
 Aby go dworską odsyłać kolebką <sup>1)</sup>.  
 Ale apostoł, pełen ducha mocy,  
 Brzydził się blaskiem wytwornej karocy  
 I tak powiadał: »Do czego te dziwy,  
 Królu i Panie Wielce Miłościwy?  
 Ścieżka do zamku z klasztoru mi znana;  
 Ani daleką, ni błędną mam drogę,  
 Więc chodzić pieszo i pragnę i mogę.  
 Zbawiciel świata — większy pan, niż Skarga,  
 A przecież, wierną otoczony rzeszą,  
 Po piaskach judzkich swoje stopy szarga,  
 Z miasta do miasta przechodząc się pieszo.  
 Ale król na to: »O mój księże miły!  
 W trzydziestu leciech Chrystus nie był stary;  
 Ale w te lata, z waściniemi siły  
 Nie porywaj się z Chrystusem do miary.

wrócił na Litwę i odkupił dworek rodzinny. Gdy go w tym dworku Skarga odwiedził, prosił Stary Szeliga o błogosławieństwo dla syna, udającego się na służbę rycerską do Radziwiłła, oraz o poświęcenie zagrody. Ksiądz Skarga poświęcił dom, oborę, pasiekę, a błogosławiąc wrota, prowadzące do zagrody wyrzekł:

»Kto tędy przejdzie z jaką myślą zdradną,  
 Niechaj te wrota na niego upadną«.

Po śmierci starego Szeligi syn jego zapomniał o skromnej szlacheckiej zagrodzie, jako dworzanin księcia Bogusława Radziwiłła, z którym razem odstąpił króla Jana Kazimierza i przystał do Szwedów. Gdy dla zjednywania stronników Karolowi Gustawowi chciał odwiedzić rodzinne gniazdo — i wjeżdżał we wrota »z myślą zdradną«, stare wrota zawaliły się na głowę zdrajcy. Z poematu tego dajemy kilka wyjątków, malujących szlachetną postać księdza Skargi.

Chciał Skarga mówić coś o świętym Pietrze,  
 Swoim patronie, ale król nie słucha.  
 A, że nastąpiło zimniejsze powietrze,  
 Nastąpiła w mieście śnieżna zawierucha,  
 Więc wyszukano na królewskiej stajni  
 Skarbniczek mały, wygodny, niekryty,  
 Co o godzinie szóstej jednostajnie  
 Szedł pod mieszkanie księdza Jezuitę,  
 Wiózł go co ranek pod świątynię dworną,  
 A o południu pod furtę klasztorną.

## V.

Od lat trzynastu już odtąd co rano  
 Ów niepoczesny skarbniczek widziano,  
 Zielonej barwy, z koły wysokimi,  
 Trząsł się po bruku, czy po równej ziemi.  
 A stary konik bułany, niewielki,  
 Cichej natury, jak właśnie dla księdza,  
 Szedł sobie stępą, zaprzężon w dyszelki.  
 Stary woźnica lejcem go popędza.  
 Woźnica, strojny ze złotem błękitno,  
 Miał pas wzorzysty i kołpaczek rysy;  
 Policzki jego jeszcze zdrowiem kwitną,  
 A wąs srebrzysty aż do pasa wisi.  
 Rodem był Litwin, nazwiskiem Szeliga,  
 Sługiwał dawniej na wojskowym żołdzie,  
 A gdy piątego krzyżyka dościga,  
 Był dojeżdżaczem przy panu Gasztołdzie.  
 Potem go bieda — na świecie zwyczajnie —  
 Wypchnęła z Litwy, rodzinnego siola;  
 Został woźnicą przy królewskiej stajni  
 I księdza Skargę wodził do kościoła.  
 Ksiądz Skarga, wózek i postać woźnicy  
 I zasłużony koń bułanej maści



Zwykli do siebie przez latek trzynaści,  
I ludzie do nich zwykli na ulicy.  
Gdy rankiem przemkną, bywało, przez miasto,  
Stragarze wiedzą, że szósta godzina;  
Kiedy wracają, to znaczy dwunastą;  
Stary skarbniczek wskazówka jedyna.  
Wtedy się cisną i wielcy, i mali  
Popatrzeć w oczy świętego człowieka:  
Ów czołem bije, ów Chrystusa chwali,  
A owa działwę prowadzi zdaleka,  
Bo ma otuchę, że apostoł boży  
Błogosławieństwo na jej głowę włoży.

#### VXI.

Nazajutrz, ledwie do świtu się bierze,  
Już ojciec Skarga z brewiarzem w dłoni  
Kłęczy pod cieniem klonu i jabłoni  
I cichym głosem odmawia pacierze.  
Godzi się wierzyć, że Niebo poruszy  
Ten jego pacierz — pokorny a święty:  
Bo człowiek boży, mąż potężnej duszy,  
Nietylko własnem zbawieniem zajęty.  
Jest nad czem płakać, jest modlić się o co!  
Skarga pojmuje, czego Polsce trzeba:  
Modli się rzewnie, aby Pan Bóg z nieba  
Ku Kościołowi pośpieszył z pomocą,  
Ażeby króla uzbroił wytrwaniem,  
Stan senatorski dobrej rady tchnieniem,  
Rycerską szlachtę zgodnem przywiązaniem,  
Pobożnem sercem i bitnem ramieniem;  
I Panu Bogu oddaje w opiekę  
Uboгих kmieci, którym tu najgorzej;  
Wszystkie koronne i litewskie kraje  
Serdecznie stawia przed Majestat boży.

#### XXIV.

Podano komżę, stulę i kropidło;  
Skarga się ubrał i modlitwę czyta.  
Pokropił domu zamieszkane skrzydło:  
»Niech spokój pański nad wami zaświta,  
»Niech wasze głowy anioł stróż osłania,  
»Niech błogosławi i sny, i czuwania!«  
Wszedł do komory, gdzie się chowa jadło,  
Pokropił wodą i dodał co prędej:  
»Bogdaj tu było przytulisko nędzy,  
»Ty znasz, co nędza, Szeligo mój drogi!  
»Dzisiaj dostatek widzę, dzięki Bogu;  
»Dajże mi słowo, że żaden ubogi  
»Nie wyjdzie głodny od twojego progu!«  
Szeliga rękę przycisnął do piersi,  
Świętą przysięgą jego oko gore.  
Wszyscy rzewniejsi i ku bliźnim szczerzy  
Wyszli za Skargą poświęcić oborę.  
Skarga się żegna i modlitwę czyta;  
Pokropił ściany i znowu zawoła:  
»Niech wam Bóg sporzy nabiału do syta,  
»Niech tu zaraza nie zawita zgoła,  
»Żyćcie szczęśliwi pod boską opieką,  
»A bądźcie czyści i biali, jak mleko.«  
Więc poszli dalej, by poświęcić ule...  
Tak poświęciwszy pola, łąki, płoty,  
Wraca do dworku stary Jezuita  
I tu, stanąwszy przed nowemi wroty,  
Skropił je wodą i modlitwę czyta:  
»Wrota«, zawołał — »ku szlacheckiej chacie  
Wy, co radośnie drogę odmykacie,  
Niechaj stróż anioł pilnuje was codzień  
Od złego gościa, lub złego sąsiada:  
Niechaj się tedy nie przemyka zdrada,



Niech waszych skrzydeł nie odemknie zbrodzień.  
Jeśli ktokolwiek z jaką myślą zdrađną  
Zechce tu wkroczyć łaską, czy przemocą,  
Niechaj te wrota na głowę mu spadną,  
Niechaj mu głowę i piersi zgruchocą».

### **Z kazania 2-go „O miłości ku Ojczyźnie“.**

Dwoje przedniejsze rozkazania umierając Pan Jezus, Bóg i Pan nasz, zostawić nam swoim testamentem raczył: jedno, abyśmy się spólnie miłowali, drugie, abyśmy pokój między sobą i zgodę świętą zachowali: jedno z drugiego pochodzi i płynie. Miłość rodzi zgodę, a bez zgody miłość być nie może. Miłość ku bliźnim im jest szersza, tem jest lepsza. Dobrze miłować sąsiada; lepiej wszystkie, którzy w mieście jednym są, a pogotowiu jeszcze lepiej wszystkie obywatele królestwa tego, gdy im dobrego co czynim, albo dla nich co cierpim... Jako najmilszej matki swej miłować i onej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała <sup>1)</sup> i wyniosła? Bóg matkę czcić rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją. A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka, jako ojczyzna, od której imię macie, i wszystko co macie od niej jest...

Rozmyślcie, jakie od tej matki, od Korony i Rzeczypospolitej tej dobrodziejstwa i upominki macie. Ona wam wiary św. katolickiej, przez którą do wiecznej szczęśliwości dochodzicie — dochowała i Chrystusa, zbawienie wasze i Ewangielją przyniosła.

Ta matka, ojczyzna najmiłsza, wszczepiła wam i dochowała stan i majestat królewski, który jest zatrzymaniem i ozdobą wszystkich dóbr i sławy waszej, iż król po królu do tego czasu nie ustał, iż dostojność ich dobrze obwarowana jest.

<sup>1)</sup> Obdarowała.

Ta matka skupiła nam do jednego ciała Rzeczypospolitej tak szerokie i zacne narody! Rozszerzyła państwo swe od morza do morza — i sąsiadom was straszliwe poczyniła, iż oburzyć się na was nie śmieją!

Ta miła matka podała wam złotą wolność, iż tyranom nie służycie, jeno bogobojnym panom i królom, które sobie sami obieracie, których moc, prawy okraszona <sup>1)</sup>, żadnego wam bezprawia nie czyni, żadnego i od postronnych panów i od swoich uciśnienia nie cierpicie. Tureckiego i moskiewskiego państwa obywatele, patrzcie, jakie uciśnienie i tyranję cierpią. Nie taka to ojczyzna wasza! Matką wam jest, a nie macochą! Na rękę was swoich nosi, a krzywdy żadnej cierpieć nie dopuści... Macie od tejże ojczyzny do tego czasu sławę wojenną, która się tych wieków najwięcej za szczęśliwem panów i królów waszych panowaniem podniosła. Rodzi wam ta matka mężne i mądre i szczęśliwe hetmany, mocne i nieustraszone rycerstwo i lud taki, na który się nieprzyjaciele oglądają. Taż matka najmiłsza uczyniła wam sławę u wszystkiego chrześcijaństwa i pogaństwa, iż od zachodu i wschodu zacnemi poselstwami uczczony król i pan wasz — wielką wam u postronnych powagę i mniemanie czyni. — Cóż wam więcej uczynić mogła? Czemuż jej serdecznie miłować i onę w całości zatrzymywać i dla zdrowia jej wszystkiego tracić, gdy tego jest potrzeba, nie macie? Onę miłując, sami siebie miłujecie, a nie utracicie; onej nie życząc i wiary nie dochowując, sami siebie zdrażacie. Miłujecie pożytki swoje pojedynkowe, a pospolite burzycie i mniacie, abyście dobrze sobie czynili i życzyli?

Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłomoczki i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie; i mnima, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie ma i on ze wszyst-

<sup>1)</sup> Ograniczona prawami.



kiem, co zebrał, utonąć musi. A gdy swemi skrzynkami i majątkością, którą ma w okręcie, pogardzi, a z innymi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy, dopiero swe wszystko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował. Ten najmilszy okręt ojczyzny naszej wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczeństwa jego wszystkim, co w domu jest, nie pogardzamy, zatonię i my z nim razem poginiemy.

### Stanisław Konarski.

Ojczyzna to Pani!

My jej więźnie, jej sługi, jej zobowiązani,  
Jej więc wolno krwi, ozdób, fortun naszych zażyć  
My powinniśmy dla niej wszystko z życiem ważyć.

Taki wiersz napisał ksiądz Stanisław Konarski w sztuce, przeznaczonej do odegrania przez młodzież szkolną w »Kollegium Nobilium«, szkole, którą sam założył.

Celem jego było przedewszystkiem wychowanie rozumnych obywateli, oddanych krajowi całem sercem, dlatego też wpajał w chłopców od najmłodszego wieku miłość ojczyzny i poczucie obowiązku obywatelskiego.

Dotąd w szkołach nie uczono wcale języka ojczystego, bo uważano, że każde dziecko uczy się mówić w domu rodzinnym, i to już wystarcza. W szkole uczono języka łacińskiego, wszystkich zaś przedmiotów innych uczono po łacinie; nauka w obcym języku polegała na wyćwiczeniu pamięci, oraz na wyrobieniu wymowy. Uczniowie nie zaznajamiali się w szkole z utworami znakomych pisarzy polskich: Reja, Kochanowskiego, Skargi, ale układali powinszowania wierszem i prozą, po łacinie na imieniny opiekunów szkoły, uczyli się prowadzić

spory i rozprawy w obecności profesorów i kolegów, a im bardziej zdania były napuszone i obfite w porównania, tem bardziej podobały się wszystkim.

Rozpowszechnił się zwyczaj mówienia i pisania mową mieszaną, w której wyrazy i zdania polskie przeplatane były łacińskimi. Wśród młodzieży szlacheckiej, wychodzącej z licej szkoły, zapanowała ciemnota i rozpłynęły się straszne wady: skłonność do pijaństwa i bijatki. Upadał dawny duch rycerski, jaki był w narodzie za czasów Żółkiewskiego i Czarnieckiego, upadała nauka i piśmiennictwo. Podczas długiego panowania dwóch królów Sasów działo się w kraju coraz gorzej.

Zrozumiał przyczynę złego ksiądz Stanisław Konarski z zakonu pijarów i postanowił zacząć naprawę od korzenia: zmienić wychowanie narodu przez dobrą szkołę.

Ubogi sierota, bardzo zdolny i pracowity, wcześniej odznaczył się w zakonie pijarów, do którego wstąpił po skończeniu szkoły; pijarzy wysłali go na dalsze kształcenie do Rzymu, a następnie do Francji. Zagranicą badał pilnie, jakie tam zaprowadzają zmiany w nauczaniu, zwrócił uwagę na fizykę, geografję, znajomość przyrody; doszedł do przekonania, że należy uczyć w szkole języka ojczystego, dziejów własnego narodu i narodów sąsiednich, oraz poznawać prawa, obowiązujące w kraju. Prócz tego zauważył, że oprócz łaciny potrzebny jest jeszcze choć jeden język obcy, przedewszystkiem francuski, którego w tym czasie w całej Europie używali ludzie wykształceni.

Gdy powrócił do kraju i otrzymał stanowisko nauczyciela, a następnie kierownika w szkołach pijarskich, zajął się gorliwie kształceniem nauczycieli zagranicą i reformowaniem szkół pijarskich.

Do geografji i fizyki sprowadzał globusy, mapy i przyrządy, zmienił zupełnie plan nauk, wprowadził



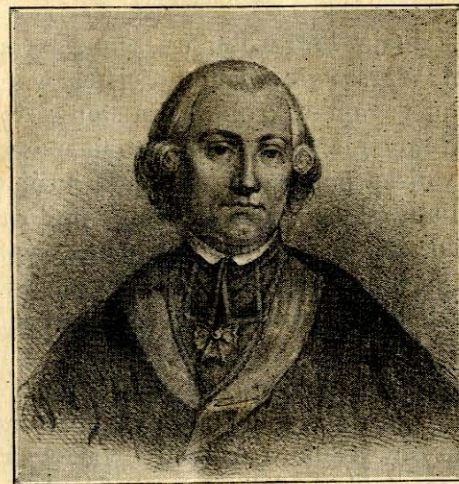
naukę języka ojczystego i języka francuskiego, zwrócił uwagę na wychowanie chłopców, aby byli przejęci duchem patriotyzmu i ofiarności, prawdziwej miłości bliźniego. W Warszawie założył nową szkołę zwaną »Kollegium Nobilium«, t. j. szkołą szlachecką, w której prowadził swoje zamiary. Uczniowie starszych klas musieli się zaznajamiać z prawami Rzeczypospolitej i poznać, jakie błędy trzeba w przyszłości naprawić. Konarski napisał znakomite dzieło »O skutecznym rad sposobie«, wymierzone przeciw zrywaniu sejmów przez głos jednego posła, a jego wychowankowie zrozumieli, że »liberum veto« jest zgubną swawolą, którą trzeba znieść, natomiast zaprowadzić w państwie karność i posłuszeństwo prawu. W »Kollegium Nobilium« odbywały się często przedstawienia uczniowskie po polsku i po francusku. Wiele sztuk napisał dla uczniów swych ksiądz Konarski.

Pod koniec życia otaczała wielkiego wychowawcę narodu cześć najlepszych i najmądrzejszych ludzi — król Stanisław August Poniatowski kazał wybić medal w uznaniu jego zasług z napisem: »Temu, który odważył się być mądrym« (po łacinie: Sapere auso). Ale, gdy zaczynał swą pracę, wiele musiał przezwyciężyć trudności i wielu miał zaciętych przeciwników. Przemógł wszystko wytrwałością i pracą — dobra szkoła — odrodziła naród.

### Konstytucja Trzeciego Maja.

Po pierwszym rozbiórze Polacy zaczęli zastanawiać się nad przyczyną tego wielkiego nieszczęścia i myśleć o poprawie. Widzieli, że carowa Katarzyna rządzi się w Polsce, jakby we własnym kraju, bo zamało jest wojska, zamało pieniędzy w skarbie na prowadzenie wojny. Mądrzy ludzie powiedzieli sobie, że naprzód trzeba naprawić szkoły, aby młodzież rozumiała, co dla kraju jest po-

żyteczne, a co szkodliwe, a potem należy zmienić złe prawa. Urządzeniem dobrych szkół zajęła się Komisja Edukacji narodowej, a znakomici pisarze w swoich dziełach nauczali, w jaki sposób należy naprawić ustawy i prawa, ażeby wzmocnić rząd, napęłnić pieniędzmi skarb i, pomimo zakazów Rosji, zdobyć się na liczne i dzielne wojsko. Z największą odwagą i przekonaniem pisali o tem ks. Hugo Kollątaj i ks. Stanisław Staszic; zyskali oni wielu



Ks. Hugo Kollątaj.

zwolenników i przygotowali bardzo ważne zmiany, pożyteczne dla kraju. Gdy Rosja zajęta była wojną z Turkami, zebrał się sejm, który później nazwano Wielkim, albo czteroletnim. Na sejmie tym uchwalono, że Polska będzie miała 100 tysięcy wojska, co wszyscy powitali z ogromną radością. Potem postanowiono nieproszoną opiekę carowej Katarzyny rzucić, nie słuchać Rady, przez nią ustanowionej, i gotować się do wojny z Rosją.

Rozumni ludzie, gorąco kochający ojczyznę, a zwani



patryotami, przeciągnęli króla na swoją stronę, aby już nie słuchał żadnych żądań Rosji, i razem z nim układali potajemnie prawa dla Polski, które ją mogły uratować od zguby. Musieli postępować ostrożnie, aby zawczasu Rosja przez swoich stronników nie popsuła całej roboty. Gdy już całą ustawę ułożono, przeczytano raz i drugi, oceniono, że będzie dobra — postanowiono w oznaczony dzień ogłosić ją wszystkim posłom w Sejmie, aby, bez długich namysłów tego samego dnia ją uchwalili i zaprzysięgli.

Dnia 3 maja 1791 roku od samego rana rozeszły się po całej Warszawie wiadomości, że w czasie posiedzenia Sejmu w zamku królewskim stanie się coś bardzo ważnego. Tłumy mieszczan zebrały się przed Zamkiem, a oddziały wojska pod wodzą bratanka królewskiego, ks. Józefa Poniatowskiego, przejeżdżały po Krakowskiem Przedmieściu, aby być w pogotowiu na wypadek jakich zaburzeń. Obawiano się, że niektórzy posłowie, podmówieni przez hetmana Branickiego, stronnika Rosji, będą się sprzeciwiali uchwaleniu nowej ustawy, a może nawet będą próbowali zbrojnie sprzeciwić się naprawie rządów. Już w wilgę tego dnia wielu posłów dopuszczono do tajemnicy, wszyscy jednak bardzo byli zaciekawieni, co ten dzień 3 maja przyniesie, jak posłowie przyjmą nową Konstytucję, co ona zmieni w dotychczasowych prawach, co pożytecznego na przyszłość ustanowi. Około godziny jedenastej zaczęli się zjeżdżać posłowie. Mnóstwo osób tłoczyło się na galerji, ażeby widzieć i słyszeć wszystko, co się będzie działo. Pokazywano sobie głównych przewodców stronnictwa patryotycznego, którzy wraz z królem ułożyli ustawę, a więc: zacnego marszałka sejmu, Stanisława Małachowskiego, dwu Potockich, Ignacego i Stanisława, księdza podkanclerzego Kołłątaja, księcia Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, Juliana Niemcewicza, zdolnego poeę, posła Sołtyka i kilku innych. Za-

ciekawienie rosło z każdą chwilą. Wtem król wszedł na salę i zasiadł na tronie. Zapanowała uroczysta cisza. Głos zabrał marszałek Małachowski, a po nim poseł Sołtyk wystąpił z prośbą o przeczytanie w sejmie wiadomości z zagranicy, które groziły Polsce niebezpieczeństwem rychłej wojny. Wszyscy z niepokojem przyjęli odczytane depesze zagraniczne, a król oświadczył, że w tak groźnej chwili jedynym ratunkiem będzie zgodne i szybkie uchwalenie ustawy, ułożonej przez patryotów. Zaczęto się domagać odczytania nowej Konstytucji. Sekretarz sejmowy donośnym głosem odczytał przepiękny wstęp i 11 artykułów ustawy rządowej.

Jakież to zmiany miała wprowadzić ta ustawa? Przede wszystkim usunęła trzy najważniejsze błędy, z powodu których Polska była tak słaba, że musiała słuchać Rosji. A jakie to były błędy? Po pierwsze zrywanie sejmów głosem jednego posła; jeżeli który zawołał »nie pozwalam«, to nie tylko udaremniał uchwalenie jakiegoś prawa, ale i wszystkich na tym sejmie już przedtem uchwalonych. To było bardzo złe, więc teraz postanowiono, że na co większość sejmowa się zgodzi, to mniejszość będzie musiała przyjąć. Po drugie wolna elekcja po śmierci każdego króla była powodem do niezgody, wojen domowych, a nawet wprowadzania obcego wojska do Polski. Konstytucja ustanowiła tron dziedziczny, to znaczy, że syn będzie następował po ojcu. Po trzecie nieposłuszeństwo możnych panów wobec króla osłabiało rządy; Konstytucja 3 maja wzmocniła znacznie władzę królewską, a ukróciła samowolę magnatów.

Już na kilka tygodni przed ogłoszeniem ustawy 3 maja szlachta na sejmie uznała mieszczan za swych braci, obywateli kraju, nadała im prawo rządzenia miastami, a także zasiadania w sejmie dla obrony spraw miejskich. Te wszystkie prawa, oczywiście, zostały włączone do Konstytucji, która także obiecała chłopom, że ich



weźmie pod opiekę rządu i poprawi ich dolę. Ostatni artykuł Konstytucji określał, czem powinno być wojsko narodowe, obrona niepodległości państwa.

Po ukończeniu czytania rozległy się radosne głosy: »Zgoda, zgoda« ze strony tych posłów, którym na sercu leżało dobro ojczyzny. Jeden tylko poseł kaliski, Sucho-rzewski, rzucił się na środek sali i krzyczał, że ustawa gubi wolność szlachecką; chwycił na ręce swego synka sześciolatniego i wołał, że go zabije, aby się nie doczekał królewskiego tyraństwa. Nie zważano jednak na niego, bo skończyły się już rządy krzykaczów. Większość posłów przyjęła całą ustawę z największą radością i wyraziła swą zgodę, poczem wszyscy udali się przez miasto do kościoła św. Jana, witani okrzykami przez tłumy mieszczan i szlachty, zebrane przed zamkiem. Marszałków sejmowych zaniesiono na rękach do kościoła, gdzie król złożył przysięgę na konstytucję. Wszyscy zacni i mądrzy obywatele cieszyli się serdecznie, że król razem z narodem w zgodzie i w porozumieniu takie dobre prawa Polsce nadali.

Był to dzień radosny, zwycięstwa mądrości nad głupotą i miłości ojczyzny nad podłością. Konstytucja 3 maja jest naszą największą chlubą; dlatego co roku święcimy jej pamiątkę uroczystie, z wdzięcznością wspominając imiona wielkich jej twórców, a szczególnie Kollątaja, Potockich i Stanisława Małachowskiego.

### Na dzień 3 Maja 1791 r.

Szczęśliwie doszlej konstytucji krajowej.

Rzucajmy kwiat po drodze:  
Tędy przechodzić mają  
Szcześcia narodu wodze,  
Co nowy rząd składają.  
Weźmy weselne szaty,  
Dzień to kraju święcony,

Jakże ten król nasz bogaty:  
Skarb jego — serc miljony.  
Uczcie się dzieci nasze  
Nucić tę pieśń wraz z nami,  
Ażeby wnuki wasze  
Śpiewały ją wiekami.  
Wstyd wam bogate światy,  
Złoty wasz wiek przyćmiony.  
Jakże ten król nasz bogaty!  
Skarb jego — serc miljony.

Miasta, wioski szczęśliwe,  
Wstawajcie, słońce wschodzi.  
Niebo wdało się tkliwe  
I ludzi z ludźmi godzi.  
Odzyskaliśmy straty  
Bliźni nasz znalezione,  
Jakże ten król nasz bogaty!  
Skarb jego — serc miljony.  
Krzywda wam, męże zmarli:  
Zeszliście bez nadziei,  
Byśmy się jak oparli  
Srogich losów kolei.  
Odźyjcie skrzepłe braty,  
Stan Polski odmieniony!  
Jakże ten król nasz bogaty!  
Skarb jego — serc miljony.

Żołnierz kraju obroną,  
Miastaśmy podźwignęli,  
Już nad każdą koroną  
Krwi nie będziemy leli.  
Weźmy weselne szaty,  
Dzień to kraju święcony,  
Jakże ten król nasz bogaty!  
Skarb jego — serc miljony.

*Franciszek Karpiński.*



### Trzeci Maj (1791 r.).

Na warszawskim rynku  
Chorągwie się chwieją:  
Zajaśniała wiosna  
Majową nadzieją.  
Zajaśniała wiosna  
Nad ojczystym łanem,  
Dziś się w służbie dla Ojczyzny  
Chłop porównał z panem.

Na warszawskim rynku  
Tam muzyki grają:  
Stanowi miejskiemu  
Bracia prawa dają.  
Nadają mu prawa,  
By bronił tej ziemi  
Razem z cnymi rycerzami,  
Jak z braćmi starszymi.

Na warszawskim rynku  
Tam naród zebrany,  
Idą karmazyny,  
Idą i mieszczany.  
Radzili na sejmie  
Całe cztery lata;  
Uradzili, że się  
Naród w jedno zbrata.

Czas Ci, Polsko, wskrzesić  
Twoje ciężkie blizny;  
Wszyscy dzisiaj równi sobie  
W obliczu Ojczyzny.

Na warszawskim rynku  
Biją wszystkie dzwony:  
Wolnych synów Polsce  
Przybyły miliony.

Idą do katedry,  
Do świętego Jana,  
Złoto przy kapocie,  
Przy delji sukmana.  
O ty, dniu radosny,  
O ty, Trzeci maju!  
Zapachniałeś kwieciem  
W całym polskim kraju!  
Zapachniałeś kwieciem  
Najsłodszej wonności:  
Miłością Ojczyzny  
I bratniej jedności.

(M. Konopnicka).

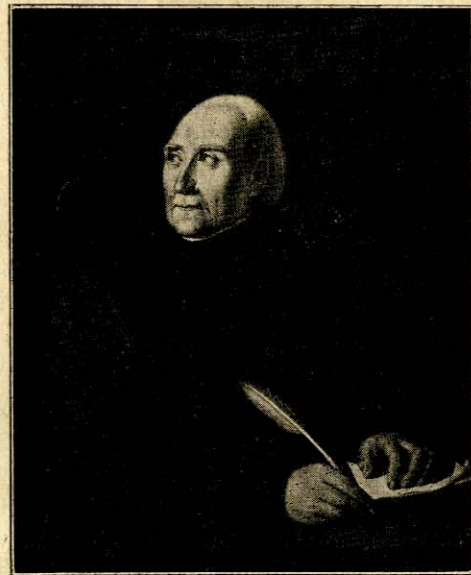
### Stanisław Staszic.

Stanisław Staszic urodził się w Wielkopolsce, w mieście Pile w roku 1755, jako syn zamożnej rodziny mieszczańskiej, a było to w czasach, gdy mieszczanin nie mógł być wybrany do posłowania na sejm, ani sprawować żadnego urzędu w Rzeczypospolitej. Ojciec Staszica, człowiek wykształcony i rozumny, dbał o danie synowi starannej edukacji i wysłał go zagranicę na uniwersytet, zrazu do Niemiec, a następnie do Francji. Przez dwa lata studiował Stanisław przyrodę w Paryżu w kolegium francuskim i zaznajomił się tam z najsławniejszymi uczonymi tego czasu. Ponieważ matka ofiarowała go, gdy był dzieckiem, do stanu duchownego, po powrocie z zagranicy został księdzem. Bolał nad tem bardzo, że jako mieszczanin, pomimo głębokiej nauki i dużych zdolności, nie mógł zająć takiego stanowiska, na jakim potrafiłby przynieść pożytek krajowi. Na szczęście poznał znakomitego patriotę, Wybickiego, który go polecił kanclerzowi, Andrzejowi Zamoyskiemu. W domu kanclerza zetknął się młody Staszic z wybitniejszymi obywatelami, oraz z wa-



znemi sprawami, od których zależała naprawa państwa polskiego. Miał też sposobność odbyć z Zamoyskim dłuższą podróż do Londynu, a po powrocie pomagał kancelarzowi w poważnych pracach przy układaniu nowego »Zbioru praw« i tworzeniu Komisji Edukacji Narodowej; wreszcie objął obowiązki wychowawcy jego synów. Kanclerz Andrzej Zamoyski był jednym z najrozsądniejszych patriotów; on jeden zaprotestował poważnie przeciw wywieszeniu przez Repnina senatorów i złożył swój urząd, mówiąc, że nie jest już kanclerzem niepodległego państwa. W »zbiorze praw« zajął się gorąco losem chłopów w imię sprawiedliwości, ale na sejmie zamiast uznania spotkał się z obelgami szlachty, która nie przyjęła jego mądrej księgi praw. Ta walka szlachetnego kanclerza z głupotą i uprzedzeniem większości sejmu — napełniła goryczą serce Staszica; napisał wtedy znakomite dzieło p. t. »Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego« (który był pradziadem Andrzeja). W tych uwagach przedstawił smutny stan ojczyzny, którą już zaczęli szarpać wrogowie w pierwszym rozbiorze, a której synowie, zaślepieni przywiązaniem do złych praw, sami gotują sobie i państwu smutny koniec. Ponieważ wtenczas wielu już ludzi zapragnęło zmiany na lepsze, dzieło Staszica wywarło wielkie wrażenie i przygotowało rozumniejszych obywateli do pracy nad potępieniem dawniejszej szlacheckiej swawoli, a obmyśleniem wolności dla wszystkich stanów i takiego Rządu, któregooby wszyscy musieli słuchać. »Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego« ukazały się w druku na trzy lata przed rozpoczęciem sławnego Sejmu czteroletniego, który zupełnie już inaczej zapatrywał się na prawa szlachty, mieszczan i chłopów, niż sejmy dawniejsze. O »zbiorze praw« kanclerza Zamoyskiego odzywano się z wielkiem uznaniem; na pisma Staszica, mieszczanina, powoływano się z szacunkiem. Wiele dobrego ten sejm zrobił: obalił Radę Nieustającą, przez carową Katarzynę

Polsce narzuconą, uchwalił wystawienie stu tysięcy wojska, a wreszcie nadał mieszczanom prawa do zarządu miastem, do kupowania majątków ziemskich i wysyłania posłów na sejm. Podczas trwania sejmu Staszic bywał nieraz na obradach, ale tylko, aby się przysłuchać mowom, bo, nie będąc posłem, nie mógł zabierać głosu. Pomagał całą duszą posłom patriotom przez swoje pisma,



Ks. Stanisław Staszic.

a szczególnie przez swe znakomite »Przestrogi dla Polski«, które wyszły w roku 1790. W kwietniu tego roku wyjechał Staszic z Zamoyskim na dość długi pobyt do Włoch; gdy wrócił do kraju w lipcu 1791 r. jakże inaczej przedstawiała się Polska jego oczom! Konstytucja 3 maja ukróciła swawolę wielkich panów, zapewniła wolność mieszczanom, a kmieci wzięła pod opiekę prawa, ustanowiła tron dziedziczny i wzmocniła powagę króla



i rządu. Staszic radził, żeby zupełnie znieść pańszczyznę i ziemię, którą uprawiali chłopci, oddać im na własność. Tego w Konstytucji 3 maja nie zdołano przeprowadzić, ale i tak wiele zrobiono podług jego myśli. Niestety, zaraz w następnym roku przyszła wojna z Rosją, sprowadzona przez zdrajców Targowiczan, którzy nie chcieli uznać Konstytucji 3 maja. W tym czasie umarł Andrzej Zamoyski, a żona jego, dla edukacji młodszego syna, osiadła w Wiedniu; Staszic w dalszym ciągu kierował jego wychowaniem i pomagał ordynatowej w prowadzeniu interesów. Przez czas pobytu w domu Zamoyskich uskładał sobie z pensji poważny kapitał, który mu się powiodło w Wiedniu znacznie pomnożyć przez zakupno po taniej cenie papierowych pieniędzy austriackich, które po kilku latach doszły do większej wartości. Wtedy sprzedał je nabył piękne dobra hrubieszowskie, dawniejsze starostwo, będące pod zaborem austriackim. Przez długie lata pracował, aby z tego majątku utworzyć Towarzystwo, oparte na prawach przez siebie nakreślonych. Wszystkim chłopom w swoich wioskach nadał ziemię i uwolnił ich od pańszczyzny, wszystkich zobowiązał do przestrzegania pewnych zasad i do wspólnego utrzymywania w Hrubieszowie szpitala, czterech szkół w wioskach i piątej w miasteczku, do wzajemnej pomocy i postępu w gospodarowaniu. Założył też dla Towarzystwa kasę pożyczkową, która miała dawać pożyczki na zakładanie warsztatów lub fabryk, budowanie domów murowanych, zabezpieczonych od pożaru i ulepszanie rolnictwa. Od czasu kupna Hrubieszowa do ostatecznego urządzenia »Towarzystwa« minęło lat 20. Kraj przechodził różne koleje. W roku 1807 cesarz Napoleon z części zaboru pruskiego utworzył »Księstwo Warszawskie« i nadał mu konstytucję, która się Staszicowi bardzo podobała. W dwa lata później ks. Józef Poniatowski po szczęśliwej wojnie odebrał Austrija-

kom część ich zaborów — a dobra Hrubieszowskie odtąd znalazły się w Księstwie Warszawskim.

Jeszcze za czasów, kiedy Prusacy rządili w Warszawie, Staszic pracował gorliwie nad założeniem Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, dla którego nabył dom na kononji. Za Księstwa Warszawskiego zajmował się Staszic szkolnictwem i bardzo wiele zrobił dla rozszerzenia oświaty. Gdy w roku 1815 powstało Królestwo Polskie, złączone z Rosją pod panowaniem Aleksandra I, — Staszic został mianowany dyrektorem wydziału przemysłu i kunsztów. Na tem stanowisku położył dla kraju ogromne zasługi. Za jego staraniem były otwarte w Dąbrowie kopalnie węgla kamiennego i huty cynkowe, a także kopalnie galmanu<sup>1)</sup> koło Olkusza. On zrobił wszystko, co było można, dla podniesienia kopalń w Miedzianej Górze i doprowadził do porządku huty żelazne, pozostałe po biskupach krakowskich. Nareszcie jemu należy zawdzięczać założenie szkoły górniczej w Kielcach. Opiekował się też bardzo gorliwie rzemiosłami i budowaniem fabryk, a dla wydoskonalenia gospodarstwa rolnego założył pierwszą w kraju szkołę rolniczą.

Niezmieennie pracowity, przy tych wszystkich zajęciach urzędowych miał jeszcze czas zajmować się gorliwie sprawami Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego został prezesem. Wspaniały gmach na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, który teraz nazywamy Pałacem Staszica, wzniósł dla Towarzystwa własnym kosztem, jak również bardzo piękny pomnik Kopernika, noszący napis: »Kopernikowi — rodacy«. Ogromne sumy z majątku własnego i wysokiej pensji obracał na cele naukowe i dobroczynne, dla siebie był poprostu skąpy, chodził w wyzarchanem ubraniu, zajmował 2 małe pokoje z kuchenką, a do teatru, który bardzo lubił, kupował sobie tanie bi-

<sup>1)</sup> Galman — ruda cynkowa.



lety nienumerowane na t. zw. paradysz, a nie chcąc, aby go poznano, nakładał rudą perukę i płaszcz fałdzisty. Ale studenci uniwersytetu w tym dziwnym starcu poznali szanownego prezesa i dygnitarza. Przychodzili wcześniej, aby zająć najlepsze miejsce naprzeciw sceny, i ustępowali je niby przypadkowo nieznanemu. Oszczędny Staszic bardzo był rad, że ma tak dobre miejsce za tanie pieniądze. Nieraz też wdawał się w rozmowę ze swymi sąsiadami na paradyzie, rzemieślnikami lub akademikami. Zdarzyło się, że pewien zdolny ślusarz nie mógł założyć własnego warsztatu dla braku pieniędzy. Zwierzył się ze swego kłopotu staruszkowi z rudą peruką, ubranemu ubogo, nie przypuszczając, co z tego może wyniknąć. Staszicowi podobał się bardzo obiecujący młodzieniec, zapisał jego adres i, wezwawszy go nazajutrz, dopomógł mu do urządzenia wzorowej ślusarni.

Wśród uczonych zdobył wielkie poważanie dziełem znakomitem »O ziemiorodztwie Karpatów i innych gór i równin Polski«. Pierwszy on zwiedzał przez kilka lat Karpaty i opisał je naukowo, oraz zrobił geologiczną mapę Polski. Temi to dziełami przygotował się do stworzenia w Polsce górnictwa.

Pod koniec życia, przygnębiony wybrykami WKs. Konstantego, który i jemu dokuczał, Staszic usunął się z urzędu i przemyślał nad dziełami dobroczynnymi, które w testamencie hojnie obdarzył, oraz nad utrwaleniem swego ukochanego dzieła — Towarzystwa Rolniczego w dobrach Hrubieszowskich. Instytut głuchoniemych, Dom zarobkowy dla robotników bez pracy, szpital Dzieciątka Jezus otrzymały duże zapisy. Kazał się pochować w skromnej drewnianej trumnie w kościele na Bielanych, gdy zmarł w 1826 roku. Ale ubogi jego pogrzeb przemienił się w potężną manifestację narodową, ku wściekłości Wielkiego Księcia. Z gmachu Tow. Przyjaciół Nauk aż na Bielany dążyły wielotysięczne tłumy, mi-

mo śniegu i ostrej zimy. Wszyscy pragnęli okazać wdzięczność wielkiemu obywatelowi i rozumnemu dobroczyńcy. Trumnę nieśli członkowie Towarzystwa Przyjaciół Nauk, profesorowie uniwersytetu, akademicy, uczniowie, rzemieślnicy — kolejno aż na miejsce wiecznego spoczynku. Wszyscy czuli, że chowają jednego z najmądrzejszych, najpracowitszych i najznakomitszych mężów, jakich Polska wydała.

### Adam Mickiewicz.

W Nowogródku, małym miasteczku na Litwie, odbywały się z końcem lata 1812 r. gorączkowe przygotowania na przyjęcie znakomitych a upragnionych gości. Wszyscy rozmawiali głośno na rynku o wielkiej wojnie między Napoleonem, cesarzem Francuzów, a cesarzem rosyjskim, Aleksandrem; wszyscy oczekiwali radośnie przybycia do Nowogródka wojsk francuskich, a razem z nimi wojsk polskich z Księstwa warszawskiego pod wodzą sławnych generałów: Dąbrowskiego i Kniaziewicza. Najładniejszy dworek w rynku, należący do wdowy, pani Barbary Mickiewiczowej, przeznaczono na kwatery dla króla westfalskiego, rodzonego brata cesarza Napoleona. Pani Mickiewiczowa przeniosła się z synami do znajomych, ale chłopcom nie dość było oglądać wojsko podczas wjazdu do miasta; chcieli zbliżyć zobaczyć »króla« i jego otoczenie. To też niepostrzeżenie dostali się do własnego ogrodu i ukryci w krzakach doskonale mogli się przyjrzeć wszystkiemu. Po raz pierwszy w życiu widzieli wojsko polskie; zachwyciły ich konie, piękne mundury, wysokie »czaka« ułańskie z pióropuszcami, sztandary narodowe. Zazdrościli starszej młodzieży, która wstępowała do szeregów. Adam Mickiewicz miał wówczas lat 14, a starszy jego brat 15. Przed paru miesiącami



stracili byli ojca, którego bardzo kochali. Uczyli się obadwaj w Nowogrodku, w szkole Dominikanów.

Przejście armji Napoleona przez Nowogródek upamiętniło się na całe życie w sercu i umyśle Adama. Jako chłopiec rozważny i myślący, zdawał sobie doskonale



Adam Mickiewicz.

sprawę z tego, co się dzieje, wierzył tak, jak inni, że Napoleon zwycięży Rosję, i że powstanie Polska w dawnych swoich granicach. Niestety — nadzieje te zawiodły. Po kilku miesiącach znowu przez Nowogródek, wśród zimowej zameci, przeciągały francuskie i polskie oddziały. Ale jakże bolesna — jakże straszna zaszła zmiana! Ludzie zgłodnieli, przemarznięci, wychudli, w łachmanach, do cieniów raczej podobni, na wychudzonych szkapach, częściej pieszo i boso, wloką się leniwo, bez porządku, a za

nimi trop w trop — następuje wojsko nieprzyjacielskie, zagarniając całe gromady do niewoli.

Ten cios okropny odczuł Adam bardzo głęboko i zachował żywo w pamięci obraz nieszczęsnego odwrotu wojsk Napoleona z pod Moskwy, co w wiele lat później tak odbiło się w wierszu, opisującym klęskę Krzyżaków:

»Biegną bezładnie, w zaspach śniegu toną,  
Ci jeszcze wloką odrętwiałe nogi,  
Ci w biegu nagle przystygli do drogi,  
Lecz ręce wznoszą i stojące trupy  
Wskazują miasto, jak przydrożne słupy«.

Po tych wstrząśnieniach wszystko ucichło w małym miasteczku litewskim. Młodzież szkolna zajęła się nauką, starsi wrócili do zwykłych zajęć. W kilka lat później, po ukończeniu szkoły, wyjechał Adam na uniwersytet do Wilna.

Pokonawszy Napoleona, cesarz Aleksander przy podziałach, na kongresie wiedeńskim, otrzymał największą część Księstwa warszawskiego, z którego stworzył Królestwo polskie, i koronował się na króla polskiego. Zrazu wzbudził nadzieje, że Litwę z Królestwem połączy, co było najgorętszem pragnieniem Polaków, ale, gdy spełnienie tej obietnicy ciągle odwlekał, dla uspokojenia ks. Adama Czartoryskiego zrobił choć tyle, że mianował go kuratorem, czyli opiekunem szkolnictwa na Litwie. Ks. Czartoryski zajął się bardzo gorliwie dobrem urządzeniem uniwersytetu wileńskiego, posprowadzał znakomitych profesorów, młodzież niezamożną kształcił na koszt rządu na nauczycieli gimnazjalnych, dbał o zaopatrzenie uniwersytetu, który wkrótce zasłynął, jako ognisko nauki. Młody Mickiewicz znalazł się w otoczeniu życzliwym, wśród kolegów, miłujących poważną pracę i żyjących ze sobą w serdecznej przyjaźni. Najbliżej zaprzyjaźnił się z Tomaszem Zanem i Janem Czeczotem, z którymi współ-



nie założył związku »Filaretów«, to znaczy: »Miłośników cnoty« dla wciągnięcia innych kolegów do szlachetnej zabawy i wspólnej pracy nad sobą. Filareci urządzali zebrania, na których odczytywali własne wiersze, lub wypracowania naukowe, rozprawiali o nich z zajęciem, śpiewali przez siebie ułożone pieśni. Prócz zebrań tajnych, bo ich celem było przygotowanie się do służby ojczyźnie, — urządzali także jawnie — wycieczki i majówki za miasto dla licznej już gromady kolegów. Bawiono się doskonale, wesoło, swobodnie, sypały się żarty, wierszyki stosowne do okoliczności, rozlegały się pieśny chóralskie.

Wielu z nich pisywało wiersze, ale najpiękniejsze układał Mickiewicz, którego wszyscy słuchali z zachwytem i wzruszeniem, bo on najlepiej umiał wyrazić to, czem serca ich i dusze były przepełnione. Nawet, gdy po skończeniu uniwersytetu wyjechał do Kowna na posadę nauczyciela gimnazjalnego, przysyłał im do Wilna swoje utwory, coraz piękniejsze i ciągle utrzymywał z dawnymi przyjaciółmi serdeczne stosunki. Kochali go wszyscy i uwielbiali z całej duszy. Dla nich to napisał »Ode do młodości«, wskazując na potęgę wspólnej pracy, wspólnych trudów, umiłowanie wszystkiego, co wielkie i szlachetne.

»Hej! Ramię do ramienia! Wspólnymi łańcuchy  
Opaszmy ziemi kolisko,  
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko  
I w jedno ognisko duchy.  
Razem, młodzi przyjaciele,  
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele«.

Z wierszy, które wtenczas Mickiewicz napisał, wszystkie dzieci polskie znają »Powrót taty« — zaczynający się od słów: »Pójdźcie, o dziatki, pójdźcie wszystkie razem, za miasto, pod słup, na wzgórek«. Dzieci starsze i dorośli czytają z zachwytem »Grażynę«, opowieść

o bohaterskiej księżnie litewskiej, i »Dziady«, w których poeta przedstawia zwyczaj ludowy zastawiania w dzień zaduszny pokarmów dla powracających duchów zmarłych. Z podań i opowieści ludowych, których nasłuchiwał się, jako dziecko, w Nowogródku, Mickiewicz układał śliczne opowiadania wierszem, zwane balladami.

Tęskniąc do przyjaciół w Wilnie, przyjechał do nich na czas dłuższy, otrzymawszy urlop dla poratowania słabego zdrowia i wtedy to niespodziewanie, wraz z Zanem, Czeczotem i innymi kolegami, został zaaresztowany przez Rosjan i osadzony w więzieniu. Zjechał do Wilna na śledztwo złośliwy i okrutny senator Nowosilcow, który oskarżał młodzież uniwersytecką o tajne spiski przeciw cesarzowi Aleksandrowi, a nawet uczniów gimnazjalnych, chłopców małych, kazał chwytać, zabierać rodzicom i wysyłał ich w głąb Rosji, kibitkami <sup>1)</sup>, jako niebezpiecznych buntowników. Okropne było śledztwo, którem przez kilka miesięcy dręczono oskarżonych, zmuszając ich do zeznań biciem i różnemi męczarniami. Mimo tego, że nie wykryto nic więcej, prócz istnienia niewinnego związku »Filaretów«, skazano Zana i Czeczota na uwięzienie w głębi Rosji, a innych studentów, między innymi Mickiewicza, na wieczne wygnanie z kraju. Mickiewicz musiał opuścić ukochaną Litwę, do której już nigdy nie powrócił. Kazano mu zamieszkać w Rosji i przepisywać papiery w urzędzie. Jakiś czas przebywał w Odesie i stamtąd zrobił na Krym wycieczkę, którą pięknie opisał. W Moskwie i w Petersburgu przypatrzył się potędze państwa rosyjskiego i przeczuwał, że Rosjanie dążą do zniesienia Królestwa polskiego, oraz do wyćpienia polskości na Litwie. Porównywał niebezpieczeństwo, grożące Polsce ze strony Rosji, z tem, jakie niegdyś, w dawnych cza-

<sup>1)</sup> Kibitka, lekki wózek jednokonny, używany w Rosji do szybkiej jazdy, a więc do przewożenia skazańców.



sach zagrażało Litwinom od potężnych a podstępnych Krzyżaków. Pod wpływem tych myśli napisał bardzo silny poemat patryjotyczny p. t. »Konrad Wallenrod« i wydał go drukiem w Petersburgu. Gdy Moskale się spostrzegli, że choć mowa jest o Litwinach i Krzyżakach, Mickiewicz innych wrogów miał na myśli, a wzywał Polaków do walki i wzmocnienia ducha narodowego, chcieli go zaaresztować, ale poeta dzięki przyjaciółom zdołał wczasu otrzymać paszport na wyjazd do wód i szczęśliwie wyjechał z Rosji raz na zawsze. Przez lat kilka przebywał w Rzymie i tam zastała go wstrząsająca wiadomość o wybuchu w Warszawie powstania listopadowego.

Od lat kilku, po śmierci Aleksandra I, panował w Rosji i w Królestwie polskiem Mikołaj, człowiek twardej, dążący do zgładzenia Królestwa polskiego. Brat jego, Konstanty, swem gwałtownem i dzikim postępowaniem wzbudzał wśród młodzieży oburzenie i chęć do zbrojnego powstania. To też, gdy szkoła podchorążych wystąpiła 29 listopada, cały naród wraz z wojskiem polskiem przyłączył się do powstania, a księżę Konstanty uciekł do Rosji.

Gdy Mickiewicz otrzymał te wieści, zaczął robić starania, aby powrócić do kraju, gdzie w połowie zimy rozgorzała na dobre wojna z Rosją. Brak pieniędzy opóźnił wyjazd, tak, że dopiero na wiosnę znalazł się Mickiewicz pod przybranem nazwiskiem na wsi, w Księstwie poznańskiem, aby stamtąd przedostać się do Warszawy. Ale wówczas już granica pruska tak była pilnie strzeżona, że zamiast do Królestwa, można się było dostać do więzienia niemieckiego. Z pola walki przychodziły coraz smutniejsze wiadomości: o klęsce pod Ostrołęką, o upadku ducha, wreszcie o wzięciu Warszawy przez Moskali. Wkrótce doczekał się Mickiewicz okropnej chwili, gdy wojsko polskie przekroczyło granicę pod Brodnicą i musiało oddać broń w ręce Prusaków. W Dreźnie spot-

kał się z rodakami, wśród których wielu znakomicie się odznaczyło w powstaniu, przeżył wraz z nimi straszliwą rozpacz po upadku tak pięknych nadziei; cierpiał podwójnie, że nie dotarł do kraju, aby wziąć udział w walce, i że powstanie tak nieszczęśliwie się zakończyło. Opowiadania wygnańców obudziły w nim żywe wspomnienia młodości; prześladowania, doznane w Wilnie, złączyły się w jeden obraz z katuszami, jakie cierpiał teraz cały naród polski, srodze gnębiony za dążenie do odzyskania wolności. Mickiewicz napisał wtedy »Dziadów część trzecią«, w której przedstawił swoją wielką miłość do umęczonej ojczyzny, poświęcenie i bohaterstwo młodzieży wileńskiej, a także okrucieństwo i podłość Nowosilcowa, znęcającego się nawet nad dziećmi. Wierzył silnie, że Polska kiedyś zmartwychwstanie, że wydobędzie się z niewoli, i tę wiarę zaszczipiał w sercach rodaków, ucząc ich, jak mają postępować, aby odzyskać wolną ojczyznę. Zachęcał do wytrwałości w pracy, do cnotliwego życia, do zgody i miłości bratniej między emigrantami, dla których te zbawienne rady napisał w »Księgach pielgrzymstwa polskiego«. Pragnąc złagodzić smutek rodaków, zwrócił się do wspomnień z lat dziecińczych i na pociechę dla serc zboliałych opisał w »Panu Tadeuszu« tę ukochaną ojczyznę, taką, jak była dawniej, w chwili, kiedy ks. Józef Poniatowski, generałowie Dąbrowski i Kniaziewicz wkroczyli na Litwę z cesarzem Napoleonem na czele wielkiej wyprawy przeciw Moskwie. Pamiętał dobrze ten moment, który silnie, na całe życie pozostał w duszy chłopca. Wielka tęsknota za krajem rodzinnym, za ukochaną Litwą sprawiła, że przed oczyma stanęła mu, jak żywa, cała przeszłość i opisał życie dawnej Polski szlacheckiej, zwyczaj, polowania, zatargi sąsiedzkie z taką prawdą, tak pięknie, jak nikt przed nim. »Pana Tadeusza« pokochali wszyscy, stał się on ulubioną książką starych i młodych.

Głównym bohaterem tej »powieści szlacheckiej«



jest ojciec pana Tadeusza, Jacek Soplica, który w młodości pod wpływem obrażonej dumy popełnia zbrodnię, ale potem pokutuje, oddając się na usługi ojczyzny, walczy w legjonach, wstępuje do zakonu, aby się przedostać na Litwę i przygotować szlachtę do powstania przeciw Moskalom na chwilę, gdy Napoleon zacznie wojnę z Rosją. Wszystkie pieśni »Pana Tadeusza« przepojone są najgorętszą miłością ojczyzny, ukochaniem przeszłości, ziemi polskiej, polskiego nieba, ludzi różnego typu ze wszystkimi ich wadami i zaletami; to też z tej książki uczymy się poznawać życie, obyczaje i duszę narodu. Czujemy wielką wdzięczność dla Adama Mickiewicza, największego naszego poety, za te piękne dzieła, które w niewoli dawały narodowi siły do przetrwania, a teraz, w Polsce niepodległej, stanowią nasz skarb najdroższy.

Mickiewicz nie tylko dziełami swemi, ale i przykładem uczył, jak w każdej chwili życia należy myśleć o wyzwoleniu ojczyzny, a także walczyć o wolność innych ludów i panowanie sprawiedliwości na świecie. Gdy naród włoski rozpoczął walkę o niepodległość przeciwko Austrii, Mickiewicz pojechał do Rzymu i utworzył legjon polski na pomoc Włochom. Oczekiwał też ciągle wojny europejskiej przeciw carowi Mikołajowi I, mieszkając w Paryżu, pracował z Francuzami, przyjaciółmi Polaków, aby, w razie wojny, sprawę niepodległości Polski wysunąć. Przez pewien czas miewał wykłady o literaturach słowiańskich w Kolegium francuskim (uniwersytecie), aby cudzoziemców zaznajomić z Polską, z jej przeszłością i bogatą kulturą, pokazać różnicę między duchem polskim rozmiłowanym w wolności, a duchem rosyjskim, przywykłym do niewoli, oraz despotyzmu władców. Chcąc popierać sprawę polską we Francji, Mickiewicz założył i redagował pismo francuskie, głoszące braterstwo wolnych narodów. Żył wraz z żoną i z dziećmi bardzo

skromnie, nieraz nawet w niedostatku, miał ciężkie zmar-twienia z powodu choroby żony, ale znosił wszystko cierpliwie, pochłonięty jedynie myślą o służbie dla Ojczyzny. Ciągłe oczekiwał wielkiej wojny europejskiej i kazał Polakom modlić się o nią gorąco, bo wierzył, że po wojnie takiej musi powstać Polska. To też, gdy Anglja z Francją wystąpiły przeciw carowi rosyjskiemu w obronie Turcji, Mickiewicz pośpieszył do Konstantynopola, aby tworzyć wojsko polskie, któreby w tej wojnie, zwanej wojną krymską, biło się przeciw Rosji — o Polskę.

Tam, w małym domku na przedmieściu Konstantynopola, zachorował na panującą wówczas cholere i zmarł, jak żołnierz na posterunku, zajęty organizowaniem wojska.

Ciało jego przewieziono do Francji, a w kilkadziesiąt lat później wdzięczny naród sprowadził zwłoki największego swojego wieszcza do Krakowa, na Wawel, gdzie spoczywa on obok królów wraz z Kościuszką i z księciem Józefem.

## **Powrót taty.**

(Ballada).

»Pójdźcie, o dziatki, pójdźcie wszystkie razem  
Za miasto, pod słup, na wzgórek;  
Tam przed cudownym klękniście obrazem,  
Pobożnie zmówcie paciorek!

Tato nie wraca; ranki i wieczory  
We łzach go czekam i trwodze.  
Rozlały rzeki, pełne zwierza bory,  
I pełno zbójców na drodze«.

Słyszac to dziatki, biegną wszystkie razem  
Za miasto, pod słup, na wzgórek;  
Tam przed cudownym klękają obrazem  
I zaczynają paciorek.



Całują ziemię, potem: »W Imię Ojca,  
Syna i Ducha Świętego  
Bądź pochwalona Przenajświętsza Trójca  
Teraz i czasu wszelkiego«.

Potem »Ojcze nasz« i »Zdrowaś« i »Wierzę«,  
»Dziesięcioro« i koronki;  
A kiedy całe zmówiły pacierze,  
Wyjmą książeczki z kieszonki.  
I litanję do Najświętszej Matki  
Starszy brat śpiewa, a z bratem  
»Najświętsza Matko, — przyspiewują dziatki —  
Zmiłuj się, zmiłuj nad tatą!«

Wtem słysząc turkot, wozy jadą drogą,  
I wóz znajomy na przedzie...  
Skoczyły dzieci i krzyczą, jak mogą:  
»Tato, ach! tato nasz jedzie«.

Obaczył kupiec, łzy radosne leje,  
Z wozu na ziemię wylata:  
»Ha! jak się macie? co się u was dzieje?  
Czyście tęskniły do taty?

»Mama czy zdrowa? ciotunia? domowi?  
A ot rodzynki w koszyku...«

Ten sobie mówi, a ten sobie mówi,  
Pełno radości i krzyku.  
»Ruszajcie! kupiec na sługi zawoła; —  
Ja z dziećmi pójde ku miastu«.

Idzie... aż zbójcy obokoczą dokoła:  
A zbójców było dwunastu.

Brody ich długie, kręcone wąsiska,  
Wzrok dziki, suknia plugawa;  
Noże za pasem, miecz u boku błyska,  
W ręku ogromna buława.

Krzyknęły dziatki, do ojca przypadły,  
Tulą się pod płaszcz na łonie,

Truchleją sługi, struchlał pan wybladły,  
Drżące ku zbójcom wzniosł dłonie.

»Ach, bierzcie wozy! ach, wierzcie dostatek!  
Tylko puszczajcie nas zdrowo!  
Nie róbcie małych sierotami dziatek  
I młodej małżonki wdową!«

Nie słucha zgraja; ten już wóz wyprzega,  
Zabiera konie, a drugi  
»Pieniędzy!« krzyczy i buławą sięga;  
Ów z mieczem wpada na sługi.

Wtem: »stójcie! stójcie!« krzyknie starszy zbójca  
I spędza bandę precz z drogi;  
A wypuściwszy i dzieci i ojca,  
»Idźcie — rzekł — dalej bez trwogi!«

Kupiec dziękuje, a zbójca odpowie:  
»Nie dziękuj, wyznam ci szczerze:  
Pierwszybym pałkę strzaskał na twej głowie,  
Gdyby nie dziatek pacierze.

Dziatek sprawiły, że uchodzisz cało,  
Darzą cię życiem i zdrowiem.  
Im więc podziękuj za to, co się stało;  
A jak się stało, opowiem:

Zdawna już, słysząc o przejeździe kupca,  
I ja, i moje kamraty  
Tutaj za miastem, przy wzgórku, u słupca  
Zasiadaliśmy na czaty.

Dzisiaj nadchodzę, patrzę między chrósty:  
Modlą się dziatki do Boga.  
Słucham; z początku porwał mię śmiech pusty,  
A potem litość i trwoga.

Słucham; ojczyste przyszły na myśl strony,  
Buława upadła z ręki...  
Ach! ja mam żonę, i u mojej żony  
Jest synek taki maleńki...



Kupcze, jedź w miasto; ja do lasu muszę.  
Wy, dziatki, na ten pagórek  
Biegajcie sobie i za moją duszę  
Zmówcie też czasem paciorek.

### **Lis i kozieł.**

(Bajka).

Już był w ogródku, już witał się z gąską,  
kiedy skok robiąc, wpadł w beczkę wkopaną,  
gdzie wodę zbierano.  
Ani pomyśleć o wyskoczeniu,  
choć wody nie było i nawet nie grząsko,  
studnia na półczwarta łokcia.  
Za wysokie progi  
na lisie nogi;  
zrąb tak gładki, że nigdzie nie wścibić paznokcia.  
Postaw się teraz w tego lisa położeniu!  
Inny zwierz pewno załamałby łapy  
i bił się w chrapy,  
wołając gromu, ażeby go dobił.  
Nasz lis takich głupstw nie robił;  
wie, że rozpaczać — jest to zło przydawać do zła.  
Zawsze maca wkoło zębem,  
a patrzy w górę. Jakoż wkrótce ujrzał kozła,  
stojącego tuż nad zrębem  
i patrzącego z ciekawością w studnię.  
Lis wnet spuścił pysk na dno, udając, że pije.  
Cmoka mocno, głośno chłepce  
i tak sam do siebie szepce:  
»Oto mi woda! Takiej nie piłem, jak żyję!  
Smak lodu, a czysta cudnie!  
Chce mi się całemu splukać,  
ale mi jej szkoda zbrukać.

Szkoda!

Bo co też to za woda!»

Kozieł, który tam właśnie przyszedł wody szukać:

»Ej! — krzyknął z góry — ej, ty, ryży kudła!

Wara od źródła!»

I hop w dół. Lis mu na kark, a z karku na rogi,

a z rogów na zrąb — i w nogi.

*Adam Mickiewicz.*

### **Gospodarstwo Zosi.**

(Z »Pana Tadeusza«).

Zosia w porannym stroju i z głową odkrytą  
Stała, trzymając w ręku podniesione sito;  
Do nóg jej biegło ptactwo. Stąd kury szurpate  
Toczą się kłębkami, stamtąd kogutki czubate,  
Wstrząsając koralowe na głowach szyszaki  
I wiosłując skrzydłami przez brózdy i krzaki,  
Szeroko wyciągają ostrożaste pięty;  
Za niemi zwolna indyk sunie się odęty,  
Sarkając na trzpiotalstwo swej krzykliwej żony;  
Ówdzie pawie, jak tratwy, długimi ogony  
Sterują się po łące, a gdzie niegdzie z góry  
Upada jak kiść śniegu gołąb srebrnopióry.  
W pośrodku zielonego okręgu murawy  
Ściska się okrąg ptactwa, krzykliwy, ruchawy,  
Opasany gołębi sznurem, nakształt wstęgi  
Białej, środkiem pstrokaty w gwiazdy, w cętki, w pręgi.  
Tu dzioby bursztynowe, tam czubki z koralu  
Wznoszą się z gęstwi pierza, jak ryby z pod fali,  
Wysuwają się szyje i w ruchach łagodnych  
Chwieją się ciągle nakształt tulipanów wodnych.  
Tysiące jak gwiazd oczu błyskają ku Zosi.  
Ona w środku wysoko nad ptactwem się wznosi;



Sama biała i w długą bieliznę ubrana,  
Krup jęczmiennych! To ziarno, godne pańskich stołów,  
Czerpie z sita i sypie na skrzydła i głowy  
Ręką, jak perły, białą, gęsty grad perłowy  
Krup jęczmiennych! To ziarno, godne pańskich stołów  
Robi się dla zaprawy litewskich rosółów,  
Zosia je wykradając z szafy ochmistrzyni  
Dla swego drobiu, szkodę w gospodarstwie czyni.  
Usłyszała wołanie: »Zosiu!«... To głos cioci!  
Sypnęła razem ptactwu ostatek łakoci  
A sama kręcąc sito, jako tanecznica  
Bębenek, i w takt bijąc, swawolna dziewczica  
Jeła skakać przez pawie, gołębie i kury:  
Zmieszane ptactwo tłumnie furknęło do góry.  
Zosia, stopami ledwie dotykając ziemi,  
Zdawała się najwyżej bujać między niemi;  
Przodem gołębie białe, które w biegu płoszy,  
Leciały, jak przed wozem bogini rozkoszy.

### Grzybobranie.

Grzybów było wbród. Chłopcy biorą krasnolice,  
Tyle w pieśniach litewskich sławione lisice,  
Co są godłem panieństwa, bo czerw ich nie zjada  
I dziwna! żaden owad na nich nie usiada.  
Panienki za wysmukłym gonią borowikiem,  
Którego pieśń nazywa grzybów pułkownikiem.  
Wszyscy dybią na rydza; ten wzrostem skromniejszy  
I mniej sławny w piosenkach, zato najsmaczniejszy,  
Czy świeży, czy solony, czy jesiennej pory,  
Czy zimą. Ale Wojski zbierał muchomory.  
Inne pospólstwo grzybów pogardzone w braku,  
Dla szkodliwości, albo niedobrego smaku;  
Lecz nie są bez użytku: one zwierza pasą  
I gniazdem są owadów, i gajów okrasą.

Na zielonym obrusie łąk, jako szeregi  
Naczyń stołowych sterczą: tu z krągłemi brzegi  
Surojadki srebrzyste, żółte i czerwone,  
Niby czareczki różnem winem napelnione;  
Kozłak, jak przewrócone kubka dno wypukłe;  
Lejki, jako szampańskie kieliszki wysmukłe  
Bielaki krągłe białe, szerokie i płaskie,  
Jakby mlekiem nalane filiżanki saskie;  
I kulista, czarniawym pyłkiem napelniona  
Purchawka, jak pieprzniczka; zaś innych imiona  
Znane tylko w zajęczym lub wilczym języku,  
Od ludzi nieochrzczone; a jest ich bez liku.  
Ni wilczych, ni zajęczych nikt dotknąć nie raczy,  
A kto schyli się ku nim, gdy błąd swój obaczy,  
Zagniewany, grzyb złamie, albo nogą kopnie:  
Tak szpecąc trawę, czyni bardzo nieroztropnie.

### Śniadanie.

. . . . . Aż w cichym i samotnym domie  
Wszczął się naprzód szmer, potem gwar i krzyk wesoly,  
Jak w ulu pustym, kiedy węń wlatają pszczoły.  
Był to znak, że wracali goście z polowania,  
I krzątała się służba około śniadania.

Jakoż po wszystkich izbach panował ruch wielki:  
Roznoszono potrawy, sztucce i butelki.  
Mężczyźni tak, jak weszli, w swych zielonych strojach,  
Z talerzami, z szklankami, chodząc po pokojach,  
Jedli, pili lub wsparci na okien uszakach  
Rozprawiali o flintach, chartach i szarakach.  
Podkomorstwo i sędzia przy stole, a w kątku  
Panny szeptały z sobą; nie było porządku,  
Jaki się przy obiadach i wieczernych chowa;  
Była to w staropolskim domu moda nowa:



Przy śniadach pan Sędzia, choć nierad, pozwalał  
 Na taki nieporządek, lecz go nie pochwalał.  
 Różne też były dla dam i mężczyzn potrawy.  
 Tu roznoszono tace z całą służbą kawy,  
 Tace ogromne, w kwiaty ślicznie malowane;  
 Na nich kurzące wonnie imbryki blaszane  
 I z porcelany saskiej złote filiżanki;  
 Przy każdej garnuszek mały do śmietanki.  
 Takiej kawy, jak w Polsce, niema w żadnym kraju:  
 W Polsce, w domu porządnym, z dawnego zwyczaju,  
 Jest do robienia kawy osobna niewiasta —  
 Nazywa się kawiarka; ta sprowadza z miasta,  
 Lub z wicin bierze ziarna w najlepszym gatunku  
 I zna tajne sposoby gotowania trunku,  
 Który ma czarność węgla, przejrzystość bursztynu,  
 Zapach mokki i gęstość miodowego płynu.  
 Wiadomo, czem dla kawy jest dobra śmietana;  
 Na wsi nietrudno o nią, bo kawiarka zrana  
 Przystawiwszy imbryki, odwiedza mleczarnie  
 I sama lekko świeży nabiału kwiat garnie  
 Do każdej filiżanki w osobny garnuszek,  
 Aby każdą z nich ubrać w osobny kożuszek.

Panie starsze, już wcześniej wstawszy, piły kawę;  
 Teraz drugą dla siebie zrobiły potrawę  
 Z gorącego, śmietaną bielonego piwa,  
 W którym twaróg gruzłami posiekany pływa.

Zaś dla mężczyzn wędliny leżą do wyboru:  
 Półgęski tłuste, kumpie, skrzydliki ozoru —  
 Wszystkie wyborne, wszystkie sposobem domowym  
 Uwędzone w kominie dymem jałowcowym;  
 W końcu wniesiono zrazy na ostatnie danie.  
 Takie bywało w domu Sędziego śniadanie.

## Muzyka Jankiela.

Było cymbalistów wielu,  
 Ale żaden z nich nie śmiał zagrać przy Jankielu.  
 (Jankiel przez całą zimę nie wiedzieć, gdzie bawił,  
 Teraz się nagle z głównym sztabem wojska zjawił).  
 Wiedzą wszyscy, że mu nikt na tym instrumencie  
 Nie wyrówna w biegłości, w guście i talencie.  
 Proszą, ażeby zagrał, podają cymbały;  
 Żyd wzbrania się, powiada, że ręce zgrubiały,  
 Odwykł od grania, nie śmie i panów się wstydzi;  
 Klaniając się, umyka. Gdy to Zosia widzi,  
 Podbiega i na białej podaje mu dłoni  
 Drążki, któremi zwykle mistrz we struny dzwoni;  
 Drugą rączką po siwej brodzie starca głaska  
 I, dygając: »Jankielu, mówi, jeśli łaska!  
 Wszak to me zaręczyny: zagrajże, Jankielu!  
 Wszak nieraz przyrzekałeś grać na mem weselu?»

Jankiel niezmiernie Zosię lubił: kiwnął brodą,  
 Na znak, że nie odmawia; więc go w środek wiodą,  
 Podają krzesło; usiadł, cymbały przynoszą,  
 Kładą mu na kolanach. On patrzy z rozkoszą  
 I z dumą: jak weteran w służbę powołany,  
 Gdy wnuki ciężki jego miecz ciągną ze ściany,  
 Dziad śmieje się, choć miecza dawno nie miał w dłoni,  
 Lecz uczył, że dłoń jeszcze nie zawiedzie broni.

Tymczasem dwaj uczniowie przy cymbałach kłę-  
 [czą,

Stroją nanowo struny i, próbując, brzęczą;  
 Jankiel z przymrużonemi na poły oczyma  
 Milczy i nieruchome drążki w palcach trzyma.

Spuścił je. Zrazu bijąc taktem triumfalnym,  
 Potem gościę siekł struny, jak deszczem nawalnym:  
 Dziwiał się wszyscy. Lecz to była tylko próba;  
 Bo wnet przerwał i w górę podniósł drążki oba.



Znowu gra. Już drżą drążki tak lekkimi ruchy,  
 Jak gdyby zadzwoniło w strunę skrzydło muchy,  
 Wydając ciche, ledwie słyszalne brzęczenia.  
 Mistrz zawsze patrzył w niebo, czekając natchnienia,  
 Spojrzał z góry, instrument dumnym okiem zmierzył,  
 Wzniósł ręce, spuścił razem, w dwa drążki uderzył:  
 Zdumieli się słuchacze.

Razem ze strun wiele  
 Buchnął dźwięk, jakby cała janczarska kapela  
 Ozwała się z dzwonkami, z zelami, z bębenki:  
 Brzmi polonez Trzeciego Maja!... Skoczne dźwięki  
 Radością oddychają, radością słuch poją;  
 Dziewki chcą tańczyć, chłopcy w miejscu nie dostoja.  
 Lecz starców myśli z dźwiękiem w przeszłość się unio-  
 W owe lata szczęśliwe, gdy senat i posły [sły,  
 Po dniu Trzeciego Maja w ratuszowej sali  
 Zgodzonego z narodem króla fetowali,  
 Gdy przy tańcu śpiewano: Wiwat król kochany!  
 Wiwat Sejm, wiwat Naród, wiwat wszystkie stany!

Mistrz coraz takty nagli i tony natęża;  
 A wtem puścił fałszywy akord, jak syk węża,  
 Jak zgrzyt żelaza po szkle: przejął wszystkich dreszczem  
 I wesolość pomieszał przecuciem złowieszczem.  
 Zasmuceni, strwożeni, słuchacze zwątpili,  
 Czy instrument niestrojny? czy się muzyk myli?  
 Nie zmylił się mistrz taki! On umyślnie trąca  
 Wciąż tę zdradziecką strunę, melodję zmaca,  
 Coraz głośniej targając akord rozdąsany,  
 Przeciwno zgodzie tonów skonfederowany:  
 Aż Klucznik pojał mistrza, zakrył ręką lica  
 I krzyknął: »Znam! znam ten głos! to jest Targowica!«  
 I wnet pękła ze świstem struna złowróżąca...

Muzyk bieży do prymów, urywa takt, zmaca;  
 Porzuca prymy, bieży z drążkami do basów:  
 Słysząc tysiące coraz głośniejszych hałasów;

Takt marszu, wojna, atak, szturm, słyhać wystrzały,  
 Jęk dzieci, płacze matek... Tak mistrz doskonały  
 Wydał okropność szturm, że wieśniaczki drżały,  
 Przypominając sobie ze łzami boleści  
 Rzeź Pragi, którą znały z pieśni i z powieści:  
 Rade, że mistrz nakoniec strunami wszystkiemi  
 Zagrzmiął i głosy zdusił, jakby wbił do ziemi.

Ledwie słuchacze mieli czas wyjść z zadziwienia,  
 Znowu muzyka inna; znów zrazu brzęczenia  
 Lekkie i ciche; kilka cienkich strunek jęczy,  
 Jak kilka much, gdy z siatki wyrwą się pajęczej,  
 Lecz strun coraz przybywa. Już rozpięchłe tony  
 Łączą się i akordów wiążą legiony,  
 I już w takt postępują zgodzonymi dźwięki,  
 Tworząc nutę żalostną tej sławnej piosenki:  
 O żołnierzu tułacz, który borem, lasem  
 Idzie, z biedy i z głodu przymierając czasem,  
 Nakoniec pada u nóg konika wiernego,  
 A konik nogą grzebie mogiłę dla niego.  
 Piosenka stara, wojsku polskiemu tak miła!  
 Poznali ją żołnierze: Wiara się skupiła  
 Wkoło mistrza; słuchają, wspominają sobie  
 Ów czas okropny, kiedy na Ojczyzny grobie  
 Zanucili tę piosnkę i poszli w kraj świata;  
 Przywodzą na myśl długie swej wędrówki lata  
 Po łądach, morzach, piaskach gorących i mrozie,  
 Pośrodku obcych ludów, gdzie często w obozie  
 Cieszył ich i rozrzewniał ten śpiew narodowy.  
 Tak rozmyślając, smutnie pochylili głowy.

Ale je wnet podnieśli, bo mistrz tony wznosi,  
 Natęża, takty zmienia: coś innego głosi,  
 I znowu spojrział z góry, okiem struny zmierzył,  
 Złączył ręce, oburącz w dwa drążki uderzył:  
 Uderzenie tak sztuczne, tak było potężne,  
 Że struny zadzwoniły, jak trąby mosiężne,



I z tręb znana piosenka ku niebu wionęła,  
 Marsz triumfalny: Jeszcze Polska nie zginęła!  
 Marsz Dąbrowski do Polski!... I wszyscy klasnęli,  
 I wszyscy »Marsz Dąbrowski« chórem okrzyknęli!

### Opowiadanie księdza Robaka w karczmie o Napoleonie.

Robak, wsparty na stole, wpółgłęboko rozprawiał,  
 Tłum szlachty go otaczał i uszy nadstawiał,  
 I nosy ku księdzowej chylił tabakierze:  
 Brano z niej i kichała szlachta jak moździerz.  
 »Reverendissime! — rzekł, kichnąwszy, Skołuba, —  
 To mi tabaka, co to idzie aż do czuba!  
 Od czasu jak nos dźwigam (tu głośną nos długi),  
 Takiej nie zażywałem (tu kichnął raz drugi);  
 Prawdziwa bernardynka, pewnie z Kowna rodem,  
 Miasta sławnego w świecie tabaką i miodem.  
 Byłem tam, lat już...« — Robak przerwał mu: »Na zdrowie  
 Wszystkim waszmościom, moi moiściwi panowie!  
 Co się tabaki tyczy, hem, ona pochodzi  
 Z dalszej strony, niż myśli Skołuba dobrodziej:  
 Pochodzi z Jasnej Góry; księża paulinowie  
 Tabakę taką robią w mieście Częstochowie,  
 Kędy jest obraz, tylu cudami wsławiony,  
 Bogarodzicy Panny, Królowej korony  
 Polskiej... zowią ją dotąd i Księżną Litewską —  
 Koronęć jeszcze dotąd piastuje królewską...  
 Lecz na litewskim księstwie teraz schizma siedzi!«  
 »Z Częstochowy? — rzekł Wilbik, byłem tam w spowiedzi,  
 Kiedym na odpust chodził, lat temu trzydzieście.  
 Czy to prawda, że Francuz gości teraz w mieście,  
 Że chce kościół rozwalać i skarbiec zabierać?  
 Bo to wszystko w Litewskim stoi Kuryjerze.«  
 »Nieprawda, — rzekł bernardyn, — nie, pan najjaśniejszy

Napoleon katolik jest najprzykładniejszy:  
 Wszak go papież namaścił, żyją z sobą w zgodzie  
 I nawracają ludzi w francuskim narodzie,  
 Który się trochę popsuł. Prawda, z Częstochowy  
 Oddano wiele srebra na skarb narodowy,  
 Dla Ojczyzny, dla Polski; sam Pan Bóg tak każe;  
 Skarbcem Ojczyzny zawsze są Jego ołtarze.  
 Wszakże w Warszawskim księstwie mamy sto tysięcy  
 Wojska polskiego, może wkrótce będzie więcej,  
 A któż wojsko opłaci? czy nie wy, Litwini?  
 Wy tylko grosz dajecie do moskiewskiej skrzyni.«  
 »Kathy dał! — krzyknął Wilbik, — gwałtem od nas biorą.«  
 »Oj dobrodzieju, — chłopiek ozwał się z pokorą,  
 Pokłoniwszy się księdzu i skrobiąc się w głowę, —  
 Już to szlachcie, to jeszcze bieda przez połowę,  
 Lecz nas drą jak na łyka...« »Cham! — Skołuba krzyknął,  
 Głupi, tobiec to lepiej, tyś chłopie przywyknął  
 Jak węgorz do odarcia; lecz nam urodzonym,  
 Nam wielmożnym, do złotych swobód wzwyczajonym!  
 Ach! bracia! wszak to dawniej szlachcie na zagrodzie...  
 (»Tak, tak, — krzyknęli wszyscy, — równy wojewodzie!«)  
 »Dziś nam szlachectwa przeczą, każą nam drabować  
 Papiery i szlachectwa papierem próbować.«  
 »Jeszcze waszeci mniejsza, zawołał Juraha.  
 Waszec z pradziadów chłopów uszlachcony szlachą;  
 Ale ja, z kniaziów! Pytać u mnie o patenta,  
 Kiedym został szlachcicem? sam Bóg to pamiętał  
 Niechaj Moskal w las idzie, pytać się dębiny,  
 Kto jej dał patent rosnąć nad wszystkie krzewiny?«  
 »Kniaziau, rzekł Żagiel, świeć waść baki lada komu,  
 Tu znajdziesz pono mitry i w niejednym domu.«  
 »Waść ma krzyż w herbie, wołał Podhajski, to skryta  
 Aluzyja, że w rodzie bywał neofita.«  
 »Falsz! przerwał Birbasz, przecież ja z tatarskich hrabiów  
 Pochodzę, a mam krzyże nad herbem Korabiów.«



»Poraj, krzyknął Mickiewicz, z mitrą w polu złotem,  
Herb książęcy, Strykowski gęsto pisze o tem«.   
Zaczem wielkie powstały w całej karczmie szmery.  
Ksiądz Bernardyn uciekł się do swej tabakiery,  
W kolej częstował mówców. Gwar zaraz ucichnął;  
Każdy zażył przez grzeczność i kilkakroć kichnął.  
Bernardyn, korzystając z przerwy, mówił dalej:  
»Oj, wielcy ludzie od tej tabaki kichali!  
Czy uwierzycie państwo, że z tej tabakiery  
Pan jenerał Dąbrowski zażył razy cztery?«  
»Dąbrowski?« zawołali. »Tak, tak, on, jenerał.  
Byłem w obozie, gdy on Gdańsk Niemcom odbierał;  
Miał coś pisać; bojąc się, ażeby nie zasnął,  
Zażył, kichnął, dwakroć mię po ramieniu klasnął«:  
»Księżę Robaku, mówił, księżę Bernardynie,  
Obaczmy się w Litwie może nim rok minie;  
Powiedz Litwinom, niech mnie czekają z tabaką  
Częstochowską, nie biorę innej, tylko taką«.

Mowa księdza wzbudziła takie zadziwienie,  
Taką radość, że całe huczne zgromadzenie  
Milczało chwilę; potem napół ciche słowa  
Powtarzano: »Tabaka z Polski? Częstochowa?  
Dąbrowski? z ziemi włoskiej?...« Aż nakoniec razem,  
Jakby myśl z myślą, wyraz sam zbiegł się z wyrazem,  
Tak wszyscy jednogłośnie, jak na dane hasło,  
Krzyknęli: »Dąbrowskiego!« wszystko razem wrzasło,  
Wszystko się uściśnęło: chłop z tatarskim hrabią,  
Mitra z Krzyżem, Poraje z Gryfem i z Korabią;  
Zapomnieli wszystkiego, nawet Bernardyna,  
Tylko śpiewali, krzycząc: »Wódki, miodu, wina!«

Długo się przysłuchiwał ksiądz Robak piosence  
Nakoniec chciał ją przerwać; wziął w obiedwie ręce  
Tabakierkę, kichaniem melodję zmieszał,  
I nim się nastroili, tak mówić pośpieszał:

»Chwalicie mą tabakę, mości dobrodzieje,  
Obaczcież, co się wewnątrz tabakierki dzieje!«  
Tu, wycierając chustką zabrudzone denko,  
Pokazał malowaną armję maleńką  
Jak rój much; w środku jeden człowiek na rumaku,  
Wielki jako chrząszcz, siedział, pewnie wódz orszaku  
Spinał konia, jak gdyby chciał skakać w niebiosy,  
Jedną rękę na cuglach, drugą miał u nosa:  
»Przypatrzcie się, rzekł Robak, tej groźnej postawie;  
Zgadnijcie czyja?« — Wszyscy patrzyli ciekawie, —  
»Wielki to człowiek, cesarz, ale nie Moskali,  
Ich carowie tabaki nigdy nie bierali...«  
»Wielki człowiek, zawołał Cydzik, a w kapocie?  
Ja myślałem, że wielcy ludzie chodzą w złocie:  
Bo u Moskalów lada jenerał, mospanie,  
To tak świeci się w złocie, jak szczupak w szafranie«.   
»Ba, przerwał Rymsza, przecież widziałem zamłodu  
Kościuszkę, naczelnika naszego narodu:  
Wielki człowiek, a chodził w krakowskiej sukmanie,  
To jest czamarce«: — »W jakiej czamarce, mospanie?  
Odparł Wilbik, to przecież zwano taratatką«.   
»Ale tamta z frendzlami, ta jest całkiem gładką«.   
Krzyknął Mickiewicz. Zatem wszczynaly się swary  
O różnych taratatkach kształtach i czamary.  
Przemysłny Robak, widząc, że się tak rozpryska  
Rozmowa, jął ją znowu zbierać do ogniska,  
Do swojej tabakiery; częstował, kichali,  
Życzyli sobie zdrowia, on rzecz ciągnął dalej:  
»Gdy cesarz Napoleon w potyczce zażywa  
Raz po raz, to znak pewny, że bitwę wygrywa.  
Naprzykład pod Austerlitz: Francuzi tak stali  
Z armatami, a na nich biegła ćma Moskali,  
Cesarz patrzył i milczał. Co Francuzi strzelą,  
To Moskale pułkami, jak trawa się ścielą;



Pułk za pułkiem cwałował i spadał z kulbaki;  
 Co pułk spadnie, to cesarz zażyje tabaki.  
 Aż wkońcu, Aleksander ze swoim braciszkiem  
 Konstantym, i z niemieckim cesarzem Franciszkiem,  
 W nogi z pola; więc cesarz, widząc, że po walce,  
 Spojrzał na nich, zaśmiał się, i otrząsnął palce.  
 Otóż, jeśli kto z panów, coście tu przytomni,  
 Będzie w wojsku cesarza, niech to sobie wspomni«.

### Opowiadanie Sobolewskiego.

(z III części »Dziadów«).

... W kościele

Właśnie msza była; ludu zebrało się wiele.  
 Nagle lud cały runął przeze drzwi nawalem  
 Z kościoła ku więzieniu. Stałem pod przysionkiem,  
 I kościół tak był pusty, że w głębi widziałem  
 Księdza z kielichem w rękę i chłopca ze dzwonkiem.  
 Lud otoczył więzienie nieruchomym walem;  
 Od bram więzienia na plac, jak w wielkie obrzędy,  
 Wojsko z bronią, z bębniemi, stało we dwa rzędy;  
 W pośrodku nich kibitki... Patrząc, z placu sady  
 Policmajster na koniu; z miny zgadłbyś łatwo,  
 Że wielki człowiek, wielki triumf poprowadzi;  
 Triumf cara północy, zwycięzcy — nad działawą!  
 Wkrótce znak dano bębniem i ratusz otwarty.  
 Widziałem ich, za każdym z bagnetem szły warty,  
 Małe chłopcy, znędzniłe, wszyscy jak rekruci  
 Z golonemi głowami; na nogach okuci.  
 Biedne chłopcy! najmłodszy, dziesięć lat nieboże,  
 Skarżył się, że łańcucha podźwignąć nie może;  
 I pokazywał nogę skrwawioną i nagą.  
 Policmajster przejeżdża, pyta, czego żądał;  
 Policmajster człek ludzki, sam łańcuch oglądał:  
 »Dziesięć funtów, zgadza się z przepisaną wagą«.

Wywiedli Janczewskiego... poznałem, oszpetniał,  
 Szerniał, schudł, ale jakoś dziwnie wyszlachetniał.  
 Ten przed rokiem swawolny, ładny chłopczyk mały  
 Dziś poglądał z kibitki, jak z odludnej skały  
 Ów cesarz! — okiem dumnem, suchem i pogodnem,  
 To zdawał się pocieszać współników niewoli,  
 To lud żegnał uśmiechem gorzkim, lecz łagodnym;  
 Jak gdyby im chciał mówić: niebardzo mię boli.  
 Wtem zdało mi się, że mnie napotkał oczyma  
 I nie widząc, że kaprał za suknię mię trzyma,  
 Myślał, żem uwolniony, dłoń swą ucałował,  
 I skinął ku mnie, jakby żegnał i winszował; —  
 I wszystkich oczy nagle zwróciły się ku mnie,  
 A kaprał ciągnął gwałtem, ożebym się schował.  
 Nie chciałem, tylkom stanął bliżej przy kolumnie.  
 Uważałem na więźnia postawę i ruchy; —  
 On spostrzegł, że lud płacze, patrząc na łańcuchy,  
 Wstrząsnął nogą łańcuch na znak, że mu niezbyt ciężył.  
 A wtem zacięto konia: kibitka runęła,  
 On zdjął z głowy kapelusz, wstał i głos natężył,  
 I trzykroć krzyknął: Jeszcze Polska nie zginęła! —  
 Wpadli w tłum... ale długa ta ręka — ku niebu,  
 Kapelusz czarny jako chorągiew pogrzebu,  
 Głowa, z której włos przemoc odarła bezwstydną,  
 Głowa niezawstydzona, dumna, zdala widna,  
 Co wszystkim swą niewinność i hańbę obwieszcza  
 I wystaje z czarnego tyłu głów natłoku,  
 Jak z morza łeb delfina, nawałnicy wieszczą:  
 Ta ręka i ta głowa zostały mi w oku,  
 I zostaną w mej myśli, i w drodze żywota  
 Jak kompas pokażą mi, powiodą, gdzie cnota:  
 Jeśli zapomnę o nich, Ty Boże na niebie  
 Zapomnij o mnie!...

Tymczasem zajeżdżały inne rzędem długim  
 Kibitki, ich wsadzano jednego po drugim.



Rzuciłem wzrok po ludu ściśnionego kupie,  
 Po wojsku: wszystkie twarze pobladły — jak trupie;  
 A w takim tłumie taka była cichość głucha,  
 Żem słyszał każdy krok ich, każdy dźwięk łańcucha.  
 Dziwna rzecz! wszyscy czuli, jak nieludzka kara:  
 Lud, wojsko czuje, milczy, — tak boją się cara.  
 Wywiedli ostatniego; zdało się, że wzbraniał,  
 Lecz on biedny iść nie mógł, co chwila się slaniał  
 Zwolna schodził ze schodów, i ledwie na drugi  
 Szczebel stąpił, stoczył się i upadł jak długi.  
 To Wasilewski, siedział tu w naszym sąsiedztwie;  
 Dano mu tyle kijów onegdaj na śledztwie,  
 Że mu odtąd krwi kropli w twarzy nie zostało.  
 Żołnierz przyszedł i podjął z ziemi jego ciało,  
 Niósł w kibitkę na ręku, ale ręką drugą  
 Tajemnie lży ocierał: niósł powoli, długo.  
 Wasilewski nie zemdlał, nie zwiślał, nie ciężał,  
 Ale jak padł na ziemię prosto, tak oteżał.  
 Niesiony, jak słup sterczał, i jak z krzyża zdjęte,  
 Ręce miał nad barkami żołnierza rozpięte;  
 Oczy straszne, zbiele, szeroko rozwarte. —  
 I lud oczy i usta otworzył; i razem  
 Jedno westchnienie z piersi tysiąca wydarte,  
 Głębokie i podziemne jęknęło dokoła,  
 Jak gdyby jęły wszystkie groby z pod kościoła.  
 Komenda je zgłuszyła bębniem i rozkazem:  
 »Do broni, marsz!« Ruszono; a środkiem ulicy  
 Puściła się kibitka lotem błyskawicy.  
 Jedna pusta: był więzień, ale niewidomy;  
 Rękę tylko do ludu wyciągnął z pod słomy,  
 Siną, rozwartą, trupa; trząsał nią, jakby żegnał;  
 Kibitka w tłum wjechała. Nim bicz tłumy przegnał  
 Stanęli przed kościołem: i właśnie w tej chwili,  
 Słyszałem dzwonek, kiedy trupa przewozili.

Spojrzałem w kościół pusty, i rękę kapłańską  
 Widziałem, podnoszącą ciało i krew Pańską,  
 I rzekłem: Panie! Ty, co sądami Pilata  
 Przełałeś krew niewinną dla zbawienia świata,  
 Przyjm tę z pod sądów cara ofiarę dziecinną,  
 Nie tak świętą, ni wielką, — lecz równie niewinną.

### Przypowieść o okręcie.

(z »Ksiąg Pielgrzymstwa polskiego«).

Płynęły po morzu okręty wielkie wojenne i statek  
 jeden mały rybacki. A był czas burzliwy, jesienny; w tym  
 czasie im okręt większy, tem bezpieczniejszy, a im mniej-  
 szy, tem niebezpieczniejszy.

Rzekli więc ludzie z brzegu: błogosławieni żeglarze  
 okrętów wielkich! biada żeglarzom, w statku rybackim  
 czasu jesiennego.

Ale nie widzieli ludzie z brzegu, iż na okrętach wiel-  
 kich popili się majtkowie i zbuntowali się i potłukli na-  
 rzędzia, przez które sternik uważa gwiazdy, i skruszyli  
 iglicę żeglarską magnesową. A wszakże okręty zdawały  
 się napozór równie potężne — jak pierwej.

Ale, nie mogąc widzieć gwiazdy na niebie i nie ma-  
 jąc iglicy magnesowej, zbłądziły i potonęły okręty wielkie.

A statek rybacki, patrząc na niebo i na iglicę, nie  
 zbłądził i doszedł brzegu, a chociaż rozbił się przy brzegu,  
 uratowali się ludzie i uratowali narzędzia swe i iglicę  
 swą. A okręt znowu odbudują.

I pokazało się, że wielkość i moc okrętów dobre  
 są, ale bez gwiazdy i kompasu niczem są.

A gwiazdą pielgrzymstwa jest wiara niebieska,  
 a iglicą magnesową jest miłość. Ojczyzny.

Gwiazda świeci dla wszystkich, a iglica kieruje  
 zawsze na północ. A wszakże z tą iglicą można żeglować



i na wschodzie i na zachodzie, a bez niej i na morzu północnem przyjdzie błąd i rozbięcie.

Więc z wiarą i miłością wypłynie statek pielgrzym-ski polski, a bez wiary i miłości ludy wojenne i potężne zabłądzą i rozbiją się. A kto z nich wyratuje się, nie odbuduje okrętu.

### Doktor Karol Marcinkowski.

W kościele św. Wojciecha w Poznaniu odbywał się w 1800 roku chrzest dziecięcia, urodzonego w skromnej izdebce wóznego. Dano mu na chrzecie imię Karola. Któż wówczas mógł był przypuścić, że ten chłopiec wyrośnie kiedyś na człowieka, którego imię znane będzie w całej dzielnicy, od pałaców magnackich do chat najuboższych, i wymawiane z wyrazem największej miłości i uwielbienia; że znane będzie dobrze wrogom, Niemcom i Moskalom, znane zagranicą w Anglii i Francji, z powodu sławy w nauce lekarskiej.

Karol Marcinkowski własnym tylko zdolnościami i niezmordowanej pracowitości zawdzięczał sławę, majątek, szacunek ludzki, wielkie znaczenie w społeczeństwie, stał się dobroczyńcą cierpiącej ludzkości i wzorem obywatela, prawego syna ojczyzny. Po skończeniu szkół w Poznaniu poszedł na uniwersytet do Berlina na wydział lekarski; żył w biedzie, utrzymując się własną pracą. Za udział w tajnych związkach młodzieży dostał się do pruskiego więzienia; zaledwie z niego wypuszczony, pośpieszył do Królestwa, na wiadomość o wybuchu powstania listopadowego, i wstąpił do wojska, jako żołnierz-ochotnik. Ponieważ dał się poznać, jako zdolny lekarz, powierzono mu opiekę nad lazaretami dla rannych i chorych; odznaczył się wówczas szczególnie przy zwalczaniu cholery, którą wojska rosyjskie przywlokły w roku 1831 ze wschodu, i która wiele wówczas zabrała ofiar.

Po upadku powstania, wraz z innymi wyjechał na emigrację, do Francji, a stamtąd do Anglii i zwrócił na siebie uwagę, jako lekarz, przy zwalczaniu cholery. To właśnie przyczyniło się, że po długich staraniach otrzymał od rządu pruskiego pozwolenie na powrót do rodzinnego Poznania, gdzie zamieszkał od 1837 roku, zdobył ogromną praktykę, niezmordowanie lecząc ludzi wszystkich stanów, najserdeczniejszą jednak opieką otaczając biedaków. Sam żyje bardzo skromnie, a duże swe dochody przeznaczą na cele narodowe, w sposób bardzo rozumny, wiele korzyści przynoszący narodowi. Tak, wiedząc z własnego doświadczenia, jak trudno jest studentowi uczyć się, a równocześnie zarabiać na życie, zakłada Towarzystwa Pomocy Naukowej, na które zbiera ogromne fundusze od ludzi bogatych i sam wiele daje. Bardzo wielu pożytecznych, rozumnych ludzi ocaliło »Towarzystwo« od nędzy i utraty zdrowia, a oni później zasilali je pieniędzmi dla nowego pokolenia.

W Niemczech, którzy go tyle razy prześladowali za jego lat młodzieńczych, człowiek ten wzbudzał szacunek niezwykłą pracowitością i prawością. Oto jakie świadectwo składa o nim baron Arnim: »Doktor Marcinkowski jest zdolny iść w ogień, byle dopomóc bliźniemu; darmo pędzi dwadzieścia mil konno, aby wyleczyć biednego robotnika. A przytem jest najzapaleńszym w świecie Polakiem i z tem się nie tai, że nam życzy, abyśmy sobie wszyscy poszli do diabła«. Jednakże do powstań przeciw Prusakom, które wybuchły w Poznańskim w 1846 i 1848 roku, nie chciał należeć, co mu nawet niektórzy brali za złe. A przyczyną tego było przekonanie, które sobie Marcinkowski w dojrzałym wieku wyrobił, że powstanie, robione nie w porę, wyczerpuje tylko siły narodu, które wszelkimi sposobami należy krzepić i zachowywać na czasy późniejsze. Ponieważ tak myślał, miał odwagę tak mówić i postępować, choćby to miało



ścięgnąć na niego naganę. Marcinkowski powiedział sobie i rodakom, że Niemcy nas przemogą, jeżeli się nie zdobędziemy na wytworzenie stanu mieszczańskiego, pracowitego, zamożnego, patrijotycznego. Dobrawszy sobie ludzi, którzy myśleli tak samo, pracował wszelkimi siłami, aby w Poznańskim kupiectwo polskie wspomagać, zachęcać młodzież do handlu, do rzemiosł, do zakładania większych warsztatów i spółek. Ta praca, prowadzona przez ludzi mądrych i wytrwałych i to przez długie lata, wydała znakomite owoce; polski stan mieszczański zagarnął w Poznańskim w swoje ręce cały prawie handel, wypierając handel żydowski, życie narodowe obudziło się z uśpienia i coraz bardziej się rozwijało, pomimo coraz ostrzejszych prześladowań niemieckich. Za poradą Marcinkowskiego i z jego pomocą materjalną wybudowało sobie kupiectwo polskie własny gmach, zwany »Bazarem«, w którym przez lat wiele skupiało się życie polskie: były tam polskie sklepy, hotel, sale odczytowe, wielka sala na zebrania, uroczystości i bale.

Dzisiaj, w Poznaniu, który w parę lat po odzyskaniu niepodległości stał się miastem zupełnie polskim, bez śladu niemieczyny, ze wzruszeniem spoglądamy na ten skromny gmach, gdzie polskość szukała sobie ogniska domowego, wpośród staropolskiego miasta, zupełnie przez Niemców zagarniętego w posiadanie. I wtedy ze czcią wspominamy imię Karola Marcinkowskiego.

Jak bardzo ten człowiek kochany był przez wszystkich, świadczy ogólna żałoba, jaką odczuło całe społeczeństwo po śmierci przedwczesnej wielkiego lekarza i patrijoty. Młodość, spędzona w złych warunkach, pobyt w więzieniu, nadmierna praca przyczyniły się do rozwinięcia w wątłym organizmie suchot, na które zmarł w sile wieku.

Pogrzeb jego zgromadził wszystkie stany; zjechało się całe Księstwo poznańskie, by uczcić wielkie zasługi

działacza narodowego. Uczniowie jego, młodzi lekarze, oplakiwali cios, jaki poniosła nauka polska; młodzież uniwersytecka i rzemieślnicza traciła najgorliwszego opiekuna, a chorzy, cierpiący, biedacy swego ukochanego dobroczyńcę.

Wdzięczni rodacy uczcili pamięć jego wzniesieniem grobowca i tablicy pamiątkowej w kościele św. Wojciecha w Poznaniu.

### Jan Matejko i Artur Grotger.

Lubicie bardzo oglądać na lekcji historii obrazki. Wielka jest radość w klasie, gdy pani przynosi na lekcję i pokazuje wam portrety Sobieskiego, Kościuszki, księcia Józefa, które później wszędzie już potraficie rozróżnić; poznajecie i na innych obrazach rysy ukochanych bohaterów narodowych. Z obrazka możecie się dowiedzieć, jaki ubiór nosiła królowa Jadwiga, jak wyglądało wojsko polskie w dawnych czasach, jakie były hełmy, pancerze, jaka korona królewska Kazimierza Wielkiego, berło, jabłko i szczyrbiec. Obrazy historyczne przedstawiają nam całe zdarzenia, pamiętne z dziejów narodu, jak: Chrzest Polski, Unję Litwy z Polską w Lublinie, Bitwę pod Grunwaldem, Śmierć Żółkiewskiego pod Cecorą, Zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem i wiele innych. Jakże się cieszymy, gdy duży, kolorowy obraz, zawieszony na tablicy lub na ścianie przed naszymi oczami, odtworzy nam jaką żywą, piękną chwilę z naszej świetnej przeszłości, lub przywiedzie na pamięć bohaterską walkę o wolność i ofiarę, złożoną na ołtarzu ojczyzny. Obrazy, które pokazujemy w klasie lub które znajdują się w książkach szkolnych, bywają najczęściej przerysowane z obrazu, malowanego przez znakomitego malarza, i odbite w druku. Kto z was był w Krakowie i oglądał obrazy wielkich malarzy, zebrane w Muzeum Narodowym, albo w Warszawie podziwiał zbiory Towa-



rzystwa Zachęty Sztuk pięknych, ten dopiero może mieć pojęcie, jak wygląda w naturalnej wielkości, w całym bogactwie kolorów obraz, malowany przez znakomitego artystę. Ci, co nie znają tych skarbów, widzieli w kościele obrazy religijne w ołtarzach i stare portrety, rozwieszone w zakrystji; inni byli może w pracowni znajomego malarza, może zwiedzali w najbliższym mieście Muzeum, nie tak wspaniałe, jak krakowskie, ale przechowujące choć kilka lub kilkanaście pięknych obrazów. Jakże trudna jest sztuka malarska, ile pracy, ile gorliwości i zapału wymaga od najzdolniejszego nawet ucznia, który musi długie lata studjować, aby się nauczyć farbami na płótnie lub papierze wymalować to wszystko, co dusza jego pragnie wyrazić, czem się chce z innymi podzielić. Od dawnych już bardzo czasów sztukę tę ludzie uprawiają; zasłynęło wielu znakomitych malarzy w różnych czasach i w różnych krajach, każdy z nich chciał na swój sposób odmalować, czy to świat otaczający, czy też to, co go najwięcej zaciękawiało i obchodziło w życiu.

Z pośród malarzy polskich największe zasługi dla narodu położył Jan Matejko, który w czasach najcięższej niewoli gorącym sercem ukochał świetną przeszłość Polski i wspaniałe ją przedstawił w przepięknych obrazach historycznych. Obok niego, współczesny mu Artur Grotger zdobył sobie gorącą miłość rodaków, a zachwyt zagranicą, przedstawiając cierpienia narodu, zrywającego się z szlachetnym zapalem do nierównej walki z okrutnym wrogiem. Obrazy Matejki i Grotgera znają wszystkie dzieci polskie z licznych odbitek w książkach szkolnych, z kopij, zdobiących klasy, a niejednokrotnie ściany domu rodzinnego, to też poznanie życia i najważniejszych dzieł tych wielkich malarzy, którzy Ojczyznę ukochali ponad wszystko, będzie dla nas bardzo interesujące i pożyteczne.

Jan Matejko urodził się w Krakowie, w domu przy ulicy Florjańskiej, w którym później mieszkał, jako zna-

komity malarz i miał swoją pracownię. Obecnie »Dom Matejki« zawiera pamiątki po mistrzu i wiele jego obrazów, a jest własnością narodu. Gdy pojedziecie z wycieczką do Krakowa, będziecie mogli zobaczyć na własne oczy mieszkanie wielkiego człowieka wraz z mnóstwem starodawnych zabytków i pamiątek, które z zamiłowaniem skupował, aby ocalić od zniszczenia i aby mieć pod ręką przedmioty z odległej przeszłości, potrzebne mu do odtwarzania dawnych dziejów w obrazach historycznych.

Mały Jaś od 6-tego roku życia miał już wielką pasję do rysowania, a gdy ukończył lat 13, a z naukami w szkole nie bardzo mu szło dobrze, oddany został przez ojca do Szkoły Sztuk pięknych w Krakowie, gdzie już zupełnie mógł się poświęcić umiłowanemu malarstwu. Pracował z całej duszy i ze wszystkich sił, zwracając na siebie uwagę profesorów, jako uczeń bardzo zdolny i pełen zapału. A uczył się nietylko malarstwa: chłopca interesowało wszystko, co mówiło o dawnych dziejach narodu. Rozczytywał się w starych księgach, historję każdej kamienicy w ukochanym Krakowie umiał wyszperać, znał wszystkie pamiątki historyczne rodzinnego miasta, przez całe życie uczył się, badał przeszłość, gromadził zbiory, wtajemniczał się w życie codzienne minionych wieków i nietylko jako artysta, ale i jako uczony znawca umiał w obrazach swych szczegóły tego życia świetnie odtwarzać. Sam, własną pracą, zdobył ogromne wykształcenie, wielką wiedzę o starożytnych zabytkach, co niezmiernie jest cenne w jego obrazach. Po ukończeniu szkoły w Krakowie wyjechał na naukę do sławnej akademji w Monachjum, a stamtąd do Wiednia. Pracował tam dniem i nocą, aby jak najwięcej skorzystać, a myślał ciągle o Polsce dawnej, widział, jak żywą, a tęsknił ciągle do swoich, do ukochanego Krakowa. Namalował kilka obrazów historycznych i opracował na obczyźnie dzieło ogromnego znaczenia dla poznania dawnych dziejów:



»Ubiory w Polsce«. Młody malarz zdobywać zaczął imię u obcych i swoich. Powrócił do Krakowa w roku 1862 i tu wraz z przyjaciółmi przeżył w gorącym uniesieniu i trwodzie wybuch powstania styczniowego, należał do partji, gotującej się do wkroczenia z Galicji do Królestwa w sposobnej chwili, a narazie wraz z przyjacielem, historykiem Szujskim, przewoził broń dla powstańców. Lecz, niestety, władze austriackie aresztowały Langiewicza, rozbiła się partja, do której młodzież krakowska podążała — na miejsce łez radości i zapału przyszły straszne łzy rozpacz i przygnębienia. Rozbicie partji dyktatora, a potem upadek powstania wstrząsnęły do głębi całą duszę Matejki. Jego ból straszny, głęboki wyraził się w dwóch wielkich obrazach, któremi chciał wstrząsnąć sumieniem narodu i okazać, za jakie winy cierpią najszlachetniejsi synowie Polski tak długą i srogą pokutę. Pierwszy z tych obrazów przedstawia »Kazanie Skargi«, drugi »Rejtana«. Wielki kaznodzieja w obecności Zygmunta III i dumnych magnatów rzuca prorocтво o rozbiorach i niewoli ojczyzny, a Rejtan wielki i prawy patriota kładzie się w progu sali sejmowej, zaklinając rodaków, aby hańbą zdrady nie pieczętowali zbrodni pierwszego rozbioru. W tych obrazach zajaśniał w całej pełni genjusz Matejki; odtąd stał się on nauczycielem i przewodnikiem narodu, a każdy z jego wielkich obrazów wskrzeszał jakoby przeszłość, uczył kochać jej świetność i chwałę, a boleć nad błędami.

Powstaje cały szereg wspaniałych arcydzieł, które w czasie niewoli krzepiły serca otuchą i nadzieją a teraz pozostały dla wnuków i prawnuków, aby się z nich uczyli miłować i znać przeszłość Polski. Oto pełna powagi i namaszczenia »Unja lubelska« z Zygmuntem Augustem pośrodku, w chwili gdy na krucyfiks i na ewangelję przysięgają Litwini i Polacy-wierność wzajemną; oto »Stefan Batory pod Pskowem« z godnością przyjmuje posłów moskiewskich, kornie błagających o pokój w imieniu zwy-

ciężonego Iwana Groźnego; oto świetny, na rynku krakowskim, pod Sukiennicami »Hołd pruski«, przypominający potęgę i łaskawość Polski za Zygmunta Starego wobec chytrego lennika; oto stłoczona, pierś o pierś, pancierz o pancierz »Bitwa pod Grunwaldem«, przepiętna w skłębieniu ciał, koni, orężów, jak żywiołowy wybuch pieśni triumfu nad wrogiem pełnym nienawiści i pychy; oto wreszcie na Raclawickich polach ukochany Naczelnik wita nowych ojczyzny obrońców, chłopów siermiężnych z Bartoszem na czele, przy armatach moskiewskich, zdobytych gołą ręką, czapką i kosą.

Matejko czuje całą krzywdę wspaniałej, królewskiej Polski, sponiewieranej i lekceważonej w czasach niewoli, przypomina też Europie dawną jej chwałę, posyła dar królewski papieżowi, obraz, przedstawiający Jana Sobieskiego po zwycięstwie wiedeńskim. Drugi podobny dar posyła Francji: »Joannę d'Arc«, bohaterską dziewicę orleańską, co wypędziła z kraju Anglików. Trudno było uwierzyć, patrząc na wątłą, przygarbioną, postać artysty, aby mógł wydołać tak szalonej pracy. To też pochłaniała jego wszystkie siły i zdrowie. Oprócz obrazów historycznych, namalował szereg przepięknych portretów — swój własny, wielkie arcydzieło sztuki malarskiej, portrety żony swej i dzieci, historyka Szujskiego i wiele innych. Trudnoby wyliczyć wszystkie jego dzieła, trzeba by obszerną książkę o nich napisać. Do najwięcej znanych należą jeszcze »Wizerunki królów polskich«, »Uczta Wierzyńska«, »Kochanowski i Urszulka«. Pod koniec życia zaprzął się do olbrzymiej pracy odnowienia i wymalowania wewnątrz kościoła marjackiego, jednego z najstarszych i najpiękniejszych w Krakowie. Na ścianach prezbiterjum wyobraził mistrz aniołów śpiewających litanję ku chwale Najświętszej Panny i grających na fujarkach, skrzypceczkach i organkach. Cały kościół zdaje się roz-



śpiewany tą anielską modlitwą; przepięknie umiał Matejko połączyć dzieło swojej pobożności z temi dziełami, które w tym sławnym kościele pozostały z dawnych wieków, jak wielki ołtarz, rzeźbiony przez Wita Stwosza. Ostatnim, nieskończonym obrazem, jaki namalował Matejko, były »Śluby Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej« po powrocie króla ze Śląska i cudownem ocaleniu Jasnej Góry. Śmierć zabrała niezmordowanego pracownika w 56-ym roku życia, przedwcześnie wycieńczonego nadludzkim wprost trudem. Miłość i wdzięczność najdalszych pokoleń otaczać będzie zawsze jego imię, dopóki Dziejów Polski uczyć będą jego piękne dzieła.

Artur Grotger kształcił się we Lwowie i Wiedniu, a młodość jego, tak jak i Matejki przypada na czasy powstania styczniowego, którego męczeńskie dzieje były przedmiotem jego przesłicznych, pełnych poezji rysunków. W szeregu obrazów, zatytułowanych »Warszawa«, Grotger daje nam sceny uliczne z pamiętnych manifestacyj patriotycznych w roku 1861, samo zaś powstanie 63 roku przedstawia we wstrząsających obrazach, nazwanych po łacinie »Polonia« (Polska) i Litwania (Litwa). Wcześnie rozwinięta choroba piersiowa trawi jego młode życie, wśród gorączkowej pracy w Paryżu, dokąd wyjechał, aby się jeszcze uczyć i doskonalić w swej sztuce. Tam skomponował kilkanaście obrazów, przedstawiających grozę i niszczycielską pracę »Wojny«. Zdobywać począł wielką sławę temi dziełami, pragnął coraz nowe tworzyć, ale choroba, rozwijająca się szybko, spowodowała śmierć, która przecięła w kwiecie wieku twórczość tego wielkiego i szlachetnego artysty.

Wielu jeszcze znakomitych mieliśmy i mamy w Polsce malarzy, których dzieła podziwiają swoi i obcy, i którzy stanowią prawdziwą chlubę narodu.

## Henryk Sienkiewicz.

Po powstaniu styczniowym z 1863 r. ogromne przygnębienie zapanowało w całym kraju. Najszlachetniejszych, najodważniejszych ludzi stracili Moskale na szubienicy, lub zagnali na Sybir, do ciężkich robót w kopalniach nerczyńskich. Pozostali w ciężkiej żałobie starzy ich rodzice, wdowy z małemi dziećmi i młodsze rodzeństwo. Na te smutne lata przypada młodość dwóch wielkich pisarzy naszych: Henryka Sienkiewicza i Bolesława Prusa. Obaj oni pobierali wyższe nauki w Szkole Głównej, polskim uniwersytecie, który po kilku latach pięknego rozwoju został przez rząd rosyjski zawistnie zniszczony i zmieniony na rosyjski uniwersytet w Warszawie. Po tak niedawnej klęsce nie mogła młodzież marzyć o nowem zbrojnym powstaniu, ale gorący duch miłości ojczyzny żarzył się w piersiach tego pokolenia, które, wśród ciężkich warunków prześladowania i żałoby, nie założyło rąk bezczynnie, ale pracowało ze wszystkich sił, aby udaremnić ciosy wrogów, wymierzone w polskość dzieci i młodzieży.

Wielcy pisarze jak: Sienkiewicz, Prus, Orzeszkowa, Konopnicka stali się w tej ciężkiej chwili najdzielniejszymi obrońcami narodowości, oni strzegli czystości języka polskiego, oni zachęcali do krzewienia oświaty wśród ludu wiejskiego i robotników, oni dodawali otuchy i nadziei, że Polska nie zginie, póki mieć będzie kochające dzieci, gotowe pracować dla ojczyzny i życie za nią oddać w potrzebie.

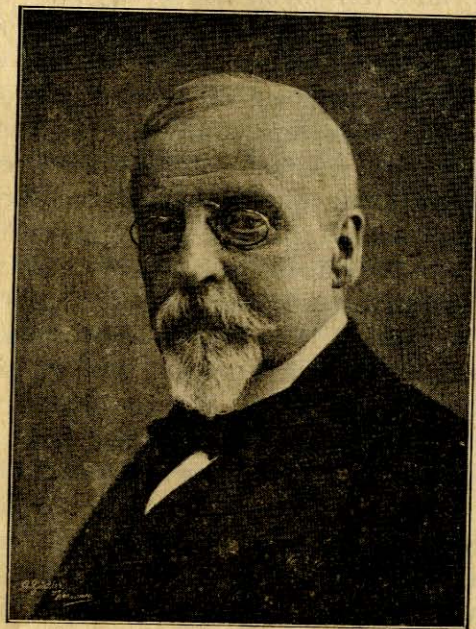
Henryk Sienkiewicz położył ogromne zasługi dla rozbudzenia, obrony i utrwalenia polskości przez swe powieści historyczne. Dotarły one do wszystkich, wszędzie z największym czytane zapalem. One młodzież szkolną umacniały wśród prześladowań rosyjskich i krzewiły w niej gorący patriotyzm, one trafiały do rzemieślników



i robotników, garnących się ciekawie do pięknej książki, one, podług słów Mickiewicza »zblądziły pod strzechy« i na wsi, wśród włościan budziły miłość ojczyzny, oraz ciekawość do dawnych rycerskich dziejów. Ze wszystkich wówczas książek, powieści Sienkiewicza były najwięcej czytowane i najbardziej ulubione przez bardzo szerokie koła czytelników.

Po skończeniu Szkoły Głównej zaczął młody Sienkiewicz drukować w gazetach warszawskich artykuły i śliczne powiastki, które się nadzwyczajnie wszystkim podobały. Potem wyjechał do Ameryki i pisywał stamtąd zajmujące i dowcipne »Listy z podróży« o życiu i zwyczajach amerykańskich. Po powrocie do kraju zabrał się, jak Matejko w malarstwie, do poznania dawnych dziejów Polski i wybrał za przedmiot powieści historycznej czasy panowania Jana Kazimierza, czasy wojen kozackich, najazdu szwedzkiego i dalszych zmagani naszej ojczyzny Sienkiewicz umiał tę wspaniałą i krwawą przeszłość rycerską przedstawić w obrazach tak pełnych życia i barwy, że stanęła przed naszymi oczyma jak żywa, budząc cześć dla bohaterstwa i cnoty przodków, a oburzenia wobec występku i zdrady, poczucie potęgi i majestatu Rzeczpospolitej z serdecznym bólem nad jej nieszczęściami. Umyślnie wybrał chwile najcięższych, najrozpaczliwszych walk z tylu wrogami, aby dowieść, że rozpaczać nie wolno nigdy, nawet w czasach najgorszych, ale należy w obrońnię ojczyzny życie oddać, a ufność mieć w Bożą opiekę i zwycięstwo dobrej sprawy. Wskrzeszając rycerskie, bohaterskie życie narodu, wiedział, że pisze dla »pokrzepienia serc«, aby w młodem pokoleniu, wychowanym w smutnych czasach niewoli, bezradności i codzienności, wzniecić iskrę zapału do czynów niezwykłych, do zbrojnej służby dla ojczyzny. Wiedział, że właśnie w tych szarych, zgnębionych, beznadziejnych czasach rozbudzanie

w sercach żądy bohaterstwa i sławy jest dla narodu koniecznością, zbawieniem, ale nie wiedział wówczas, gdy pisał i drukował »Ogniem i mieczem«, »Potop« i »Pana Wołodyjowskiego«, że te powieści będą w okopach naj-



Henryk Sienkiewicz.

milszym przyjacielem żołnierza polskiego, bijącego się o niepodległość ojczyzny. Nie mógł przeczuwać, że tak prędko przyjdą znowu dla Ukrainy takie same czasy pożogi, krwawych rozbojów i okrucieństw, jakie przedstawił w odległej przeszłości, że nadzwyczajne przygody jego rycerzy staną się w naszych czasach — udziałem polskiej młodzieży, która poprostu przejmie się temi wzorami, podąży śladem swych bohaterskich przodków. Mali



czytelnicy, którzy z zapartym oddechem czytali o oblężeniu Zbaraża i obronie Częstochowy w pięknych powieściach Sienkiewicza, wkrótce sami stali się bohaterami, z nadludzkim wysiłkiem znosili głód i trudy walki, porwawszy się młode siłami do obrony Lwowa, do wyrwania ukochanego miasta z rąk Ukraińców w roku 1918.

Zdobycie Wilna, wojna z bolszewikami w 1920 r., kiedy cała młodzież stanęła do boju, ileż znowu miały podobieństwa do wojen, opisywanych przez Sienkiewicza!

W »Ogniem i mieczem« przedstawia wielki pisarz dzieje buntu Bohdana Chmielnickiego na Ukrainie. Kozacy zaporoscy podburzyli cały lud ukraiński na panów, połączyli się z Tatarami i pod wodzą Chmielnickiego rozgromili wojska Rzeczypospolitej, hetmanów zabrali do niewoli. Król Władysław IV w tym momencie umiera, podczas bezkrólewia nawała kozacka wdziera się w głąb kraju pod Lwów i Zamość. W Warszawie odbywa się wybór nowego króla. Sienkiewicz ukazuje nam dwa przeciwne sobie stronnictwa; jedno z nich ugodowe, na czele którego stoi królewicz Jan Kazimierz i szlachetny wojewoda Kisiel, dąży do zaspokojenia żądań kozaków i porozumienia z Chmielnickim, drugie, wojownicze, żąda walki z Kozactwem i Tatarami aż do zupełnego ich pokonania. Wodzem tego stronnictwa jest książę Jeremi Wiśniowiecki, pan rozległych włości na Ukrainie. Zrazu zwycięża kierunek ugodowy, Chmielnicki uznaje króla Jana Kazimierza i cofa się na Ukrainę, gdzie prowadzi z nim układy wojewoda Kisiel. Pokazuje się jednak, że żądania Kozactwa są nienasycone, duma i pycha Chmielnickiego wzrosły z powodzeniem jego oręża, na każdym kroku upokarza zacnego wojewodę, ubliża honorowi Rzeczypospolitej, sam zresztą nie może już powstrzymać czerni kozackiej od mordów i rabunku. Zaczyna się na nowo straszna wojna domowa, książę Wiśniowiecki bohaterską obroną Zbaraża zdobywa wielką sławę, a wreszcie

Rzeczpospolita odnosi świetne zwycięstwo nad Chmielnickim i Tatarami pod Beresteczkiem. Bohaterami powieści są czterej przyjaciele, oficerowie ks. Jeremiego: Skrzetuski, Podbipięta, Wołodyjowski i Zagłoba; ich przygody i czyny bohaterskie wzbudzają w czytelnikach żywe zainteresowanie i sympatię gorącą. Narzeczona Skrzetuskiego, kniaziówna Helena Kurcewiczówna, dostaje się w moc pułkownika kozackiego, Bohuna, który ją ukrywa w nieznanym jarze, sam wojując pod Chmielnickim. Przyjaciele Skrzetuskiego — stary, przebiegły pan Zagłoba i mały, ale dzielny rycerz, pan Wołodyjowski — po całym szeregu przygód odnajdują Helenę i szczęśliwie przywożą ją na dwór książęcy. Przepiękne opisy krajobrazu, wstrząsające obrazy bitew, napadów, scen straszliwych w obozie kozackim, niesłychane bogactwo typów, barwność opowiadań, tryskających humorem i dowcipem, wszystko składa się na stworzenie z »Ogniem i mieczem« arcydzieła, które zawsze budzić będzie zachwyt i wdzięczność dla autora. Do najpiękniejszych ustępów tej powieści należą: spotkanie Skrzetuskiego z Chmielnickim na Siczy, pojedynek pana Wołodyjowskiego z Bohunem, oblężenie Zbaraża, a zwłaszcza śmierć pana Longina Podbipięty i przedzieranie się pana Skrzetuskiego przez stawy do obozu królewskiego. Następna powieść p. t. »Potop« zawiera dalszy ciąg dziejów naszych bohaterów, ale już podczas zalewu kraju przez Szwedów. Głównym bohaterem powieści jest tu pan Andrzej Kmicic i narzeczona jego Oleńka, a najpiękniejsze momenty historyczne stanowią: obrona Częstochowy, bohaterskie walki Stefana Czarnieckiego i śluby króla Jana Kazimierza we Lwowie. W »Panu Wołodyjowskim« mamy opisane dalsze losy »małego rycerza« i jego wiernych przyjaciół, a kończy się ta powieść za czasów króla Michała Wiśniowieckiego — zdobyciem Kamieńca Podolskiego przez Turków i wysadzeniem twierdzy w powietrze przez



pana Wołodyjowskiego, który wolał śmierć od poddania się wrogom.

Te trzy powieści, połączone ze sobą przez działające osoby, stanowią pewną całość, którą nazywamy »trylogią«. Po napisaniu »trylogii«, otoczony miłością rodaków i sławą, przebywał Sienkiewicz w Krakowie i wiele podróżował po Europie. Przebywał czas jakiś w Rzymie i postanowił napisać powieść historyczną z czasów prześladowania pierwszych chrześcijan przez Nerona. Powieść ta pod tytułem »Quo vadis«<sup>1)</sup> tłumaczona na wszystkie języki europejskie, rozślawiła imię znakomitego Polaka w całym świecie. Przedstawiał w niej autor dwa światy: pogański świat rzymski, tonący w zbytku, a mimo wysokiego wykształcenia i poczucia piękna, pozbawiony litości, okrutny, rozmiłowany w krwawych igrzyskach, i świat chrześcijański, kryjący się w katakumbach pod ziemią, a silny wiarą i miłością bliźniego, gotów na męczarnie, prześladowania i śmierć najdroższą dla miłości Chrystusa.

Mistrzowskie obrazy, malujące dwór cesarza Nerona i życie starożytnego Rzymu budziły wszędzie podziw dla twórcy, a chrześcijańskie uczucie religijne, przenikające całą powieść, przemawiało gorąco do serca wielkich mas czytelników. Znakomita książka, ucząca historii w tak łatwy i zajmujący sposób, obiegła wkrótce świat cały, szczególnież zapalonych wielbicieli znalazła w Ameryce. Przyczyniła się też ogromnie do rozślawienia imienia polskiego, a było to w czasach, kiedy o Polsce zapomniano chętnie, aby nie drażnić Rosji i Niemiec. Na-

zwisko Sienkiewicza stało się znane na obydwu półkuliach, zaczęto tłumaczyć także i inne jego powieści. A prócz historycznych pisywał także współczesne, jak »Bez dogmatu« i »Rodzina Połanieckich«.

Zamiłowany w podróżach, odbył Sienkiewicz niezmiernie ciekawą podróż do Afryki, której wschodni brzeg od ujścia ku źródłom Nilu zwiedził i opisał. Jako wspomnienie z tej zajmującej wyprawy w głąb »czarnego lądu« powstała później przesłiczna książka dla dzieci pod tytułem »W pustyni i w puszczy« opisująca przygody Stasia i małej Nell, porwanych przez Arabów i szczęśliwie wydostających się z niewoli. Jest to powieść bardzo zajmująca i pouczająca, powinna być w każdej bibliotece szkolnej do czytania dla dzieci z wyższych oddziałów.

Kiedy Niemcy zaczęli coraz gorzej uciskać Polaków, zabronili gospodarzom budować domów na własnym gruncie, bili i katowali dzieci o pacierz polski, a przed światem chcieli uchodzić za krzewicieli kultury, Sienkiewicz napisał powieść historyczną pod tytułem »Krzyżacy«, w której przedstawił chytrą, okrucieństwo i obłudę niemieckiego zakonu. Świetne obrazy życia w wiekach średnich, znakomita ocena Krzyżaków, odsłaniająca ich fałsz, okropne zbrodnie i bezgraniczną pychę znowu wielkie zrobiły na czytelnikach wrażenie, a zarazem wskazywały sąsiadnym narodom niebezpieczeństwo, grożące od Niemców, którzy, w obecnych czasach, zachowali rysy podobieństwa do swych krzyżackich przodków. Wybuchła wielka wojna europejska i stwierdziła się słuszność sądów Sienkiewicza. W czasie wojny Sienkiewicz, przebywając w Szwajcarii, zajął się gorliwie zbieraniem składek w całym świecie, a zwłaszcza w Ameryce na ratowanie ludności polskiej, dotkliwie zniszczonej przez wojnę, która w naszym kraju, na naszej ziemi szalała. Niestety nie doczekał końca tej burzy dziejowej, która przyniosła nam zmartwychwstanie ojczyzny. Umarł w czasie

<sup>1)</sup> »Quo Vadis« wyrazy łacińskie znaczą: »Dokąd idziesz«. Św. Piotr, wychodząc z Rzymu podczas prześladowań, ujrzał postać Chrystusa i zapytał »Domine quo vadis?« »Panie, dokąd idziesz?« »Do Rzymu, aby się tam powtórnie dać ukrzyżować«. Zawstydzony temi słowy św. Piotr wrócił do Rzymu i wkrótce poniósł tam śmierć męczeńską na krzyżu.



wojny, w listopadzie 1916 roku, ale już wypadki przybierać zaczęły pomyślny dla nas obrót, i Sienkiewicz przed śmiercią mógł mieć nie tylko nadzieję, ale pewność, że Polska odzyska niepodległość, i to mu opromieniło ostatnie chwile. Zwłoki znakomitego pisarza i wielkiego patrioty mają być przewiezione z Szwajcarii do kraju i pochowane w podziemiach katedry warszawskiej.

### Objaśnienia wyjątku z „Ogniem i Mieczem“.

Obleżenie Zbaraża trwało już od kilku tygodni. Książę Jeremi Wiśniowiecki odpierał dzielnie szturm za szturmem, czynił też nieraz nocne wycieczki do okopów nieprzyjacielskich. Niestety wyczerpały się zapasy żywności, głód zaglądał w oczy rycerzom, brakło też prochów, i wodzowie przewidywali, że zaledwie starczy ich na tydzień. W tak ciężkiej chwili pan Longinus Podbipięta, a za nim Skrzetuski, Wołodyjowski, wreszcie i Zagłoba ofiarowali się przedrzeć przez obóz kozacki i tatarski, aby donieść królowi Janowi Kazimierzowi, który już musiał być blisko z wojskiem, jak wielkie niebezpieczeństwo zagraża Zbarażowi. Książę Jeremi postanowił wysłać rycerzy kolejno — pierwszy miał pójść pan Podbipięta, drugi Skrzetuski. Wyjątek, który tu podajemy, opisuje przeprawę przez obóz kozacki, oraz bohaterski zgon Podbipięty. Po nim wyszedł pan Skrzetuski i obrał inną drogę przez błota i stawy zarosłe trzciną — po strasznych przygodach dotarł do króla i wybawił obleżonych w Zbarażu.

### Śmierć pana Longina Podbipięty.

wyjątek z »Ogniem i mieczem« Henryka Sienkiewicza.

...Noc była ciepła, ale chmurna. Cztery czarne postacie posuwały się cicho i ostrożnie ku wschodniemu krańcowi wałów. Byli to: pan Longinus, Zagłoba, Skrze-

tuski i Wołodyjowski: — Pistolety dobrze osłoń — szeptał Skrzetuski — żeby proch nie zwilgotniał. Dwie chorągwie będą stały w pogotowiu całą noc. Jeżeli dasz ognia, skoczmy na ratunek.

— Ciemno, choć oko wykol! — szepnął Zagłoba.

— To lepiej — rzekł pan Longinus.

— Byleś się do dębiny dostał...

— O Boże, Boże — westchnął Zagłoba — trzęsąc się jak w febrze.

— Za trzy godziny będzie dniało.

— To już czas! — rzekł Longinus.

— Czas, czas! — powtórzył Skrzetuski stłumionym głosem. — Idź z Bogiem!

— Bądźcie bracia zdrowi, a przebaczcie, jeżeli komuś w czem zawinił.

— Tyś zawinił? O Boże! — zawołał Zagłoba, rzucając mu się w ramiona.

Po kolei brali go Skrzetuski i Wołodyjowski. Nadeszła chwila, że tłumione łkanie wstrząsnęło te rycerskie piersi. Jeden tylko pan Longinus był spokojny, choć wzruszony.

— Bądźcie zdrowi! — powtórzył raz jeszcze.

I zbliżywszy się do brzegu wału, zsunął się w fosę, po chwili zaczerniał na drugim jej brzegu — raz jeszcze dał znak pożegnania towarzyszom — i znikł w ciemności.

Miedzy drogą do Zaleszczyk, a gościńcem z Wiśniowca, rosła dąbrowa, przerywana wąskimi, w poprzek idącymi łąkami, a łącząca się z borem starym, gęstym i ogromnym, przechodzącym aż hen za Zaleszczyce — tam to postanowił dostać się pan Podbipięta.

Droga to była wielce niebezpieczna, bo żeby dostać się do dębiny, trzeba było przechodzić wzdłuż całego boku kozackiego taboru, ale pan Longinus wybrał ją umyślnie, bo właśnie koło taboru przez całą noc kręciło



Położenie pana Longina było straszne. Miał teraz do wyboru: albo przemknąć się między wozami, albo szukać innego wyjścia między kozactwem a koszem.

...Jakoż po kwadransie poszukiwań znalazł przecie drogę i poznał ją łatwo, bo wyglądała jakby czarny pas między wozami. Nie było w nim ognisk, nie mogło być i kozaków, gdyż tamtędy musiała przechodzić jazda. Pan Longinus położył się na brzuchu i począł się czołgać do owej czarnej czeluści, jak wąż do jamy. Upłynął kwadrans, pół godziny, on czołgał się ciągle, modląc się jednocześnie, w obronę z ciałem i z duszą mocom niebieskim się oddając. Pomyślał, że może los całego Zbaraża zależy w tej chwili od tego, czy on się teraz przez ową gardziel przedostanie, więc modlił się nie tylko za siebie, ale i za tych, którzy w tej chwili na okopie modlili się za niego. Po obu stronach wszystko było spokojne. Człek się nie ruszył, koń żaden nie zachrapał, pies żaden nie zaszczekał — i pan Longinus przeszedł; czerniały też przed nim chrósty i gąszcze, za którymi rosła dębina, za dębina bór, aż hen do Toporowa, za borem król, zbawienie i sława i zasługa przed Bogiem i ludźmi. Czemże było ścięcie trzech głów, wobec tego czynu, do którego coś więcej prócz żelaznej ręki trzeba było posiadać? Pan Longinus sam czuł tę różnicę — ale nie wezbrało pychę to złote serce — tylko jak serce dziecka rozplynęło się w lzy wdzięczności.

Potem podniósł się i siedł dalej. Placówek z tamtej strony wozów nie było, albo rzadkie, do uniknięcia łatwiejsze. Tymczasem począł padać większy deszcz i szeleścił po zaroślach i głużył jego kroki. Pan Longinus rozpuścił teraz swoje długie nogi i siedł, jak olbrzym, depcząc krze — co stąpi krok, to jakby inny pięć. Wozy coraz dalej, dębina coraz bliżej i zbawienie coraz bliżej.

Oto już i dęby! Noc pod niemi tak czarna jak w podziemiu. Ale to i lepiej. Wstał lekki wiatr, więc dęby szu-

mią zlekka, rzekłbyś, mruczą pacierz: Boże wielki, Boże dobrotliwy, uchronź tego rycerza, bo to sługa Twój, wierny tej ziemi, na której my wzrosły Tobie na chwałę.

Już od okopu polskiego dzieli półtorej mili pana Longina. Pot zlewa mu czoło, bo powietrze stało się jakieś parne, coś niby zbiera się na burzę, ale on idzie, ani dba o burzę, bo mu w sercu anieli śpiewają. Dębina rzednie. Pewnie to będzie pierwsza łąka. Dęby zaszeleściły mocniej, jakby chciały rzec: »Zaczekaj, bezpiecznie ci było wśród nas« — ale rycerz nie ma czasu i wstępuje na odkrytą łąkę. Jeden tylko na niej stoi dąb w środku, ale potężniejszy od innych. Pan Longinus zmierza do tego dębu. Nagle, gdy już jest o kilkanaście kroków, z pod rozłożystych gałęzi olbrzyma wysuwa się ze dwadzieścia czarnych postaci, które zbliżają się w wilczych skokach do rycerza. Kto ty? kto ty?

Język ich niezrozumiały, nakrycia głowy jakieś spiczaste — to tatarzy, to koniuchowie, którzy się tu przed deszczem schronili. W tej chwili czerwona błyskawica rozświeciła łąkę, dąb, dzikie postacie tatarów i olbrzymiego szlachcica. Krzyk straszliwy wstrząsnął powietrzem, i walka zawrzała w jednej chwili.

Tatarstwo rzuciło się na pana Longina, jak wilcy na jelenia, i chwyciło go żyłastemi rękoma, lecz on wstrząsnął się tylko, i wszyscy zapaśnicy opadli tak z niego, jak dojrzały owoc opada z drzewa. Poczem straszliwy zerwikaptur zazgrzytał w pochwie — i wnet rozległy się jęki, wycia, wołania na ratunek, świst miecza, charkotanie pobitych, rzenie przerażonych koni, szczęk łamanych szabel tatarskich. Cicha łąka zabrzmiała wszystkimi dzikimi głosami, jakie tylko mieszczą się w ludzkich gardzielach.

Tatarzy rzucili się raz i drugi kupą na rycerza, ale on już oparł się plecami o dąb, a od przodu nakrył się wichrem miecza — i ciał straszliwie. Trupy zaczęły



mu się pod nogami, — inni cofnęli się, zdjęci paniczną trwogą. — Diw, diw! — rozległy się dzikie wycia.

Lecz wycia te nie zostały bez echa. Nie upłynęło pół godziny, i cała łąka zamrowiała się pieszymi i jeźdźcami. Biegli kozacy i tatarzy, z kosami, z drągami, z łukami — ze szczapami palącego się ~~ł~~czywa. Gorączkowe pytania poczęły się krzyżować i przelatywać z ust do ust:

— Co to jest, co się stało? — Diw — odpowiadali koniuchowie. — Diw! — powtarzały tłumy. — Lach! Diw! Ubij! Żywcem bierz, żywcem!

Pan Longinus wypalił po dwakroć z pistoletów, ale wystrzałów tych nie mogli już dosłyszeć towarzysze w polskim okopie. Tymczasem tłum zbliżał się do niego półkolem, on zaś stał w cieniu — olbrzymi, oparty o drzewo, i czekał z mieczem w ręku. Tłum zbliżał się coraz bardziej. Nakoniec zagrmiał głos komendy: — Bierz go!

Co żyło, rzuciło się naprzód. Krzyki umilkły. Ci, którzy nie mogli się docisnąć, świecili atakującym. Wir ludzki kłębił się i przewracał pod drzewem — jęki tylko wydobywały się z tego wiru, i przez długi czas nie można było nic rozpoznać. Nareszcie krzyk przestachu wyrwał się z piersi atakujących. Tłum pierzchnął w jednej chwili. Pod drzewem został pan Longinus, a pod jego nogami kupa ciał, drgających jeszcze w agonji.

— Sznurów, sznurów! — zabrzmiał jakiś głos. Wnet jedni kopnęli się po sznury i przynieśli je w mgnieniu oka. Wówczas po kilkunastu tegich chłopów chwyciło za dwa końce długiego powroza, starając się przykrępować pana Longina do drzewa. Ale pan Longinus ciął mieczem — i chłopci z obu stron padali na ziemię. Z tym samym skutkiem próbowali następnie tatarzy. Widząc, że zbyt wielki tłum przeszkadza sobie wzajem, poszło raz jeszcze kilkunastu najśmielszych nohajców, chcąc koniecznie uchwycić żywcem wielkoluda, ale on podarł ich, jak odynieć rozdziera zajadłe kondle. Dąb, zrosnięty

z dwóch potężnych drzew, osłaniał środkową wklęsłością rycerza — z przodu zaś, kto się zbliżył na długość miecza, marł, nie wydawszy nawet krzyku. Nadludzka siła pana Podbięty zdawała się wzrastać jeszcze z każdą chwilą.

Widząc to, rozwścieczona orda spędziła kozaków, i naokół rozległy się dzikie wołania: — Uk! uk!...

Wówczas, na widok luków i strzał wysypywanych z kołczanów pod nogi, poznał i pan Podbięty, że zbliża się godzina śmierci, i rozpoczął litanję do Najświętszej Panny. Uczyniło się cicho. Tłumy zatrzymały dech, oczekując, co się stanie.

Pierwsza strzała świsnęła, gdy pan Longinus mówił: »Matko Odkupiciela!« — i obtarła mu skroń. Druga strzała świsnęła, gdy pan Longinus mówił: »Panno wsławiona!« — i utkwiała mu w ramieniu. Słowa litanji zmieszały się ze świstem strzał. I gdy pan Longinus powiedział: »Gwiazdo zaranna!« już strzały tkwiły mu w ramionach, w boku, w nogach... Krew ze skroni zalewała mu oczy, i widział już jak przez mgłę łąkę, tatarów, nie słyszał już świstu strzał. Czuł, że słabnie, że nogi chwieją się pod nim, głowa opada mu na piersi... nakoniec ukląkł. Potem, nawpół już z jękiem, powiedział pan Longinus: »Królowo Anielska« — i to były jego ostatnie słowa na tej ziemi.

Aniołowie niebiescy wzięli jego duszę i położyli ją, jako perłę jasną u nóg »Królowej Anielskiej«.

## Z obrony Częstochowy.

wyjątek z »Potopu« Sienkiewicza.

Z Wielunia do Częstochowy droga krótka. W dniu 18 listopada miało się rozpocząć oblężenie. Lecz generał szwedzki liczył, że nie potrwa nad parę dni, i że drogą układów twierdzę zajmie.

Tymczasem ksiądz Kordecki przygotowywał dusze ludzkie. Przystępowano do nabożeństwa, jakby w wiel-



kie i radosne święto, i gdyby nie niepokój i bladeś nie-  
których twarzy, możnaby było przypuszczać, że to wesołe  
a solenne »alleluja« się zbliża. Sam przeor mszę celebrował,  
ozwały się wszystkie dzwony. Po mszy nabożeństwo  
nie ustawało jeszcze: wyszła bowiem wspaniała procesja  
na mury.

Księżda Kordeckiego, niosącego Przenajświętszy Sakrament, prowadził pod ręce miecznik sieradzki i pan Piotr Czarniecki. Przodem szły pochołeta w komżach, niosące trybularze na łańcuszkach, bursztyn i myrrę. Przed i za baldachimem postępowały szeregi białej braci zakonnej, ze wzniesionymi, ku niebu głowami i oczyma, ludzie różnych wieków, począwszy od starców zgrzybiałych, skończywszy na młodzieniaszkach, którzy za ledwie do nowicjatu weszli. Żółte płomyki świec chwiały się na wietrze, a oni szli i śpiewali, zatopieni całkiem w Bogu, jakoby niczego więcej na tym świecie nie pamiętni. Za nimi widziałeś pogolone głowy szlacheckie, zapłakane oblicza niewiast, ale spokojne pod łzami, wiarą i ufnością natchnięte. Szli i chłopcy w sukmanach, długowłosi, do pierwszych chrześcijan podobni; małe dzieci, dziewczęta i chłopcy, zmieszani w tłumie, łączyli swe anielskie głosiki z ogólnym chórem. I Bóg słuchał tego wylania serca, tego uciekania się z pod ucisków ziemskich pod jedyną ochronę skrzydeł Bożych. Wiatr ucichł, uspokoiło się powietrze, niebo wyblękitniało, a słońce jesienne rozlało łagodne, bladeżółte, lecz ciepłe jeszcze światło na ziemię.

Orszak obszedł raz mury, lecz nie wracał, nie rozpraszał się — szedł dalej. Blaski od monstrancji padały na twarz przeora, i ta twarz wydawała się od nich jakoby złota także i promienista. Ksiądz Kordecki oczy trzymał przymknięte, a na ustach miał nieziemski prawie uśmiech szczęścia, słodczy, upojenia; duszą był w niebie, w jasnościach, w odwiecznym weselu, w niezmaconym spo-

koju. Lecz, jak gdyby stamtąd odbierał rozkazy, aby nie zapominał o tym ziemskim kościele, o ludziach i o twierdzy, i o tej godzinie, która miała nadejść, chwilami zatrzymywał się, otwierał oczy, wznosił monstrancję i błogosławił. Więc błogosławił lud, wojsko, chorągwie kwitnące jak kwiaty, a migotliwe jak tęcza; potem błogosławił mury i wzgórza na okolice patrzące, potem błogosławił działa mniejsze i większe, kule ołowiane, żelazne, naczynia z prochem, dyłowania przy armatach, stosy srogich narzędzi, do odparcia szturmujących; potem błogosławił wioskom na dalekościach leżącym i błogosławił północy, południu, wschodowi i zachodowi, jakgdyby chciał na całą okolicę, na całą tę ziemię moc Bożą rozciągnąć.

Biła godzina druga z południa, procesja była jeszcze na murach. A wtem na krańcach, gdzie niebo zdawało się stykać z ziemią, i rozciągały się mgły sinawe, w tych mgłach zamajaczało coś i poczęło się poruszać, wypęzły jakieś kształty, z początku mętne, które zwierając się stopniowo, stawały się coraz wyraźniejsze. Okrzyk nagle uczynił się na końcu procesji: »Szwedzi! Szwedzi idą!«

Potem zapadła cisza, jakoby serca i języki zdrętwiały; dzwony tylko były dalej. Lecz w ciszy zabrzmiał głos księdza Kordeckiego donośny, choć spokojny: — »Bracia, radujmy się! godzina zwycięstw i cudów się zbliża!«

A w chwilę później: — »Pod Twoją obronę uciekamy się Matko, Pani, Królowo nasza!«

### **Wysadzenie w powietrze kolubryny, (wielkiej armaty) przez Andrzeja Kmicica.**

Kmicic, od czasu jak powziął zamiar wysadzenia prochem kolubryny, przykrzył sobie w fortocy. Codzień też z utęsknieniem spoglądał na swoją kiszkę<sup>1)</sup>. Po na-

<sup>1)</sup> Z prochem.



myśle uczynił ją jeszcze większą, tak, że miała blisko łokieć długości, a gruba była jak cholewa. Wieczorem z murów rzucał chciwe spojrzenia w stronę działa, potem niebo rozpatrywał, jak astrolog. Ale księżyc jasny, rozświecający śnieg, udaremniał ciągle jego przedsięwzięcie.

Aż nagle przyszyła odwilż, chmury zawałyły widnokrąg, i noc uczyniła się ciemna, choć oko wykol. Pan Andrzej wpadł w taki humor, jakby go kto na sułtańskiego dzianeta wsadził, i ledwie północ uderzyła, znalazł się przy panu Czarnieckim w swoim rajtarskim stroju i z kiszka pod pachą.

— Idę! — rzekł.

— Czekaj, dam znać przeorowi.

— A dobrze. — No, panie Piotrze, daj gęby i ruszaj po księdza Kordeckiego!

Czarniecki pocałował go serdecznie i zawrócił. Ledwie uszedł ze trzydzieści kroków, zabielał przed nim ksiądz Kordecki. Domyślał się sam, że Kmicic wyruszy, i szedł go pożegnać.

— Babinicz<sup>1)</sup> gotów. Czeki tylko na waszą wielbność.

— Śpieszę, śpieszę! — odpowiedział ksiądz. — Małko Boska, ratujże go i wspomagaj!

Po chwili obaj stanęli przy przechodzie, gdzie pan Czarniecki zostawił Kmicica, lecz pana Andrzeja nie było już ani śladu.

— Poszedł!... — rzekł ze zdumieniem ksiądz Kordecki. — Poszedł! — odrzekł pan Czarniecki.

— A zdrajca!... — mówił z rozrzewnieniem przeor — chciałem mu jeszcze ten szkaplerzyk na szyję włożyć...

Umilkli obaj; milczenie było dokoła, bo dla zbyt cie-

<sup>1)</sup> Babinicz, nazwisko, które sobie przybrał Kmicic, odbywając w Częstochowie pokutę za łączenie się ze Szwedami, w służbie ks. Radziwiłła.

mniej nocy nie strzelano z obu stron. Nagle pan Czarniecki szepnął żywo: — Jak mi Bóg miły, tak nawet nie stara się iść cicho! Słyszysz, wasza wielbność, kroki? Śnieg chrzęści!

— Najświętsza Panno! osłaniajże sługę swego! — powtórzył przeor. — Czas jakiś słuchali obaj pilno, dopóki różne kroki i chrzęst śniegu nie ucichły.

— Wie wasza wielbność co? — poszepnął Czarniecki — chwilami myślę, że mu się uda i nie się o niego nie boję. To bestja, poszedł tak, jakby szedł pod wiechę gorzałki się napić... Co za fantazja w tym człeku! Albo on nałoży wcześniej głowę, albo hetmanem zostanie... Hm, żebym go nie znał sługą Marji, myślałbym, że ma... Dajże mu, Boże, szczęście, daj mu Boże, bo takiego drugiego kawalera nie masz w Rzeczypospolitej...

— Tak ciemno, tak ciemno! — rzekł ksiądz Kordecki — a oni się od czasu waszej nocnej wycieczki strzegą. Może na cały szereg wpaść, ani się obejrzy...

— Tego nie myślę; piechota stoi, to wiem, i pilnują się bardzo, ale przecie stoją na szanec, nie przed szanecem, nie przed wylotami własnych armat. Jeśli kroków nie usłyszą, to może się łacno pod szaniec podsunąć, a potem go sama wyniosłość osłoni... Uf!

Tu sapnął i urwał pan Czarniecki, bo z oczekiwania i trwogi serce poczęło mu bić jak młotem, a w piersiach tchu mu nie stało. Ksiądz poczał żegnać ciemności.

Nagle trzecia osoba stanęła przy dwóch rozmawiających. Był to pan miecznik sieradzki.

— A co tam? — spytał.

— Babinicz poszedł na ochotnika prochami kolumbrynę rozsadzać.

— Jakto? Co?

— Wziął kieszkę z prochem, sznur, krzesiwo... — i poszedł.



Pan Zamoyski ścisnął sobie głowę dłońmi. — Jezus, Marja! Jezus, Marja! — rzekł. — Sam jeden?

— Sam jeden!

— Kto jemu pozwolił? Toż to jest niepodobieństwo!...

— Ja! Dla mocy Bożej wszystko jest podobne, nawet i powrót jego szczęśliwy!... — odpowiedział ksiądz Kordecki. Zamoyski umilkł. Czarniecki począł parskać ze wzruszenia. — Módlmy się! — rzekł ksiądz. Klękli we trzech i zaczęli się modlić. Ale niepokój podnosił włosy na głowie dwom rycerzom. Upłynął kwadrans, potem pół godziny, potem godzina, długa jak wieki.

— Już chyba nic nie będzie! — rzekł pan Piotr Czarniecki.

I odetchnął głęboko.

Nagle w dalekości buchnął olbrzymi słup ognia i huk, jakby wszystkie gromy nieba zwały się na ziemię, wstrząsnął murami i klasztorem. — Wysadził! wysadził! — począł krzyczeć pan Czarniecki. Nowe eksplozje prze-rwały mu dalsze słowa. A ksiądz rzucił się na kolana i wzniosłszy ręce do góry, wołał ku niebu: — Najświętsza Matko! Opiekunko, Patronko, wróć go szczęśliwie!

Gwar uczynił się na murach. Załoga, nie wiedząc co się stało, chwyciła za broń.

Z cel poczęli wypadać zakonnicy. Nikt już nie spał. Nawet niewiasty zerwały się ze snu. Pytania i odpowiedzi zaczęły się krzyżować jak błyskawice: — Co się stało? — Szturm!

— Działo szwedzkie pękło! — wołał jeden z puszkarzy. — Cud! Cud! — Działo największe pękło! Ta kolubryna!

— Gdzie ksiądz Kordecki? — Na murach! Modli się! On to sprawił!

— Babinicz działo wysadził! — wołał pan Czar-

niecki. — Babinicz! Babinicz! Chwała Pannie Najświętszej! Już nam nie będą szkodzili!

Jednocześnie odgłosy zamieszania poczęły dolatywać i ze szwedzkiego obozu. Na wszystkich szancach zabłysły ognie. Słychać było coraz większy rejwach. Przy świetle ognisk widziano masy żołnierzy, poruszających się bezładnie w rozmaite strony; zagrały trąbki, bębny warczały ciągle; do murów dolatywały krzyki, w których brzmiała trwoga i przerażenie.

Ksiądz Kordecki klęczał ciągle na murze. Nakoniec noc poczęła blednąć, — lecz Babinicz nie wracał do twierdzy.

### Wyjątek z „Quo Vadis“.

#### Ocalenie chrześcijanki Ligji przez wiernego jej sługę, olbrzymiego Ursusa, podczas igrzysk Nerona.

z powieści Sienkiewicza »Quo vadis«.

Jakoż w tej samej prawie chwili prefekt miasta ciskał przed siebie czerwoną chustkę, a na ów znak zakrzypiały wrzeczadze naprzeciwko cesarskiego podium, i z ciemnej czeluści wyszedł na jasno oświeconą arenę Ursus.

Olbrzym mrugał powiekami, widocznie olśniony światłem areny, poczem wysunął się na jej środek, rozglądając się wkoło, jakby chcąc rozpoznać, z czym mu przyjdzie się spotkać. Wszystkim augustjanom i większości widzów wiadomo było, że to jest człowiek, który zadusił Krotona, więc na jego widok szmer rozległ się po wszystkich ławach. W Rzymie nie brakło gladiatorów, ogromniejszych o wiele nad zwykłą miarę ludzką, ale podobnego nie widziały jeszcze oczy Kwirytów. Kassjusz, stojący w podium za Cezarem, wydawał się przy tym Ligu nikłym człowiekiem. Senatorowie, westalki, Cezar, augustjanie i lud patrzyli z zachwytem znawców i miłośników



na jego potężne, grube jak konary, uda, na piersi podobne do dwóch połączonych tarcz, i na herkulesowe ramiona. Szmer wzrastał z każdą chwilą. Dla tych tłumów nie mogła istnieć większa rozkosz, jak widzieć takie mięśnie w grze, w napięciu i w walce. Szmer zmieniał się w okrzyki i gorączkowe pytania, gdzie mieszka szczerp, który wydaje podobnych wielkoludów, ów zaś stał w środku amfiteatru, nagi, do kamiennego kolosu, niż do człowieka podobniejszy, ze skupioną, a zarazem smutną twarzą barbarzyńcy, i widząc pustą arenę, spoglądał ze zdziwieniem swemi niebieskimi oczyma dziecka, to na widzów, to na Cezara, to na kraty kunikulów, skąd oczekiwał katów.

W chwili, gdy wychodził na arenę, prostacze serce jego zakolało po raz ostatni nadzieją, że może czeka go krzyż, lecz gdy nie ujrzał ni krzyża, ni gotowego dołu, pomyślał, że niegodny jest tej łaski, i że przyjdzie mu umrzeć inaczej, i zapewne od zwierząt. Był bezbronny i postanowił zginąć, jak przystało na wyznawcę »Baranka«, spokojnie i cierpliwie. Tymczasem chciał pomodlić się jeszcze do Zbawiciela, więc klękawszy na arenie, złożył ręce i podniósł wzrok ku gwiazdom, migoczącym przez górny otwór cyrku.

Postawa ta nie podobała się tłumom. Dostyc już miano tych chrześcijan umierających jak owce. Zrozumiano, że jeśli olbrzym nie zechce się bronić, widowisko chybi. Tu i owdzie ozwały się sykania. Niektórzy poczęli wołać o mastygoforów, których zadaniem było chłostać szermierzy, nie chcących walczyć. Po chwili ucichło jednak wszystko, nikt bowiem nie wiedział, co czeka olbrzyma, i czy nie zechce walczyć, gdy spotka się oko w oko ze śmiercią.

Jakoż nie czekano już długo. Nagle ozwał się przeźrąliwy głos mosiężnych trąb, a na ów znak otworzyła się krata naprzeciw cesarskiego podium i na arenę wy-

padł wśród wrzasków bestjarów potworny tur germański, niosący na głowie nagie ciało kobiece.

— Ligjo! Ligjo! — krzyknął Winicjusz. Poczem chwycił rękoma włosy przy skroniach, zwinął się w lęk, jak człowiek, który uczuł w sobie ostrze włóczni, i chrapliwym, nieludzkim głosem poczał powtarzać: — Wierzę! wierzę!... Chryste! cudu!!

I nie czuł nawet, że w tej chwili Petronjusz zakrył mu głowę togą. Zdawało mu się, że to śmierć lub ból przesłania mu oczy. Nie patrzył, nie widział. Ogarnęło go uczucie jakiejś strasznej próżni. W głowie nie pozostała mu ani jedna myśl, usta tylko powtarzały jak w oblężeniu:

— Wierzę! wierzę! wierzę!...

Wtem amfiteatr umilkł. Augustjanie podnieśli się, jak jeden człowiek, z miejsc, gdyż na arenie stało się coś nadzwyczajnego. Oto pokorny i gotowy na śmierć Lig, ujrawszy swą królową na rogach dzikiej bestji, zerwał się jakby sparzony żywym ogniem i, pochyliwszy grzbiet, poczał biec pod kątem ku rozszalałemu zwierzęciu.

Ze wszystkich piersi wyrwał się krótki okrzyk zdumienia, po którym uczyniła się głucha cisza: Lig dopadł tymczasem w mgnieniu oka rozhukanego byka i chwycił go za rogi.

— Patrz! — zawołał Petronjusz, zrywając togę z głowy Winicjusza. Ów zaś podniósł się, przechylił w tył swą błądą, jak płótno, twarz i poczał patrzeć na arenę szklistym, nieprzytomnym wzrokiem.

Wszystkie piersi przestały oddychać. W amfiteatrze można było usłyszeć przelatującą muchę. Ludzie nie chcieli wierzyć własnym oczom. Jak Rzym Rzymem, nie widziano nic podobnego.

Lig trzymał dzikie zwierzę za rogi. Stopy jego zaryły się wyżej kostek w piasek, grzbiet wygiął mu się, jak łuk napięty, głowa schowała mu się między barki, na ramio-



nach muskuły wystąpiły tak, iż skóra niemal pękała pod ich parciem, lecz osadził byka na miejscu. I człowiek i zwierz trwali w takiej nieruchomości, iż patrzącym zdawało się, że widzą jakiś obraz, przedstawiający czyny Herkulesa lub Tezeusza, lub grupę wykutą z kamienia. Ale w tym pozornym spokoju znać było straszliwe napięcie dwóch zmagających się ze sobą sił. Tur zarył się, również jak człowiek, nogami w piasek, a ciemne, kosmate jego ciało skurczyło się tak, iż wydawał się do olbrzymiej kuli podobny. Kto pierwsi się wyczerpie, kto pierwszy padnie, oto było pytanie, które dla tych rozmiłowanych w walkach widzów miało w tej chwili więcej znaczenia niż los ich własny, niż cały Rzym i jego panowanie nad światem. Ów Lig był teraz półbogiem, godnym czci i posągów. Sam Cezar wstał także. Oni z Tygellinem, słysząc o sile człowieka, umyślnie urządzili takie widowisko i, drwiąc, mówili sobie: »Niechże ten Krotobójca pokona tura, którego mu wybierzem«, teraz zaś spoglądali w zdumieniu na obraz, jaki mieli przed sobą, jakby nie wiedząc, żeby to mogła być rzeczywistość. W amfiteatrze można było widzieć ludzi, którzy, podniósłszy ręce, zostali w tej postawie. W cyrku słychać było tylko syczenie płomieni w lampach i szelest węgielków, opadających z pochodni. Głosy zamarły widzom w ustach, serca natomiast biły w piersiach, jakby je chciały rozsadzić. Wszystkim wydało się, że walka trwa wieki.

A człowiek i zwierz stali ciągle w okropnym wysileniu, rzekłbyś, wkopani w ziemię.

Wtem głuchy, podobny do jęku ryk ozwał się z areny, po którym ze wszystkich piersi wyrwał się okrzyk, i znów zapadła cisza.

Ludzie mniemali, że śnią: oto potworna głowa byka poczęła się przekręcać w żelaznych rękach barbarzyńcy. A twarz Liga, kark i ramiona poczerwieniały, jak purpura, grzbiet wygiął się jeszcze silniej. Widać było, że

zbiera resztę swych nadludzkich sił, ale że mu już nie na długo wystarczy.

Coraz głuchszy, chrapliwszy i coraz boleśniejszy ryk tura pomieszał się ze świszczącym oddechem piersi olbrzyma. Głowa zwierzęcia przekręcała się coraz bardziej, a z paszczy wysunął się długi, spieniony język.

Chwila jeszcze, i do uszu bliżej siedzących widzów doszedł jakby trzask łamanych kości, poczem zwierz zważył się na ziemię ze skrzyconym śmiertelnie karkiem.

Wówczas olbrzym zsunął w gnieniu oka powrozy z jego rogów i wzięwszy dziewczę na ręce, począł oddychać śpiesznie. Twarz mu pobladła, włosy polepiły się od potu, barki i ramiona zdawały się być złane wodą. Przez chwilę stał jakby nawpół przytomny, poczem jednakże podniósł oczy i począł patrzeć na widzów.

A amfiteatr oszalał.

Ściany budynku poczęły drżeć od wrzasku kilkudziesięciu tysięcy widzów. Od czasu rozpoczęcia widowisk nie pamiętano takiego uniesienia. Siedzący na wyższych rzędach poopuszczali je i poczęli zstępować na dół, tłocząc się w przejściach między ławkami, aby bliżej przypatrzeć się siłaczowi. Zewsząd ozwały się głosy o łaskę, namiętne, uparte, które wkrótce zmieniły się w jeden powszechny okrzyk. Ów olbrzym stał się teraz drogim dla tego rozmiłowanego w sile fizycznej ludu i pierwszą w Rzymie osobą. — On zaś rozumiał, że tłum domaga się, by darowano mu życie i zwrócono wolność, lecz widocznie nie chodziło mu tylko o siebie. Przez chwilę rozczytywał się dokoła, poczem zbliżył się do cesarskiego podium i, kołysząc ciało dziewczyny na wyciągniętych ramionach, podniósł oczy z wyrazem błagalnej prośby, jakby chciał mówić:

— Nad nią się zmiłujcie! ją ocalcie! jam dla niej to uczynił!



## Polacy w Ameryce.

Słyszeliście nieraz, że do waszych znajomych i krewnych przychodzą listy z Ameryki, może niejedno z was ma w Ameryce wuja, ciocię, lub starszego brata, może nawet tatusia, który tam pojechał na zarobek i ma was sprowadzić do siebie, albo też z zarobionemi pieniędzmi powróci do was, do kraju. W Ameryce potrzeba wielu robotników do fabryk, dlatego jeżdżą tam od nas ludzie, bo płace dostają wyższe i, choć muszą ciężko pracować, mogą dorobić się prędzej dobrego bytu, a gdy się poszczęści, nawet dużego majątku. Mówiono wam, że Ameryka daleko jest od nas, trzeba jechać do niej przez wielkie morze, zwane Oceanem Atlantyckim, a podróż morską trwa około tygodnia.

Długo bardzo nie wiadano wcale, ani w Polsce, ani w innych krajach europejskich, że za morzami znajduje się taki olbrzymi ląd, dopiero w tym czasie, kiedy u nas panował król Kazimierz Jagiellończyk, przy końcu piętnastego wieku po Chrystusie, odważny podróżnik, Krzysztof Kolumb, otrzymawszy od królowej hiszpańskiej cztery okręty, wyprawił się w niebezpieczną drogę i szczęśliwie natrafił na wyspy, zamieszkałe przez czerwonoskórych, a położone w bliskości tego wielkiego lądu, który obecnie nazywamy Ameryką. Kolumb myślał, że znalazł nową drogę do Indyj Wschodnich, więc czerwonoskórych mieszkańców nazwał Indjanami. Niebawem Hiszpanja, a za jej przykładem inne państwa zaczęły wysyłać okręty wojskowe, aby podbić mieszkańców Nowego Świata i zawładnąć ich bogactwami; zdobywcom powiodło się zająć dwa potężne państwa: Meksyk w północnej, a Peru w południowej Ameryce, i wytępić mieszkańców, którzy mieli pięknie pobudowane miasta, świątynie i nie byli wcale barbarzyńcami. Holendrzy, Francuzi i Anglicy, zwabieni korzyściami handlu zamorskiemi

towarami, pozakładali także swoje osady, a koloniści pozwolili wyparłi czerwonoskórych w głąb puszczy amerykańskich, a wreszcie ludy te w walce z Europejczykami po prostu wyginęły. Amerykę opanowali potomkowie kolonistów.

Wśród podróżników i zdobywców, którzy się wyprawiali do tych dalekich i nieznanych krajów, odznaczają się dwaj Polacy: Jan z Kolna, żeglarz gdański, pochodzący z Pomorza, z ziemi chełmińskiej, i Krzysztof Arciszewski. Pierwszy z nich, będąc na usługach króla duńskiego, dotarł do krajów podbiegunowych Ameryki północnej jeszcze na kilkanaście lat przed podróżą Kolumba. Drugi, znakomity wojownik, z czasów króla Władysława IV-go, wyjechał do Holandji, tam otrzymał dowództwo nad wyprawą holenderską do Ameryki południowej i zajął dla Holendrów piękny, bogaty kraj, Brazylię.

Jednakże ci Polacy, których nazwiska dotąd słyną za morzem, którym Ameryka stawia w miastach swych pomniki, nie byli ani podróżnikami, ani zdobywcami.

Kazimierz Pułaski i Tadeusz Kościuszko — to byli bojownicy o wolność.

Gdy Amerykanie, potomkowie dawnych kolonistów, chcieli się wyzwolić z pod panowania Anglii i zaczęli wieść bój zacięty o swą niepodległość, z Polski podążyli ochotnicy, ofiarowując swoje usługi. Kazimierz Pułaski, wódz konfederacji barskiej, miał sobie powierzone tworzenie jazdy i zginął śmiercią walecznych na polu chwały. Tadeusz Kościuszko, jako zdolny inżynier wojskowy, oddał powstańcom ogromne usługi i przyczynił się do ich zwycięstwa.

Nie zapomnieli Amerykanie o zasługach wielkich Polaków: Kościuszki i Pułaskiego, potrafili się Polsce odwdziaczyć.

Już od lat kilkudziesięciu, wielu Polaków, nie mo-



gąc we własnym kraju, dręczonym niewolą, znaleźć pracy, udawało się do Ameryki i znajdowało tam zajęcie w fabrykach i rzemiośle. W czasie wojny, w Stanach Zjednoczonych liczone już parę milionów Polaków, którzy z chwilą przystąpienia Ameryki do wojny przeciw Niemcom, wstępowali chętnie do wojska amerykańskiego, a później śpieszyli do Francji, gdzie generał Haller formował z ochotników wojsko polskie. (Hallerczycy). Wszyscy pragnęli się bić o wyzwolenie Polski.

Prezydent Stanów Zjednoczonych, Wilson, zażądał pierwszy wskrzeszenia państwa polskiego, jako koniecznego warunku pokoju. Tak więc i Amerykanie, i Polacy, zamieszkali w Ameryce, przyczynili się znacznie do zwycięstwa sprawy polskiej pod koniec wojny. Wielką też była ofiarność Ameryki w czasie wojny i po wojnie dla ratowania zubożałej i zniszczonej przez wojnę ludności, a szczególnie ratowania dzieci od głodu. Pamiętacie jeszcze amerykańską mąkę, amerykańskie mleko w puszkach, kakao i ryż, a także wełniane swetry, płaszczyki i obuwie. Znać też pewno portret dobroczyńcy i przyjaciela dzieci polskich, Amerykanina Hoovera (Huvera).

W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej dotąd przebywa wielu naszych rodaków; jedni pracują w wielkich miastach jak Chicago (Czikago), gdzie są całe dzielnice polskie, inni w mniejszych środowiskach fabrycznych, lub w gospodarstwach rolnych na wsi. Mają Polacy w Ameryce wiele własnych stowarzyszeń, wydają polskie dzienniki i tygodniki, zakładają przy parafjach lub stowarzyszeniach własne ochrony i szkoły. Jednakże większość dzieci polskich chodzi do szkół amerykańskich, a ucząc się wszystkiego po angielsku, zapominają mowy ojczystej.

Nie tylko w Ameryce północnej znane jest imię Polski: i z południową łączą nas dawne stosunki. Ignacy Domejko, kolega wileński Mickiewicza, po powstaniu listo-

padowem i kilku latach pracy naukowej w Paryżu został profesorem geologii na uniwersytecie w Chili (Czili) i, jako uczony pracował tam lat kilkadziesiąt.

W Ameryce południowej znajdują się okolice, zaludnione przez chłopów polskich, których rząd brazylijski sprowadził do Parany, koło miasta Kurytyby, dając im działki gruntu i las do wykarczowania na budowę domów. Na wieść o rozdawaniu ziemi zjawili się dość dużo chętnych, ale nie wszyscy zdolni byli do ciężkiej pracy, niektórzy chorowali, nie mogąc znieść zmiany klimatu, część powróciła do kraju, wielu jednak silniejszych przetrwało i teraz, gospodarując w Paranie, jak na Mazurach. Pobudowali w polskich wsiach kościoły i pozakładali szkoły. Powinniśmy o nich pamiętać, posyłać im książki i listy z ojczyzny, aby choć zdaleka od kraju czuli się zawsze Polakami.

Na rozbudzenie w Ameryce zainteresowania Polską, oraz sympatji dla niej wpłynęła niemało działalność dwu znakomitych ludzi: Henryka Sienkiewicza, którego powieści w tłumaczeniu angielskiem ogromne miały w Ameryce powodzenie, zwłaszcza »Quo vadis« o męczeństwie pierwszych chrześcijan, oraz Ignacego Paderewskiego, wielkiego muzyka, który nie tylko koncertami zdobył słone imię, ale w czasie podróży artystycznych po Ameryce zyskał przyjaźń wielu znakomitych polityków amerykańskich, a w tej liczbie prezydenta Wilsona. Przez cały czas wojny pracował Paderewski niezmordowanie, aby Amerykanów nakłonić do silnego i skutecznego poparcia niepodległości Polski.



### III.

## MĘCZENNICZY ZA SPRAWĘ NARODOWĄ.

### Walerjan Łukasiński.

Wielu szlachetnych Polaków cierpiało okrutne prześladowania dla miłości ojczyzny; już konfederatów barskich zsyłali Rosjanie na Syberję, potem więzili uczestników powstania kościuszkowskiego, ale dopiero za panowania Aleksandra I-go, który chciał uchodzić za dobroczyńcę i przyjaciela Polaków, zaczęły się po więzieniach umysłne i srogie męczarnie, torturowanie na śledztwie, wywożenie dzieci od rodziców, bicie pałkami i zadawanie różnych dokuczliwych mąk, prawie niepodobnych do zniesienia. Przyczyną tych znęcań katów były niewinne stowarzyszenia wśród młodzieży szkolnej i uniwersyteckiej, oraz należenie wojskowych i starszej młodzieży do tajnych związków patriotycznych, mających za cel odebranie Królestwa polskiego od Rosji.

Jednym z męczenników narodowych, najbardziej zasłużonych, którego los okrutny wzbudza grozę i najgłębsze współczucie, a zarazem cześć dla bohatera, jest major Walerjan Łukasiński. Za czasów Księstwa warszawskiego oficer pełen energii i powagi, szanowany przez kolegów i podwładnych, w wojsku polskiem za Królestwa, pod Konstantym, nie mógł znieść postępowania Wielkiego księcia, które ubliżało honorowi polskich żołnierzy. Dla zrzucenia tej hańbiącej władzy — stworzył

wraz z kilku przyjaciółmi tajne »Towarzystwo patriotyczne«, które pod jego głównie kierownictwem rozwijało się wśród wojskowych przez lat parę. Niestety, szpiegowie Konstantego wysledzili istnienie tajnego związku, aresztowano Łukasińskiego i kilku jego przyjaciół; po długim śledztwie skazano Łukasińskiego na 9 lat ciężkiego więzienia, a dwóch jego towarzyszy na lat 7. WKsiężę Konstanty postanowił zrobić paradę, w obecności całego wojska, z nieszczęścia skazańców. W wielkim obozie za Powązkami ustawiono wojsko w czworobok. Na czarnej platformie przywieziono Łukasińskiego z dwoma towarzyszami, ubranych w mundury z orderami wojskowymi. Na znak bębna wystąpił kat, zdarł oficerskie szlify z mundurów i orderów, złamał szpady nad głowami skazanych; zdjęto z nich mundury, włożono im więzienne szare kurty, ogolono głowy, a nogi okuto w ciężkie kajdany. W takim stroju oficerowie wojsk polskich mieli chwycić taczki i przejść przed frontem wojsk. Z podniesioną głową, z dumnym spojrzeniem szedł Łukasiński, jak triumfator, nie jak skazaniec, bo w sercach wszystkich wrzało oburzenie na niecznych prześladowców, a cześć najwyższa dla nieskalanego żołnierza, prawego syna Ojczyzny. W iluż on sercach — w tym momencie — wzbudził myśl o zbrojnym powstaniu przeciw wrogom, tak haniebnie nadużywającym władzy!

Po uwięzieniu w Zamościu nie dawano mu spokoju, wciąż jeszcze pociągany był na śledztwa; chciano wy dobyć z niego nazwiska innych członków Towarzystwa. Milczał Łukasiński i pogardą odpowiadał na badania, ale jego czynna natura wojskowa ciągnęła go do zorganizowania ucieczki z więzienia. Niestety, złapany wraz z Sumińskim, z którym plan cały układał, skazany został na 500 pałek. Dla większej męczarni w oczach majora wymierzono karę Sumińskiemu, którego skatowano do



utrąty przytomności. Przetrzymał jednak i tę męczarnię. Dla wydobywania z niego nowych zeznań, kazał go Wielki książę przewieźć w tajemnicy do Warszawy i tam go trzymał w osobnej celi, w koszarach wołyńskich. Nadszedł dzień 29 listopada. Do celi majora dochodziły okrzyki rewolucyjne podchorążych: »śmierć tyranowi« i echa walki ulicznej, ale, niestety, nikt o jego uwięzieniu w Warszawie nie wiedział. Ale mściwy książę Konstanty, uchodząc rankiem z Warszawy do Wierzbna, nie zapomniał o Łukasińskim, nie zostawił go w wyzwolonej Warszawie. Przykutego do armaty zabrał z sobą do Rosji i kazał wtrącić do samotnego lochu w twierdzy Szlisselburskiej, koło Petersburga. Nikt prawie nie wiedział, kim jest ten niebezpieczny więzień, ale uważano go za potężnego wroga carów. W czasie wojny polsko-rosyjskiej z 1831 r. były pewne usiłowania wymiany Łukasińskiego za wziętych do niewoli generałów rosyjskich, ale prowadzono układy opieszale. Przyszedł upadek powstania, a nad Łukasińskim zapadło wieko straszliwego grobowca. Umarł Konstanty, umarł cesarz Mikołaj, a Łukasiński, otoczony strażą, niesłyszący głosu ludzkiego — w lochu wilgotnym, żył, przeżył długie, długie lata — zapomniany przez swoich i przez wrogów, jak widmo z tamtego świata.

Pomimo kilkudziesięciu lat, spędzonych w podziemiu, w zupełnej samotności, zachował sędziwy starzec jeszcze taką przytomność umysłu i moc ducha, że gdy go, za wstawieniem komendanta twierdzy, wydobyto z lochu w roku 1861 i przeniesiono na pierwsze piętro, zaczął czytywać książki i gazety, interesować się tem, co się dzieje w kraju. I tak doczekał pamiętnych wypadków styczniowego powstania. Pisywał w ostatnich latach wspomnienia i ułożył przepiękną modlitwę za ojczyznę, którą codzień odmawiał. Straszne wstrząśnienie po upadku powstania podkopało jego zdrowie i zaciemniło umysł,

ale zmarł dopiero w roku 1868, jako starzec 82-letni, więziony przez blisko pół wieku.

Był to jeden z najszlachetniejszych i najniezwyklejszych ludzi w naszych dziejach porozbiorowych.

### **Szymon Konarski.**

Jednym z najgorliwszych nauczycieli i opiekunów ludu prostego był Szymon Konarski, którego szlachetny i użyteczny żywot zakończyła śmierć męczeńska z ręki okrutnych wrogów.

Jako młodzieńcy chłopiec, wstąpił Konarski do wojska polskiego, był podchorążym w czasie wybuchu powstania listopadowego, walczył z Moskalami o wolność Ojczyzny i dosłużył się stopnia kapitana. Gdy Warszawa została zdobytą, wojsko polskie cofnęło się do Modlina, a w jakiś czas później, nie mogąc już mocniejszego wroga pokonać, a nie chcąc się poddać carowi, przeszło za granicę pruską. Konarski wraz z innymi udał się do Francji, aby tam oczekiwać nowej wojny z Rosją; wszyscy bowiem mieli nadzieję, że w obronie pokonanej Polski, strasznie dręczonej przez Moskali, wystąpią do sprawy dliwej walki z tyranami wszystkie ludy europejskie. Upłynęło lat kilka daremnego wyczekiwania; we Francji okazywano Polakom wiele serca i życzliwości, jako bojownikom o wolność, ale do wojny z potężną Rosją nikt nie miał ochoty. Nadzieje młodych zapaleńców oblewano zimną wodą, zrozumieli wreszcie, że wojny o Polskę nie będzie. Wtedy najzagorzalsi postanowili przekraść się do kraju tajnie, pod przybranem nazwiskiem, i wznowić zbrojne powstanie. Była to myśl bardzo śmiała, a wykonanie jej trudne i niebezpieczne. Znaleźli się jednak młodzieńcy pełni odwagi i poświęcenia, którzy pod wodzą Zaliwskiego dotarli do ojczyzny i garstkę młodzieży poprowadzili w nowy bój. W ich liczbie był Konarski. Ale



ten ruch szybko zgnetli Moskale. Znowu kilku bohaterów poniosło śmierć na szubienicy. Konarskiemu udało się przez Niemcy uciec do Szwajcarji, gdzie wyuczył się zegarmistrzostwa, aby tym sposobem zarabiać na życie. Postanowił znowu powrócić do kraju, teraz już nie z myślą o powstaniu, ale z zamiarem pracowania nad oświeceniem ludu i polepszeniem jego doli, rozumiejąc, że trzeba chłopów i robotników nauczyć miłości Ojczyzny, aby kiedyś wszyscy razem chcieli się bić o wolność. Pojechał do Krakowa i tam razem z przyjaciółmi, podobnie myślącymi, założyli Stowarzyszenie Ludu polskiego. Z Galicji przekradł się Konarski, jako wędrowny zegarmistrz, do zaboru rosyjskiego. Chodził od wsi do wsi, od dworu do dworu, naprawiając stare zegary, a wszędzie, gdzie spotkał ludzi gorącego serca, chętnych do pracy patriotycznej, zawiązywał tajne koło, zachęcał młodzież do pracy nad ludem, do wyznawania zasad równości i braterstwa wszystkich synów Ojczyzny.

Po kilku miesiącach już całe setki osób wciągnięte były do sprzysiężenia Konarskiego, któremu w tej szlachetnej pracy pomagała dzielnie narzeczona, p. Emilja Michalska. W domu jej rodziców na wsi odbywały się zjazdy, tam też ułożono plan całej roboty na przyszłość nad odrodzeniem Polski. Obawiając się rewizji, schowano do butelki papier, na którym Konarski spisał swoje rady i projekty, i zakopano butelkę w ogrodzie. Wkrótce potem policja wpadła na trop tajnego stowarzyszenia. Zaczęły się aresztowania — na Ukrainie, Wołyniu, Podolu i na Litwie. Konarskiego zatrzymano niedaleko Wilna, gdy na małej stacji pocztowej zmieniał konie, aby się dostać w bezpieczniejszą okolicę. W więzieniu chcieli Moskale zmusić Konarskiego do wskazania współników i towarzyszy pracy. Dręczyli go w sposób okrutny, aby męczarniami dobyć zeznania. Ale Konarski milczał, znosząc z bohaterskim męstwem nieludzkie tortury; wszystkie

winy brał na siebie i nie zdradził nikogo. Skazano go na śmierć przez rozstrzelanie i wykonano wyrok w Wilnie, za miastem. Zginął, jako męczennik za sprawę narodową, pozostawiając po sobie głębokie ślady w duszach tych wszystkich, którzy z nim pracowali. Oni to jego szlachetne myśli przenieśli na pokolenie następne. W wiele lat po śmierci bohatera odnaleziono duchowy jego testament, niegdyś zakopany w ziemi, a następnie przechowywany ze czcią przez rodzinę Emilji. Gdy go wydrukowano w »Przeglądzie Narodowym«, pokazało się, że hasło oświaty ludu, które głosił przed laty Szymon Konarski, stało się teraz najbardziej ukochanem hasłem całego narodu. Rząd rosyjski w bezsilnej złości kazał zniszczyć numer pisma, a redaktora aresztować. Były to już ostatnie prześladowania. Wkrótce przyszła wojna europejska — skończyło się haniebne panowanie carów — a jasna postać Szymona Konarskiego, męczennika i bohatera, obrońcy uciśnionych, nauczyciela narodu, przyświeca przykładem coraz to nowym pokoleniom w wyzwolonej i odrodzonej Ojczyźnie.

## O Szymonie Konarskim.

(wiersz Marji Konopnickiej) skrócony.

Za tą Trocką Bramą  
Głucho bębny huczą:  
Konarskiego to Szymona  
Z więzienia wywłóczą.

W narodowym boju  
Nieraz bił on wroga,  
Potem — tułacz — szedł do Francji  
Z ojczystego proga.  
Lecz nie mógł ugasić  
Serdecznej tęsknicy,



Więc się tajnie do ojczyzny  
Przekradł z zagranicy.  
Murawiew go chwycił  
I zamknął w ciemnicy:  
— »Pod pałki go — pod batogi! —  
»Gdzie twoi współnicy?«  
Lecz Szymon Konarski  
Milczy, jak zakłęty,  
Więc po pałkach i po knutach  
Na tortury wzięty.  
Wreszcie go wywlekli,  
Martwego pół trupa,  
Przywiązali go w kajdanach  
Za miastem — do słupa.  
Tam mu odczytali  
Wyrok śmierci carski —  
»Niechaj żyje Polska«  
Odkrzyknął Konarski.  
Zagłuszyły bębny  
Ten okrzyk zuchwały.  
Pod rotowym ogniem, w dymie  
Padł męczennik śmiały.

### Śmierć Szymona Konarskiego.

z pamiętników ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, arcybiskupa warszawskiego.

Po wyprawieniu z Wilna do Kijowa znacznej części więźniów, śledztwo poczęło się toczyć z większą jeszcze surowością, gdyż obie komisje prześcigały się nawzajem w gorliwości. Pociągano do odpowiedzialności i zamykano w więzieniu za łada błahy pozór współczucia dla sprawy narodowej, a kto raz nawiedził kazamaty, ten nie wrócił już do rodziny, nie przebywszy choć bliższego wygnania. Na początku 1839 roku zakończono wreszcie pro-

ces i wydano wyroki łagodniejsze napozór, niż w Kijowie, gdyż jeden tylko Konarski skazany został na rozstrzelanie, ale nikt tu nie został ulaskawiony<sup>1)</sup>. Inni związkowi dostali w udziale katorgę lub wygnanie, stosownie do udziału, jaki przyjęli w działaniu sprzysiężonych. Po przeczytaniu wyroków pozwolono więźniom zebrać się razem w sali śledczej dla ostatniego pożegnania, rozumie się pod strażą bagnetów. Gdy wprowadzono Konarskiego, któremu do ostatniej chwili zostawiono na rękach i nogach ciężkie kajdany, blady był i wyniszczony, ale dziwnie pogodny i uroczysty miał wyraz twarzy; rzekłbyś zwycięzca raczej, niż zwyciężony. Jerzego Brynka i innych współwięźniów, którzy przetrwali tortury, nie wydawszy nikogo, serdecznie ścisnął, dziękując za męstwo i wytrwanie. Zbliżywszy się do Rodziewiczza, gdy ujrzał na twarzy starca głęboką boleść i straszne przygnębienie, podał mu ze współczuciem rękę i rzekł uprzejmie: »Przebaczam ci z całego serca, bo nie ze złej woli, lecz przez słabość jedynie wydałeś w ręce katów tyle nieszczęśliwych ofiar, których całą winą była gotowa do poświęcenia miłość Ojczyzny. Ufam, że znajdziesz wyrozumiałą litość u patriotów i wyrok miłosierny na sądzie Bożym, przez wzgląd na szczere łzy twoje«.

Ośmielony tą łaskawością, zbliżył się doń także Orzeszko, w pokornej i uniżonej postawie, Konarski jednak groźnie nań spojrzął i, nie podając mu ręki, sucho i surowo przemówił: »Tobie, rozmyślny zdrajco, ani ja, ani potomność, ani Bóg nawet zapewne nie przebaczy, a piętno Kaina przylgnie na wieki do zhańbionego imienia twego«.

Przed wykonaniem wyroku oznajmiono Konarskiemu, że wolno mu prosić o trzy osobiste łaski, które rząd

<sup>1)</sup> W Kijowie skazano na powieszenie członków sprzysiężenia, ale w ostatniej chwili, gdy już mieli stryczki założone na szyję, odczytano ulaskawienie carskie z zamianą kary śmierci na katorgę.



gotów jest uwzględnić, o ile nie przekroczą należnych granic. Skazany prosił przedewszystkiem o uwolnienie swej narzeczonej, Emilji Michalskiej, która dlatego głównie uwięzioną została, że mu tak bliską serca była. Żądał następnie, aby czapeczka, ręką matki haftowana, którą nosił w więzieniu, odesłaną jej została. Pragnął wrzucie, aby mu oczu nie zawiązywano i nie przywiązywano go do słupa w chwili rozstrzelania. Wszystkie trzy życzenia uwzględnione zostały. Kiedy go przywieziono na miejsce tracenía za miastem, miał na głowie ową czapeczkę pamiątkową, na rękach zaś i nogach kajdany, których nie zdjęto mu nawet na rusztowaniu. Chciał coś przemówić do ludu, ale bębny zagłuszyły głos jego, z jasnej wszakże i spokojnej twarzy poznać było można, że do ufności i wytrwania zachęcał. Stanąwszy już pod słupem, uprzejmem skinieniem głowy i ruchem ręki pozdrowił zgromadzone tłumy, gdy zaś o kilkanaście kroków przed nim uszykował się oddział żołnierzy, przeznaczony do wykonania wyroku, żaden muskuł nie zadrgał na jego obliczu, żadna chmurka nie zamglila pogodnego wzroku: Tu jednak zdarzył się niespodziewany wypadek, który zaniepokoił bardzo przedstawicieli władzy. Kiedy komendant dał hasło egzekucji, oficer, dowodzący oddziałem, obnażył swą szablę, lecz zamiast zakomenderować: »ognia«, podszedł do rusztowania i, łamiąc klingę miecza, zawołał głośno po rosyjsku: »Nie mam oręża na tak nieczemną wojnę!« Oficer wnet został aresztowany, a zastąpił go inny, który niewolniczo rozkaz wykonał. Konarski patrzył, nie zmrużywszy oka, na wymierzone w pierś jego karabiny, aż rażony gradem kul padł bez życia na rusztowanie. W tej chwili zgromadzone rzesze ludu opanował taki zapal, że, przerwawszy łańcuch żołnierzy, tłumy wdarły się na rusztowanie, zerwały z rąk i nóg męczennika żelazne kajdany, chustki we krwi jego maczały i strzępy odzienia na pamiątkę chwytaly. Skoro

wojsko plac oczyściło, złożono zwłoki Konarskiego do przygotowanego zawczasu grobu i kazano szwadronowi jazdy tak stratować to miejsce, iżby śladu mogiły nie pozostało; mimo to jednak w nocy mnóstwem wieńców i kwiatów drogi ten grób ustrojono. Pół wieku z górą upłynęło już od tej chwili, w łonie ziemi próchnieją kości zarówno niewinnych ofiar, jak i prześladowców, a jednak, nie mówiąc już nawet o sądzie Bożym, któż i tu na ziemi, nie obierze raczej doli naszych męczenników, niż siepaczy cara?

### **Ku czci Szymona Konarskiego, rozstrzelanego w Wilnie 12 marca 1836 roku.**

(w skróceniu).

Bracie Konarski! Tobie się dostało  
Paść tą ofiarą błagalną za braci;  
Ciebie swym ciosem dosięgli Jej kaci.  
Skonałeś za kraj — upadło twe ciało...  
Lecz tylko ciało, duch wzbił się nad ziemię,  
Aż w świecie wyższym, bliższym Boga stanie,  
Gdzie szlachetniejsze pracy weźmiesz brzemię,  
W bardziej niebieskie wejdiesz powołanie,  
Skąd będziesz jaśniał w promienistej szacie  
Nad Twoją Polską! Cześć, cześć tobie, bracie!

Wiecznie — warczenie bluźnierstwa wtórzyło  
Pieśniom wielbiącym nadziemskie zapaly;  
Niech bluźnią! Anioł narodowej chwały  
Nie przejdzie niemy nad twoją mogiłą:  
Chwilę twej śmierci, jak pomnik poświęci,  
Zawiesi na nim, jak wieniec, te słowa:  
»On za lud umarł, cześć jego pamięci!«  
Wdzięczny lud wiecznie w sercu je przechowa;  
Będą ją zdawać swoim wnukom dziady,  
A czyste dusze będą iść w twe ślady.

*Seweryn Goszczyński.*



## Prześladowanie unitów.

Wśród ludności, która się dostała po rozbiorach pod panowanie Rosji, było wielu unitów, połączonych z kościołem katolickim od czasu Zygmunta III i Piotra Skargi. Za cara Mikołaja rząd rosyjski umyślił przyciągnąć unitów do kościoła prawosławnego i znalazł doskonałe narzędzie do przeprowadzenia tego zamiaru w osobie unickiego księdza, Siemaszki, który sam przeszedł na prawosławie i starał się innych księży do tego namówić lub zmusić okropnymi prześladowaniami. Znalazło się kilku odszczepieńców, ale większość księży unickich wytrwała w wierności katolickiemu Kościołowi, a zwłaszcza zakonnicy, ojcowie Bazyłjanie, odznaczyli się wielkiem męstwem w znoszeniu okrutnych męczarni, jakie im zadawali Moskale. Wszystkie cerkwie unickie odebrano księżom, którzy nie chcieli zmienić wiary, a oddano popom prawosławnym. Lud nie chciał wcale chodzić do prawosławnej cerkwi, nie pozwalał popom chrzczyć dzieci i grzebać umarłych. Całemi latami ciągnęła się walka między bezbronnym ludem, a urzędnikami cara, którzy do wsi opornych przysyłali wojsko na kwaterę, wojsko zabierało ludziom bydło i zboże za karę, dopuszczało się najgorszych nadużyć. Kobiety z dziećmi uciekały do lasów i całemi tygodniami do domów nie wracały, aby ochronić dzieci od chrztu w cerkwi. Całe rodziny wywoził rząd na Sybir i w głąb Rosji, zagarniając ich gospodarstwa, ale nawet zdala od kraju unicy odmawiali przyjęcia prawosławia i najgorsze cierpieli katusze, a nie wyrzekli się swej wiary. Wreszcie po kilkudziesięciu latach, gdy już starzy unicy wymarli — dokonał rząd swojej woli, zniósł unję na Litwie i Rusi, zostało się tylko w granicach Królestwa Polskiego Podlasie wraz z ziemią chełmską, zamieszkałe przez unitów. Jednakże w kilka lat po powstaniu 63 roku — postanowili Moskale znieść unję

także i na Chełmszczyźnie, a zaprowadzić wszędzie prawosławie. Znowu zaczęły się te same sposoby nawracania. Zrazu obietnice, namowy, wciąganie księży unickich w sidła, następnie wyrzucanie z kościołów organów, dzwonek, śpiewania przez lud różańca, wszystkiego co z Kościoła katolickiego przejęli unicy. Nareszcie przyszło wywożenie opornych księży, osadzanie popów na parafjach, odbieranie ludowi kościołów, napędzanie do nabożeństwa w cerkwi i do przyjmowania sakramentów z ręki popa. Opór ze strony ludu podlaskiego był jeszcze silniejszy i bardziej powszechny niż przed laty na Białorusi. Unicy tajemnie przedostawali się do Krakowa i tam brali śluby, dzieci chrzcili sami, a i umarłych nie pozwolili popu chować.

Moskale wyteżali wszystkie siły, aby złamać ten opór, wsadzali do więzień, bili pałkami i różgami do utraty przytomności, szpiegowali ludność, nieszczyli jej dobytek, wreszcie wywozili całe rodziny na Syberję. Wreszcie, przez lat trzydzieści przeszło tak znęcając się nad unitami, pozornie nawrócili Chełmszczyznę, bo wszędzie popów mieli po parafjach, z dzieci zabranych rodzinom wychowali sobie prawosławnych. Już im się zdało, że odnieśli zwycięstwo. Gdy jednak po wojnie japońskiej wydany został ukaz cesarski, że wolno wyznawać wiarę, jaką kto chce, i nie będzie za to prześladowania — tłumy z pośród dawnych unitów, lub nawet dzieci unitów zgłaszały się z żądaniem, aby ich zapisać jako katolików, ci prawosławni, którzy z musu tylko i pozornie do prawosławia należeli, teraz — okazali się w gruncie serca katolikami. Wściekłość ogarnęła zawiedzionych popów. Biskup prawosławny, Eulogjusz, podał projekt, aby wyłączyć część Podlasia i ziemię chełmską z gubernji Królestwa Polskiego, a wcielić do Rosji i nanowoczyć wiarę prawosławną. Bardzo chętnie zgodzili się na to Rosjanie, zasiadający w sejmie rosyjskim



zwanym »dumą« — i pomimo gorącej obrony ze strony Polaków, uchwalili z wielką radością wyłączenie tych ziem z Królestwa i oddanie ich pod szczególną opiekę popów. Ale w niedługim czasie potem, gdy gotowali się do wykonania swego szatańskiego pomysłu, dotknięci zostali karą boską.

Przyszła wielka wojna, w której nietylko stracili to, co zabrali niegdyś Polsce, ale sami swoje własne państwo zrujnowali i zniszczyli.

Zkolei Niemcy i Austriacy, w parę lat po wypędzeniu Moskali, chcieli nieszczęsną Chełmszczyznę z Polski wykroić, a oddać ją Ukraińcom prawosławnym z Kijowa, ale zaledwie zawarli taki układ dla Polski nieszczęsny, a straszny dla dawnych unitów, kiedy odwróciło się od nich powodzenie, zaczęły się klęski, które po paru miesiącach doprowadziły te potężne państwa do upadku.

Krew męczenników, bohaterskie wytrwanie w wierze unitów, uczyniły tę ziemię podlaską i chełmską podwójnie drogą każdemu Polakowi. Tam szukamy przykładów siły woli, męstwa i gorącej pobożności i znajdujemy tak piękne, jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, kiedy za wiarę męczennicy oddawali życie.

### **Dzieci wrzesińskie.**

W miasteczku Wrześni, położonem na pograniczu Wielkopolski i Kujaw, niedaleko Gopła, zdarzyły się na wiosnę 1901 roku wypadki, które później głośne się stały na cały świat cywilizowany.

Chcąc dzieci polskie zniemczyć przez szkołę, rząd pruski wyrugował zupełnie język polski ze szkoły powszechnej tak, że wszystkich przedmiotów uczono dzieci po niemiecku, z wyjątkiem religii, której nauka w języku ojczystym przetrwała do 1 kwietnia 1901 r. W tym dniu wyszło rozporządzenie, aby dzieci w wyższych oddziałach

otrzymały książki, obejmujące katechizm i historję świętą w języku niemieckim, i aby lekcje religii odtąd odbywały się po niemiecku. Rozkaz ten uderzył jak grom w serca dobrych Polaków, którzy naukę religii w języku ojczystym uważali za swój skarb najświętszy, dotąd jeszcze nienaruszony przez Niemców. Nauka religii w języku obcym, niezrozumiałym dla dzieci, a wstrętnym i znienawidzonym, wywoływała uczucie najgłębszego oburzenia, wydawała się wprost czemś niegodziwem, ubliżającym świętości religii. Prości ludzie, gorąco przywiązani do wiary swych ojców nie mogli znieść takiego ubliżenia, wiara z polskością tak się w nich zrosła w jedno, że wszystkie ich religijne uczucia, dotknięte do żywego, zaprotestowały przeciw rozkazom władzy. Rodzice zabronili dzieciom przyjmować niemieckich katechizmów i odpowiadać na niemieckich lekcjach religii. Dzieci posłuchały rodziców.

Tak trwało kilka tygodni, w czasie których rodzice udawali się do wyższych władz z prośbą o przywrócenie religii w języku polskim, a dzieci upornie milczały, mimo gniewu nauczyciela i groźby kar ostrych. Nareszcie 20 maja inspektor szkolny, Winter, wraz z nauczycielami szkoły wrzesińskiej, wśród których był jeden wyrodny Polak, nazwiskiem Koralewski, postanowili zmusić chłostą oporne dzieci do uczenia się niemieckiego katechizmu. Gdy żadne z dzieci nie chciało odpowiadać po niemiecku, inspektor o godzinie 10-tej rozpuścił dzieci do domu, a kazał zostawić czternaścioro, które na powtórne wezwanie odpowiedziały milczeniem. Wtedy zaczęło się okrutne bicie nieszczęśliwych dzieci, których ciała pokryły pręgi, a nawet krew się polała. Jęki katowanych dzieci doszły do uszu rodziców, którzy już poprzednio zaniepokojeni byli zatrzymaniem ich dzieci w szkole, gdy inne wróciły o niezwyklej porze do domu. Zrozpaczone matki i stroskani ojcowie zbrali się przed szkołą i chcieli wejść, aby rozmówić się z inspektorem i wybronić swe



dzieci od nieludzkiej kary. Ale ich nie wpuszczono, policja przybyła szybko, rozpychając tłum wysoce rozdrażniony.

Nauczyciele nie przestali spełniać dalej swego katowskiego rzemiosła, i jęki dzieci dochodziły z izby szkolnej. Wreszcie jedna z matek wtargnęła do szkoły, chwyciła za rękę syna, który czekał na swoją kolej — i tak spojrziała na inspektora, że się zmieszał i chłopca wypuścił bez chłosty. Z innymi rodzicami nie chciał gadać i kazał policjantom wyrzucić ich za drzwi, co też uczynili, nie zważając na złorzeczenia i przekleństwa skrzywdzonych ludzi. Wreszcie obito już wszystkie dzieci; z popuchniętymi rękami, skatowane okrutnie, szlochające wracały do domu, wraz z rodzicami i ciżbą ciekawych, która się zebrała przed szkołą. Gromady wyrostków wołały za wychodzącymi ze szkoły nauczycielami: «ładna nauka religii, od której ręce puchną i przez parę dni siedzieć nie można». Rozżaleni rodzice odzywali się też z oburzeniem o takiej szkole i takich nauczycielach. To posłużyło Niemcom za powód do wytoczenia tym biednym ludziom procesu o nieposłuszeństwo, zakłócenie spokoju publicznego i znieważenie urzędników podczas czynności urzędowych.

Proces odbył się w listopadzie w Gnieźnie, było 26 osób oskarżonych, najbardziej obwiniano Piasecką, żonę murarza, matkę 5-ciorga drobnych dzieci, która nauczycielowi Koralewskiemu zarzucała, że za 100 marek duszę zaprzedał Niemcom. Proces trwał cztery dni i pomimo znakomitej obrony adwokatów polskich, pomimo jawnego przekroczenia nauczycieli, większość oskarżonych skazana została na więzienie, a Piasecką nawet na 2 i pół roku; a pomimo, że się ciężko w areszcie rozchorowała, nie chciano jej puścić do domu. Surowy i nieludzki ten wyrok oburzył cały świat na niesprawiedliwość i stronność sądu niemieckiego. Gdy przewodniczący sądu zaczął czytać kary, wszyscy osłupieli z oburzenia, nawet nie-

— 165 —  
którzy Niemcy nie chcieli dać wiary, aby tak można było karać prostych, poczciwych ludzi, których jedyną winą była chęć uratowania dzieci od niezasłużonej kary, oraz gorące przywiązanie do religii i mowy ojczystej. Brutalność niemieckiego ucisku wyszła na jaw. Rząd pruski postanowił zniemczyć dzieci polskie koniecznie i nie przebierając w środkach, do tego dążył. Pobudowali Niemcy w Wielkopolsce i na Pomorzu kilkanaście wspianiałych gmachów na niemieckie i szerzące niemczyznę seminarja nauczycielskie, w każdym miasteczku, w każdej wsi mieli szkołę w pięknym budynku, nie żałowali na to największych kosztów. I oto, co się stało. Jęki bitych dzieci i cierpienia więzionych rodziców dopełniły miary ich zbrodni. Pokonani w wielkiej wojnie wszystko musieli oddać — i te gmachy, które sobie zbudowali jako twierdze niemczyzny, teraz są gniazdami polskości. Ukarzał ich Pan Bóg za pychę i te zbrodnie, jakich się dopuszczali nad niewinnym ludem. Oprócz szkoły niemieckiej umyślili kraj zniemczyć przez wykupienie ziemi z rąk polskich i osadzenie na niej kolonistów, sprowadzonych z Niemiec. Na budowę domu na własnym gruncie trzeba było dostać pozwolenie władzy, niektórym Polakom odmawiano pozwolenia. Wsławił się bardzo gospodarz Drzymala z Po-biedzisk, który, nie chcąc sprzedać ojczystego zagona Niemcom, a nie mając gdzie mieszkać — kupił sobie wóz cygański i w nim z rodziną zamieszkał, byle tylko uprawiać własny zagon. Ale i z tego wozu wyrugował go pruski urzędnik. Wóz ten, jako pamiątka, zachowany jest obecnie w Krakowie — pokazują go swoim i obcym w rondlu<sup>1)</sup> bramy florjańskiej.

Najgorsze jednak prześladowania nie zmusiły pol-

<sup>1)</sup> Przed bramą Florjańską w Krakowie znajduje się starożytna budowa z cegły, służąca niegdyś do zabezpieczenia bramy, w razie oblężenia; nazywa się »rondlem« (od wyrazu okrągły) lub barbakanem.



skiego ludu do wyrzeczenia się polskości. W listopadzie 1901 roku zapadł okrutny i niesprawiedliwy wyrok sądu pruskiego; w 17 lat później, w listopadzie dzieci polskie rozbrajały niezwyciężone dotąd wojska niemieckie, a w grudniu powstanie wielkopolskie wypędziło Prusaków z Poznania i z Pomorza.

### Tajne nauczanie.

W szkole pruskiej bito dzieci za polski pacierz. Nie lepiej działo się i w szkole rosyjskiej. Surowy zakaz zabraniał dzieciom nawet między sobą rozmawiać po polsku w murach szkolnych, a gdy który z nauczycieli Rosjan posłyszał choć parę słów polskich, zamykał chłopców na kilka godzin do kozy i to każdego osobno. W razie podejrzenia o wspólne czytanie polskich książek, o należenie do kółek uczniowskich, groziło wydalenie z gimnazjum, a nieraz śledztwo i osadzenie w więzieniu. Mimo tych zakazów i groźących kar w każdym gimnazjum tworzyły się tajne kółka związane w celu uczenia się historii Polski, poznawania arcydzieł ojczystej literatury i wyrabiania wspólnymi siłami przekonań narodowych, odporności przeciw zasadzkom wrogów. Dzięki tej pracy, pełnej zapału, młodzież w szkole rosyjskiej знаła dobrze język ojczysty, czytywała wiele i kształciła równocześnie umysł i siłę woli. Niestety, do gimnazjów dostawała się zaledwie mała część młodzieży, szkół ludowych rosyjskich było też bardzo mało, i bardzo źle w nich uczono, przedewszystkiem zważając na to, aby dzieci nauczyły się po rosyjsku i umiały na pamięć wyliczyć całą rodzinę cara. Wielkie więc masy dzieci pozbawione były zupełnie nauki, rosły nie umiejąc czytać i pisać, nie mając pojęcia o tem, co się dzieje na świecie, nie wiedząc nawet nic o kraju własnym, nie wiedząc, że są Polakami.

Starsi zrozumieli, że już trudno bez jakiej takiej

nauki żyć w świecie, bo czy to robotnik, czy rzemieślnik nie umiejący czytać i pisać nie mógł już sobie dawać rady. Dzieci same chciwie garnęły się do nauki. Ale rząd rosyjski zakazał surowo uczyć, pozamykał dawne szkoły, jakie jeszcze były po dworach i nakładał duże kary pieniężne, oraz karę więzienia za prowadzenie tajnej szkoły. A jednak te kary, te zakazy, te prześladowania zamiast odstraszyć ludzi od pracy nad oświatą biednych dzieci, a niekiedy dorosłych, pociągały wprost całe szeregi gorących patriotów.

Tajne nauczanie stało się jakby obowiązkiem naturalnym każdego Polaka i Polki, w których sercu biła miłość ojczyzny. Najmniej niebezpieczne i najłatwiejsze było uczenie jednego lub dwojga dzieci, uczenie służącej — i to się odbywało w wielu bardzo domach, ale to nie wystarczało; trzeba było także gromadzić większą ilość dzieci pragnących nauki, aby prędzej wszystkich chętnych pociągnąć i oświecić. Używano więc różnych sposobów, aby omylić czujny wzrok rosyjskiego żandarma, który miał także i szpiegów tajnych do pomocy. Zobaczmy jak się taka szkołka nieraz przez lat kilka ukrywała, zanim jakiś zdrajca wydał, sprowadzając śledztwo i więzienie na biedną nauczycielkę.

Oto do małego miasteczka na pograniczu Królestwa i Litwy sprowadziła się jakaś paniusia, wynajęła mieszkanie z kilku pokoi, z których dwa od frontu, i założyła pracownię kapeluszy i gotowej »konfekcji damskiej«. Musiała więc przyjmować dziewczynki na naukę szycia, oraz pomocnice. Miała zawsze na składzie sporo gotowych ubrań i fartuchów, przychodziły panie Rosjanki, żony urzędników i oficerów, mieszkające w miasteczku, i dla nich specjalnie, z wielką grzecznością sprowadzała różne rzeczy i robiła na zamówienie. Tylko nigdy jakoś nie wpuszczała pań kupujących do pracowni, chyba, jeżeli zapowiedziały naprzód, że chcą obejrzeć jakieś hafty, czy



desenie w czasie roboty. Była to doskonale zorganizowana tajna szkoła polska. Wszystkie dziewczynki zaprzysięgły tajemnicę i dotrzymywały jej. Zamiast służących były panie poprzebierane, które z miłości dla sprawy pełniły wszystkie posługi. W jednej sali była prawdziwa szwalnia, gdzie dziewczęta uczyły się fachu, pozwalającego uczciwie zarabiać na życie, w dwu drugich, dwa oddziały tajnej szkoły dla nieumiejących zupełnie czytać i pisać i dla bardziej posuniętych w nauce. Zachowywano ogromne ostrożności, zawsze była u drzwi straż, aby się kto przypadkowo nie dostał do wnętrza i nie doniósł władzy. Na stole pośrodku leżały roboty, w stole były kryte szuflady, aby można było szybko schować książki czy kajety, a wziąć do ręki fartuszek czy bluzkę. Długo bardzo ten »magazyn« oddawał ogromne usługi, wszyscy tam tak byli przejęci świętą sprawą, a nikt się słówkiem nie zdradził. A było wiele osób wtajemniczonych, bo i te, co dawały pieniądze na to dzieło — i te, co prowadziły, i całe szeregi dziewcząt, które później wracały do swych domów oświecone, umocnione w miłości kraju i z fachem w ręku. Tak umiejętnie strzeżono tajemnicy, że nie wydała się przed żandarmami. Dopiero, gdy po wojnie japońskiej i rewolucji w Rosji, zaczęto wydawać pozwolenia niektórym osobom na prowadzenie szkoły, gdy Polacy uzyskali zatwierdzenie Towarzystwa Macierzy Szkolnej, jakież było zadziwienie, gdy znikł magazyn konfekcji, a na jego miejscu powstała Szkoła Macierzy!

Albo inny obrazek. W dużej wsi kościelnej, we dworze, w izbie czeladnej, duży stół a na środku stosy pierza. Naokoło stołu siedzą dzieci kilkunastoletnie ze wsi, porozkładały kajety i odrabiają rachunki. Każde dziecko ma woreczek na kajety i książki, aby w razie niebezpieczeństwa szybko je schować i rzucić do kosza z pierzem, stojącego pod piecem. Okna mają białe zasłonki do połowy

szyb, aby nikt z zewnątrz nie mógł zajrzeć; przy drzwiach stoją strażę i także straż przed bramą, gęsiarek, niby to z witką chodzący za gęsiami. W razie zobaczenia na drodze bryczki z żandarmami daje znać strażom przy drzwiach, dzieci szybko chowają książki i zeszyty, a zabierają się do darcia pierza.

Albo jeszcze inny. Na Starem Mieście w Warszawie w mieszkaniu stolarza, od podwórza, o zmierzchu schodzić się zaczynają różne osoby, nikt nie mówi swego nazwiska, tylko hasło: »Kościuszek i Kiliński«. Po chwili zbiera się tak dwunastka. Są tu ludzie starsi i młodszy, różnych zawodów. To grupa uniwersytetu robotniczego. Przychodzi nauczycielka, rozpoczyna wykład z historii Polski, pokazuje na mapie granice rozbiorów, mówi o odrodzeniu narodu, o zbrataniu szlachty i mieszczań podczas sejmku czteroletniego. Ludzie dorośli odzywają się zrazu nieśmiało, lecz wkrótce ciśnie im się wiele pytań do głowy, nauczycielka stara się wydobyć ze swoich uczniów jakie mają pojęcia, jakie wiadomości, wywiązuje się żywa rozmowa. Pani stolarzowa stoi przy drzwiach na straży i przez kuchenkę puszcza tylko tych, co się opowiedzą hasłem, aby przypadkiem szpieg się nie dostał na wykład. Gdy przypadkiem zjawi się ktoś podejrzany, zagaduje, że męża niema w domu, i wyprawia go coprędzej. Wszyscy mówią cicho, aby nie wzbudzać gwarem uwagi sąsiadów. Trudno wam dać pojęcie, moje dzieci, jakie to piękne, jakie pełne zapału i uroku były te lekcje w ukryciu. Nikt z nas, cośmy mieli szczęście pracować w tajnym nauczaniu, do końca życia tych chwil nie zapomni.

A cóż powiedzieć o twórcach i wodzach tej pracy, o tych, co umieli łączyć dwunastki, wynajdywać nauczycieli, wielką siecią tajnych szkółek i kursów obejmować kraj cały! O tych, którzy tropieni, chwytani na gorącym uczynku, odsiadali karę w cytadeli, aby znowu po wy-



leczeniu się z śladów więzienia — do ukochanej pracy powrócić. Jakże oni mają wspomnienia!

Czyż może być większe szczęście na ziemi, jak po takiej pracy w prześladowaniu i ucisku oglądać wolną, niepodległą ojczyznę, najjaśniejszą Rzeczpospolitą — i wiedzieć, że się do jej budowy przyłożyło swoją cegiełkę.



104864/  
116235/2

## SPIS RZECZY.

|                                                | Str. |
|------------------------------------------------|------|
| Předmowa . . . . .                             | 3    |
| <b>Bohaterowie.</b>                            |      |
| Zawisza Czarny . . . . .                       | 5    |
| Zawisza Czarny (śpiew historyczny) . . . . .   | 9    |
| Hetman Tarnowski . . . . .                     | 11   |
| Złol Obertyna . . . . .                        | 15   |
| Reżina z Herburtów Żółkiewska . . . . .        | 15   |
| List hetmana Żółkiewskiego do żony . . . . .   | 22   |
| Kaimierz Pułaski . . . . .                     | 24   |
| Emilia Platerówna . . . . .                    | 28   |
| Śmierć pułkownika . . . . .                    | 33   |
| Zygunt Padlewski . . . . .                     | 34   |
| O Idlewskim . . . . .                          | 39   |
| <b>Poeeci, pisarze i działacze społeczni.</b>  |      |
| Jan Długosz . . . . .                          | 41   |
| Mikołaj Kopernik . . . . .                     | 43   |
| Jan Kochanowski . . . . .                      | 47   |
| Treść VIII . . . . .                           | 50   |
| Hymn do Boga . . . . .                         | 50   |
| Sobki (Pieśń XII) . . . . .                    | 51   |
| Pochwała znakomitych królów polskich . . . . . | 53   |
| Psalm Dawidów . . . . .                        | 55   |
| Piotr Skarga . . . . .                         | 56   |
| Wyjęk z poematu »Stare Wrota« . . . . .        | 61   |
| Z kłania 2-go O miłości ku ojczyźnie . . . . . | 66   |
| Stanisław Konarski . . . . .                   | 68   |
| Konstytucja Trzeciego Maja . . . . .           | 70   |
| 10 dzień 3 Maja 1791 r. . . . .                | 74   |
| Trzeci Maj 1791 r. . . . .                     | 76   |



|                                                                                        | Str. |
|----------------------------------------------------------------------------------------|------|
| Stanisław Staszic . . . . .                                                            | 77   |
| Adam Mickiewicz . . . . .                                                              | 83   |
| Powrót taty . . . . .                                                                  | 91   |
| Lis i koziół . . . . .                                                                 | 94   |
| Gospodarstwo Zosi . . . . .                                                            | 95   |
| Grzybobranie . . . . .                                                                 | 96   |
| Śniadanie . . . . .                                                                    | 97   |
| Muzyka Jankiela . . . . .                                                              | 99   |
| Opowiadanie księdza Robaka w karczmie o Napoleonie . . . . .                           | 102  |
| Opowiadanie Sobolewskiego . . . . .                                                    | 106  |
| Przypowieść o okręcie . . . . .                                                        | 109  |
| Doktor Karol Marcinkowski . . . . .                                                    | 110  |
| Jan Matejko . . . . .                                                                  | 113  |
| Henryk Sienkiewicz . . . . .                                                           | 119  |
| Objaśnienia wyjątku z »Ogniem i Mieczem« . . . . .                                     | 126  |
| Śmierć pana Longina Podbięty . . . . .                                                 | 126  |
| Z obrony Częstochowy . . . . .                                                         | 133  |
| Wysadzenie w powietrze kolubryny (wielkiej armaty) przez<br>Andrzeja Kmicica . . . . . | 135  |
| Wyjątek z »Quo Vadis« . . . . .                                                        | 139  |
| Polacy w Ameryce . . . . .                                                             | 144  |

### Męczennicy za sprawę narodową.

|                                                                                      |     |
|--------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Walerjan Łukasiński . . . . .                                                        | 148 |
| Szymon Konarski . . . . .                                                            | 151 |
| O Szymonie Konarskim . . . . .                                                       | 153 |
| Śmierć Szymona Konarskiego . . . . .                                                 | 154 |
| Ku czci Szymona Konarskiego, rozstrzelanego w Wilnie 12<br>marca 1836 roku . . . . . | 157 |
| Prześladowanie unitów . . . . .                                                      | 158 |
| Dzieci wrzesińskie . . . . .                                                         | 160 |
| Tajne nauczanie . . . . .                                                            | 164 |